

ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 3

2004



MUZEUM MIEJSKIE W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY
2005

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE - 2005

RADA WYDAWNICZA MUZEUM MIEJSKIEGO
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH:

Zdzisław Janeczek,
Anna Skiba,
Krystian Hadasz,
Leszek Drabicki,
Wojciech M. Grzyb,
Grzegorz Musiał

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

PROJ. OKŁADKI, OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Malski

Na okładce:

Willa Fitznera w Siemianowicach Śląskich
(fot. archiwum Miejskiego Konserwatora Zabytków
Urzędu Miasta Siemianowic Śląskich)

DRUK:

Firma Poligraficzna AA PRINT, Katowice

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich,
ul. Chopina 6

ISSN 1644-8154

S P I S T R E Ś C I :

In Memoriam

ŚP. MIROŚŁAW KICIŃSKI (1943- 2004)..... 6
ŚP. JACEK GLADOS (1920-2005)..... 8

Jan Święch

W POSZUKIWANIU MODELU MUZEALNICTWA 11

Zdzisław Janeczek

POLITYKA ROLNA A RZECZYWISTOŚĆ GOSPODARCZA 1944-1981
Z PERSPEKTYWY SIEMIANOWICKICH PGR-ów 17

Małgorzata Derus

REZYDENCJE SIEMIANOWICKIE:

- ZARYS DZIEJÓW PAŁACU W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH 36
- WILLE FITZNERÓW 43
- PAŁAC RODZINY VON RHEINBABEN 49

Krystian Hadasz

TWÓRCZOŚĆ PLASTYCZNA MARCINA GUZEGO - ANIMATORA
SIEMIANOWICKIEJ GRUPY PLASTYCZNEJ GRUPY „SPICHLERZ ‘86” 54

Anna Skiba

SANKCJA WSTYDU W INSTYTUCJI MAŁŻEŃSTWA 65

Barbara Firla

CMENTARZ – MIEJSCEM SYMBOLICZNEJ PAMIĘCI W PERSPEKTYWIE
LEKTURY PISARZY ŚLĄSKICH 82

Grażyna Salata

O EDUKACJI REGIONALNEJ JUŻ W PRZEDSZKOLU – CZ. II 96

Roman Żyła

ZARYS DZIEJÓW BROWARU SIEMIANOWICE- LAURAHÜETTE 102

Joanna Barska

Z KART HISTORII SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 11 – W 100-LECIE ISTNIENIA ... 110

Sabina Szkaradek, Agata Musiał

GWARA ŚLĄSKA W SZKOLE 125

Krystian Hadasz

KREACJE OBIEKTU MUZEALNEGO 132

KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ W MUZEUM MIEJSKIM W 2004 141

NOTY O AUTORACH 143

In Memoriam

ŚP. MIROŚŁAW JAN KICIŃSKI (1943–2004)

W dniu 5 grudnia 2004 r. zmarł Mirosław Kiciński – Artysta Rzeźbiarz, Twórca, którego Dzieło było związane z Siemianowicami Śląskimi.

Urodził się 1 stycznia 1943 r. w Konradowie. W latach 1959-64 uczęszczał do Liceum Plastycznego w Częstochowie, a następnie studiował na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, które ukończył dyplomem w 1970 roku. Realizował rzeźby w kościołach w Częstochowie-Gnaszynie oraz w Żąbkowicach Śląskich. Przez cztery lata pracował w katowickim Biurze Projektów „Bipromet”. Od 1975 roku pracował twórczo w swojej pracowni przy ul. Mariackiej w centrum Katowic. W tym czasie brał aktywny udział w życiu artystycznym wystawiając swoje prace na licznych wystawach w kraju i za granicą:

- wystawa z okazji VI Dni Siemianowic - 1977 r.
- „Małe formy rzeźbiarskie – Katowice – 1978 r.
- „Sztuka zwierciadłem życia” – Katowice – 1978 r.
- wystawa okręgowa ZPAP – Katowice 1978 r.
- poplenerowa wystawa rzeźby – Racibórz 1978 r.
- poplenerowa wystawa rzeźby – Siemianowice 1978 r.
- „Polska Sztuka” – Mskolc – 1981 r.
- wystawa okręgowa ZPAP – Szczecin

Tworzył pomniki, rzeźby plenerowe, liczne tablice pamiątkowe i inne realizacje, między innymi:

- pomnik Fryderyka Chopina w Pabianicach - 1975 r.
- realizacja poplenerowych rzeźb w WPKiW w Chorzowie oraz w Parku Leśnym w Katowicach-Muchowcu
- monumentalne herby Raciborza
- plenerowa rzeźba – Rybnik – 1978 r.
- obelisk Św. Stanisława Kubisty – Katowice-Kostuchna – 2000 r.
(współautor Jacek Kiciński)

Działał we władzach katowickiego Związku Polskich Artystów Plastików piastując pod koniec lat siedemdziesiątych funkcje skarbnika. Pierwsze lata po stanie wojennym to czas organizowania struktur Związku Artystów Rzeźbiarzy gdzie przez jedną kadencję pełnił funkcje prezesa związku. W 1982 roku otrzymał stypendium Ministra Kultury i Sztuki.

W 1985 r. przeniósł swą działalność twórczą do pracowni w Wymysłowie - niewielkiej miejscowości pod Piekarami Śląskimi, gdzie zrealizował między innymi:

- pomnik Wojciecha Korfańskiego w Siemianowicach Śląskich – 1986 r.
- pomnik Powstańców Śląskich w Rudzie Śl. Kochłowicach – 1987 r.

- pomnik „Żydów pomordowanych w Katowicach w latach 1939-45” – 1989 r.
- obelisk ku czci poległych górników – Ruda Śl.-Halemba
- obelisk Św. Stanisława Kubisty – Katowice-Kostuchna – 2000r
(współautor Jacek Kiciński)

Był laureatem wielu prestiżowych nagród m.in.:

- „Nagroda specjalna Dyrekcji Naczelnej Pracowni Sztuk Plastycznych”
- Warszawa – 1967r.
- „Nagroda ZPAP – Małe formy rzeźbiarskie” – Katowice – 1977 r.
- Nagroda IX Turnieju Poetyckiego i Plastycznego o „Złotą Lampę Górnica”
- Wałbrzych - 1977 r.
- Nagroda Zarządu Okręgu i Rady Artystycznej ZPAP – Katowice – 1980 r.
- „Złota Odznaka zasłużonemu w rozwoju województwa katowickiego” - 1986 r.

Od 1992 roku pochłonięty był licznymi mniejszymi i monumentalnymi realizacjami rzeźby sakralnej w kościołach w całej Polsce:

- Siemianowice-Bytków, kościół p.w. Ducha św.– monumentalna „Droga Krzyżowa”
- Pajęczno kościół p. w. Narodzenia Pańskiego - rzeźba „Dzieciątka Jezus”
- Szczecin - kościół p. w. Miłosierdzia Bożego - monumentalne płaskorzeźby: „Ostatnia Wieczerza” (współautor Jacek Kiciński), „Droga Krzyżowa” oraz rzeźbiarska kompozycja „Zesłanie Ducha św.”

Jego prace znajdują się w rękach prywatnych i wielu instytucjach państwowych. Ostatnio opracował wraz z synem – artystą rzeźbiarzem Jackiem Kicińskim „Laur Bytkowa” statuetkę wręczaną zasłużonym mieszkańcom Bytkowa. Twórczo pracował nad projektami nowych realizacji między innymi nad cyklem plenerowych rzeźb pt. „Rajskie Ptaki”, w skład których wchodzi projekt monumentalnej kompozycji rzeźbiarskiej pt. „Gniazdo”(wys. 8-10 m), której miejscem przeznaczenia jest wjazd na Bytków od strony Katowic ze wieżą telewizyjną .

Zawsze pragnął, by zrealizować legendę powstania Siemianowic Śląskich jako wizytówkę miasta - „pomnik Siemiona, Michała i Macieja”.

Żegnamy Wielkiego Artystę, który swym Dziełem wypełnił Horacjanские „Exegi monumentum aere perennius”, Człowieka, który swą Twórczość związał z naszym Miastem – Jego historią i współczesnością.

Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

ŚP. JACEK GLADOS (1920–2005)

W dniu 5 stycznia 2005 roku zmarł Jacek Glados - inżynier, działacz społeczny, założyciel Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz '86”. Był zaangażowany bez reszty w życie kulturalne Siemianowic Śląskich - inicjatorem wielu przedsięwzięć, które od lat ubogacały całe pokolenia siemianowiczian. Wystawa autorska Jego twórczości, jaka miała miejsce w Galerii „Po Schodach” naszego muzeum we wrześniu 2001 roku ukazała ogromne bogactwo tematyki, iście renesansową różnorodność Opus Vitae.

Jacek Glados urodził się 15 kwietnia 1920 roku w Czarnowasach w powiecie opolskim. Po przeprowadzce rodziny w 1922 roku do Siemianowic Śląskich uczęszczał do szkoły podstawowej im. T. Kościuszki; dalszą naukę kontynuował w siemianowickim gimnazjum im. J. Śniadeckiego. W okresie II wojny światowej pracował jako elektryk w Hucie „Pokój” w Nowym Bytomiu. W tym okresie zdobył czeladnicze świadectwo elektryka, co umożliwiło mu podjęcie pracy zarobkowej. Mógł w ten sposób utrzymywać rodzinę, gdy jego ojciec za działalność polityczną trafił do ciężkiego obozu karnego w Rawiczu. Po wojnie podjął dalszą naukę kończąc szkołę średnią jako technik elektryk. Studia wyższe odbył na Politechnice Gliwickiej, które ukończył w 1955 r. Ukończył również Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie uzyskując kolejne stopnie inżynierskie (wraz ze stopniem automatyka). W 1978 roku otworzył przewód doktorski na Uniwersytecie Śląskim na temat transportu kopalnianego, który przerwał w stanie wojennym z powodu utrudnionego dostępu do archiwów na kopalniach pomimo oficjalnego zezwolenia władz górniczych. Był twórcą projektu skansenu górniczego, o którego utworzenie niestety bezskutecznie zabiegał od lat 70. Po przejściu na emeryturę powrócił do twórczości artystycznej zyskując od razu nagrody w konkursach plastycznych takich jak „Rudzka Jesień”, Konkurs Plastyczny im. Pawła Wróbla. Wiele spośród jego prac znalazło się w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą (m. in. w USA i Niemczech).

Pierwsza wystawa malarstwa Jacka Gladosa została zorganizowana w 1986 roku w Miejskiej Izbie Tradycji Ruchu Robotniczego i Perspektyw Miasta (obecna siedziba Muzeum Miejskiego). Ekspozycja ta stała się inspiracją do utworzenia spośród miejscowych twórców nieprofesjonalnych Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” (w nawiązaniu do siedziby izby tradycji - XVII-wiecznego spichlerza). Jako pierwszy prezes grupy Jacek Glados zabiegał o pomieszczenia w zabytkowej wartowni wchodzącej w skład Zespołu Pałacowo-Parkowego. Posiadając uprawnienia budowlane wykonał inwentaryzację i projekt adaptacyjny budynku zaakceptowany przez

Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. W 1988 r. pełniąc zastępstwo kierownika siemianowickiej izby tradycji opracował nieodpłatnie dokumentację techniczną budynku spichlerza obejmującą istotne dla obiektu projekty nowej instalacji elektrycznej i wyjść ewakuacyjnych.

O wielkim zaangażowaniu Jacka Gładosa świadczą nagrody przyznane mu przez ówczesne władze miejskie i Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic Śląskich. Warto wspomnieć też o współpracy Jacka Gładosa z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Woźnikach Śląskich, gdzie często uczestniczył w plenerach malarskich. Właśnie tam przekazał płaskorzeźby Drogi Krzyżowej, którą umieszczono w miejscowym, zabytkowym kościele.

Działalność społeczna Jacka Gładosa przybierała różne formy. Należał m.in. do rady parafialnej kościoła SS. Wizytek (przekazanego Kościołowi Ewangelicko - Augsburskiemu), któremu to zgromadzeniu przekazał swoje obrazy olejne „Jezu ufam Tobie” i „Św. Faustyna”. Wykorzystał także swoje zawodowe umiejętności dla wykonania projektu zasilania i oświetlenia kościoła. Był też aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich, dzięki staraniom którego utworzono w mieście placówkę muzealną.

Odejście Śp. Jacka Gładosa jest dla nas wszystkich utratą Przyjaciela, Człowieka Wielkiego Serca, Twórcy i Animatora. Nie przypuszczaliśmy, że Jego publikacje w poprzednim numerze „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego” będą ostatnimi za Jego życia. Pragniemy dołożyć wszelkich starań, by kontynuować To, co zainicjował w naszym Mieście, by nie poszły na marne Jego troski o Przeszłość, o Sztukę, o Wartości, których „ani mól, ani rdza nie niszczą...”

Członkowie Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz '86”
Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

W POSZUKIWANIU MODELU MUZEALNICTWA

Nasze rozważania rozpoczniemy od pewnej anegdoty. Otóż mały Jaś dostał z okazji Pierwszej Komunii książeczkę do modlitwy. Po upływie kilku tygodni Jaś zwraca się do mamy z prośbą o zakup nowej książeczki, gdyż tę, którą otrzymał, przeczytał już od pierwszej do ostatniej strony.

Anegdotkę tę przytaczam dlatego, iż doskonale obrazuje ona sposób rozumienia muzealnictwa przez szerokie kręgi społeczeństwa, jak również przez większość decydentów przyjmując, że mały Jasio uosabia społeczeństwo, książeczka zaś muzealnictwo. Dlaczego tak właśnie jest? Czy w istocie w erze komputerów, telewizji, magnetowidów, kamer video, muzeum z jego metodami działania jest archaizmem? Spróbuję zasygnalizować tylko niektóre problemy wynikające z postawionych pytań.

Muzealnictwo polskie, w szczególności zaś jego zbiory, przedstawiały po II wojnie światowej stan żałosny. Zniszczona baza, rozgrabione i spalone zbiory, zdziesiątkowana kadra¹. Wydawać by się mogło, iż z tej katastrofalnej sytuacji muzealnictwo nigdy się nie podźwignie, ponieważ rodzący się wówczas nowy ustrój nie zaakceptuje odbudowy tych instytucji, które poetycko określa się „świątyniami muz”. Należało przecież budować od nowa, lepiej, świadomiej, a historia i przeszłość to niezręczny bagaż, który może przeszkadzać. W istocie próbujące się wówczas odbudować muzealnictwo, będące przecież depozytariuszem pamięci zbiorowej i indywidualnej, stanowiło w systemie instytucji państwowych wyjątkowy archaizm². Trudno w tym miejscu zatem nie oddać hołdu wszystkim tym muzealnikom – wizjonerom ogarniętych natchnioną pasją ratowania pozostałych resztek kolekcji muzealnych, grabionych dworów, organizowania od nowa życia muzealnego (Ustawa 1962)³. Dorobku tych ludzi nie można przecenić. Ich inicjatywa i dar przekonywania zadecydowały, iż muzealnictwo nie tylko odbudowało swoją bazę, ale nawet rozrosło się do imponujących rozmiarów⁴. Władze pogodziły się z tym „dziwadłem”, starając się jednak usilnie wprzęgnąć muzealnictwo w rozmaite służby m. in. w szeroki front propagandy ideologicznej⁵. Czy było wówczas możliwe dostrzeżenie najgłębszego sensu muzealnictwa w przekazywaniu szczególnego rodzaju oszołomienia, na chwilę przed spodziewanym odkryciem tajemnicy? W stworzeniu atmosfery szczególnych doznań, pewnego odsłonięcia, pobudze-

nia wrażliwości? Wybitny historyk francuski Jules Michelet tak wspomina swoje pierwsze wrażenia z muzeum Leniora: „Właśnie tam, a nie gdzie indziej odebrałem najżywsze doznanie historii. Wypełniałem te grobowce swoją wyobraźnią, czułem tych zmarłych przez marmury i nie bez pewnego lęku wkraczałem pod niskie sklepienia, gdzie spali Dagobert, Chilperyk i Fredegunda”⁶. Zbyt to było nie jasne, a więc wstydlive⁷. Pod programowymi rządami różnych ignorantów i osób niekompetentnych, którzy akurat mieli się przydać w tzw. „kulturze”, muzealnictwo było traktowane jako urząd kulturalny, któremu przydzielono konkretne funkcje. Najwięcej nieporozumień skupiła w sobie funkcja upowszechniania. O rzetelnym jej spełnianiu decydowała statystyka. Rozumowanie było proste: wystawę zwiedzało mało osób, więc była zła, jeśli dużo więc była dobra. Ponadto działała oczywiście cenzura.

Odnalezienie w muzeach owego napięcia, które wywołuje różnica pomiędzy postrzeganiem świata a jego ekspozycyjną kreacją, dodajmy, będącą odczytaniem, odkryciem jednej z wielu możliwości oraz twórczego aspektu w naszej działalności – wystawa jest przecież utworem autorskim, który niekiedy staje się też dziełem sztuki⁸, to właściwie tylko powrót ku przeznaczeniu idei muzealnictwa związanej nawet z samym jego pojęciem, które w końcu ma parę tysięcy lat⁹.

Lecz jak zawrócić z tego zaułka nonsensu, skoro teraz właśnie z jeszcze większym zapamiętaniem czy wręcz zaciętrzewieniem jesteśmy nękani paradoksalnymi wymówkami o „pracy dla tamtej rzeczywistości”¹⁰. Nadal pracujemy pod presją ciągłego obliczania ludzi, którym jesteśmy potrzebni, drżąc nieustannie, że ich liczba okaże się za mała. Jednocześnie, przezornie nikt nie mówi i nie chce z nami dyskutować o tym, jaki właściwie charakter potrzeby powinno zaspokoić muzeum. Punkt ciężkości został przesunięty z upowszechniania kultury na „zapotrzebowanie społeczne”. Konsekwencje takiego patrzenia, nie sprzyjając właściwemu funkcjonowaniu muzeum, są dla niego groźniejsze dziś, niż kiedyś. O ile bowiem w poprzedniej formacji ustrojowej mieliśmy do czynienia z „dopingującymi” rozmowami, o tyle teraz kwestia tzw. „zapotrzebowania społecznego” decydować będzie o istnieniu wielu placówek muzealnych. Ponadto pomijając wszystkie cele jakie powinny spełniać muzea, a które określają ich (najczęściej elitarny charakter), nie bierze się też zupełnie pod uwagę tego, iż w małych ośrodkach muzea stanowią jedyne naukowo-badawcze instytucje, skupiające wokół siebie tak bardzo potrzebny, a niwelowany w przeszłości ruch regionalny. Społeczeństwo natomiast, zmęczone uciążliwościami życia codziennego, nie zdaje sobie sprawy jak ważnym jest podmiotem w sporze o model muzealnictwa.

Małemu Jasiowi z anegdoty, przytoczonej na początku rozważań, mama

wytłumaczyła zapewne zasady korzystania książeczki do modlitwy. Czy uda się także nam przekonać społeczeństwo, że muzealnictwo tak długo ma sens, jak długo człowiek będzie pragnął pogłębiać wiedzę, przeżyć wzruszenie, doznanie estetyczne, czy w końcu zaznać tej specjalnej radości z wysiłku, by osiągnąć to samodzielnie poprzez tajemniczą moc obiektu muzealnego bez dydaktycznej perswazji szkoły, czy też publikatorów.

Dotykamy tu kwestii samych muzealników. Wiadomo, że kierowca rajdowy powinien być odważny, naukowiec inteligentny i dociekliwy, a tragarz silny. Nie mówimy o umiejętnościach, lecz o predyspozycjach. Jakiz więc powinien być muzealnik - zważywszy, że muzealnictwo tyleż ma wspólnego z różnego typu dyscyplinami naukowymi, co z teatrem i poezją¹¹. Przychodzi tu na myśl pewien zestaw kryteriów doboru pracowników muzeum przez niektóre muzea skandynawskie. Otóż na pierwszym miejscu stawia się tam pewien sposób bycia, entuzjazm, nie tracenie czasu, „gęste” życie jak to się czasem określa, następnie wiarę w sens i potrzebę takiej pracy, a dopiero potem wymienia się umiejętności i talent. Należałoby dodać jeszcze jedną cechę chodzi mianowicie „życzliwy stosunek do rzeczy”, ich fascynującej historii i ciekawość treści w nich tkwiących. Wydaje się, że piszę o sprawach oczywistych, ale przecież dziś ulegają one również przecenieniu, bowiem rzeczywistość i praktyka pracy zawodowej przeszkadzają nadal takim rozważaniom. Istnieje wprawdzie mnóstwo refleksji rozsianych w literaturze przedmiotu. Różne dylematy, ale też głęboką analizę problematyki muzealnej, zawarł w swej doskonałej pracy W. Gluziński. Z niezwykłą wręcz dociekliwością rozważa on kwestie kreowania wizji rzeczywistości przy pomocy jej materialnych elementów, opisuje kryteria doboru obiektów do muzealnych kolekcji czy też analizuje sprawy ich dokumentacji¹². Owe teoretyczne przemyślenia nie zawsze, jak już wspomniano, znajdują natychmiastowe zastosowanie w praktyce muzealnej. Tym bardziej zatem, chwalebny jest fakt takiego postępowania w muzealnictwie skansenowskim, w którym rozwiązania będące wynikiem konsensusu dyskusji konferencyjnych, wprowadzane były bezzwłocznie w praktykę. Mam tu na myśli tak istotne kanony ekspozycji w muzeach na wolnym powietrzu jak: ich „ożywianie”, komponowanie zieleni, aranżowanie wnętrza, odtwarzanie struktur przestrzennych oraz informacji wewnątrz ekspozycyjnej¹³. Obecnie po naukę, wyrażając przy tym dla naszej pracy uznanie, przyjeżdżają do nas muzeologowie z krajów, które są kolebką muzealnictwa skansenowskiego. Szczególnie interesują się problemami z zakresu wyposażania wnętrza: chałup, zagród i przestrzeni między zagrodowych.

W skansenie twórcą ekspozycji – inscenizacji jest w zasadzie wyłącznie

autor scenariusza, który podporządkowany jest naczelnej zasadzie wierności odtworzenia obrazu – wnętrza domu, zagrody, układu przestrzennego wsi, itp. Wymaga to bardzo specyficznych badań terenowych oraz specjalnego scenariusza. Inne są jednak, niekiedy nawet przeciwstawne, intencje etnografa - skansenologa, a inne etnografa – muzealnika w tradycyjnym znaczeniu. W tym miejscu dochodzimy do spraw o znaczeniu kapitalnym: do specyfiki działań terenowych etnografa – muzealnika, dla którego obiekt muzealny jest punktem wyjścia. Chodzi jednak również o dostrzeganie, domyślanie się, wywoływanie symbolicznej rzeczywistości, którą otoczony jest ów przedmiot. Niesie to konieczność żmudnych badań wynagradzanych jednakże zaskakującym często rezultatem. Przykładem takich dociekań, stała się (choć tego nie przewidywalismy) wykonana przez Muzeum Etnograficzne we Włocławku, pełna, całkowita, rzecz można totalna inwentaryzacja jednej wiejskiej zagrody zamieszkałej przez trzypokoleniową rodzinę¹⁴. Badania takie przeprowadzono w Polsce po raz pierwszy, wzorując się na realizacjach wykonanych w latach czterdziestych XX wieku we Francji następnie zaś w Danii¹⁵. Muzea etnograficzne ograniczone możliwością badania i gromadzenia „wszystkiego”, dokonują często selekcji kolekcjonerskiej, która z jednej strony uwzględnia wyznacznik tzw. tradycyjności – typowości obiektu, z drugiej zaś, jego walory artystyczne. Z punktu widzenia nauki jest to zabieg wręcz szkodliwy. Badania inwentaryzacyjne dały możliwość wyjścia poza wspomniane procedury, bowiem pełna rejestracja – ewidencja przedmiotów (wykonana na specjalnych kartach) oraz zapisy komentarzy mieszkańców gospodarstwa, ujawniły deklarowany system wartości, w którym uwikłane były poszczególne przedmioty. Dało to podstawę do budowania wiedzy o całym złożonym kontekście kulturowym. Interpretacja zebranego materiału może być wielokierunkowa, wielostronna i nie kończąca się. Okazało się, że najbardziej ważne, choć często nieprawdopodobne treści tkwiące w najbanalniejszym nieraz przedmiocie, były możliwe do uchwycenia i zarejestrowania dzięki skonstatowaniu sytuacji, wzajemnych powiązań i powikłań w jakich tkwiły.

Przekazanie różnych sytuacji, zjawisk, światów przy pomocy (lecz nie tylko) muzealnych kolekcji nie jest sprawą łatwą. Wymaga żmudnych procedur badawczych przekładających się w końcu na kolekcjonerski wybór oraz jego unaocznienie w formie ekspozycji. Ponadto wystawa oprócz swoich założeń naukowych, poznawczych jest także kompozycją plastyczną i autorską kreacją. Jest aktem twórczym¹⁶. Subtelność w budowaniu strefy spotkania dwu różnych typów wyobraźni, wrażliwości, możliwości – twórcy i odbiorcy jest formułowaniem wspólnego punktu odniesienia. Jest to niestylowanie trudne, lecz niejednokrotnie możliwe. Ku takim właśnie celom zwraca-

ca się muzeum. Ignorowanie ich niszczy istotę tych placówek.

P R Z Y P I S Y

1. L. H. Nicholas, *Grabież Europy*, Kraków 1997, s.59–80; F. Cemka, *Stan, struktura i finansowanie muzeów w Polsce po reformie samorządowej*, „Museumskunde”, T. 65, 2/2000, s. 24 – 26; M. Gładysz, *Działalność naukowa etnograficznych placówek muzealnych w okresie powojennym*, „Etnografia Polski”, T. 2/1959, s. 109–112.

2. B. Chlebowska, *Muzealne aspekty pamięci zbiorowej i jednostkowej*, „Wyznania i perswazje”, T. 1, 1998, s. 41–47.

3. Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzealnictwie z dnia 15.02.1962, D. U. nr 10 z dnia 21 lutego, Warszawa 1962.

4. F. Cemka, op. cit., s. 27–31.

5. K. Gottfried, *Programy nauczania historii i wykorzystanie ich przy realizacji działalności muzealnej*, [w:] *Współpraca muzeów ze szkołami*, Przemysł 1968, s. 29–34.

6. K. Pomian, *Drogi kultury europejskiej*, Warszawa 1996, s. 154.

7. A. Wieczorkiewicz, *Muzeum jako miejsce rytuałów współczesności*, [w:] *Religia i kultura w globalizującym się świecie*, Warszawa 2000, s. 39–50; W. Michera, *O wieloznaczności symbolu*, „Rocznik Muzealny”, T. 4, Włocławek 1991, s. 265–273; tenże, *Tajemnica butów, czyli pochwała muzeum*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty”, nr 1/1999, s. 17–18; W. Łysiak, *Muzeum Wyobraźni*, Kraków 1984.

8. J. Świecimski, *Wystawy muzealne*, t.1, Warszawa 1992, s. 41–46.

9. Z. Żygulski, *Muzea na świecie*, Warszawa 1982, s. 12 – 18; K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości*, Warszawa 1996, s.21 – 38.

10. J. Świąch, *Muzea na wolnym powietrzu na przełomie XX i XXI wieku. Prognozy, oczekiwania, obawy*, „Muzealnictwo”, nr 43/2001, s.108–110.

11. I. Świąch, *Czytanie wystawy. Naprawdę piękny jest tylko teatr nieruchomy*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Toruniu”, T. 2/1999, s. 9–13.

12. W. Gluziński, *U podstaw muzeologii*, Warszawa 1980.

13. Materiały z wymienionych konferencji zostały opublikowane: Międzynarodowa Konferencja Skansenowska, Sanok 1978, s. 239; „Acta Scansenologica”, T. 2, Sanok 1981, s. 203–234, 265–271; „Acta Scansenologica”, T. 4, Sanok 1986, s. 201–275; „Acta Scansenologica”, T. 5, s. 134–248; *Odwzorowywanie struktur osadniczych w muzeach skansenowskich w Polsce*, Kielce 1989, ss.130; „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce”, nr 4/2002, s. 21–103.

14. Badania przeprowadzili pracownicy Muzeum Etnograficznego we Włocławku przy współudziale Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie oraz Katedry Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wstępne wyniki opublikowano: P. Szacki, I. Świąch, *Badania inwentaryzacyjne. Założenia i realizacja*, „Rocznik Muzealny”, T. 2, Włocławek 1991, s. 109–112.

clawek 1990, s. 24–51.

15. Ibidem, s. 24.

16. J. Święch, *Przedmiot muzealny i jego kreacja*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, T. XXXV, Łódź 1996, s. 131–136.

POLITYKA ROLNA A RZECZYWISTOŚĆ GOSPODARCZA 1944-1981 Z PERSPEKTYWY HISTORII SIEMIANOWICKICH PGR-ÓW

1. U progu reformy rolnej

Po doświadczeniach wyniesionych z lat międzywojennych oraz z okresu okupacji wydawało się, iż komuniści polscy zrezygnowali z hasła nacjonalizacji gruntów i uspołecznionej gospodarki rolnej. Wywłaszczeniu miały ulec tylko folwarki obszarncze i zagrody niemieckie. Niemal całość zagarniętych bez wykupu gruntów miała być rozparcelowana i nadana rolnikom na własność za niską opłatą. Była to jednak tylko forma kamuflażu, za którym kryły się następujące cele polityczne realizowane później w dwóch etapach:

Etap I

- zniszczenie klasy społecznej - ziemiaństwa
- pozyskanie szerszego grona zwolenników nowego systemu rekrutujących się spośród bezrolnych i małorolnych

Etap II

- poprzez kolektywizację doprowadzenie do likwidacji rolników indywidualnych

Nie tylko Bierutowskie „nadania ziemi” ale tzw. reforma rolna w całym bloku komunistycznym była znaczącym instrumentem manipulacji politycznej jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż większość ludności tych państw była zatrudniona w sektorze rolniczym: w Bułgarii i Rumunii 80%, w Polsce 60%, na Węgrzech 45% i w Czechosłowacji 35%. O politycznym kontekście świadczą również pośpiech i działania sprzeczne z prawem. Dekret o reformie rolnej z 6 IX 1944 r. ogłoszony przed regulacjami ustawodawczymi PRL - nie miał de facto w świetle jedynej obowiązującej (z punktu ciągłości państwa polskiego) Konstytucji kwietniowej z 1935 r., żadnych umocowań i delegacji prawnej.¹ Jeśli dodatkowo zastanowimy się nad znaczeniem słowa reforma to okaże się, że jest to „poprawa stanu istniejącego, bez nadwyrężenia jego istoty zasadniczej, a zatem przeciwna przewrotowi rewolucyjnemu”.² W świetle tak rozumianego terminu, który m. in. oznacza zmianę polityczną nie naruszającą podstaw istniejącego ustroju to Manifest i dekret PKWN miały charakter rewolucji politycznej, a nie reformy agrarnej.

Od samego początku mieliśmy do czynienia również z aspektem ekono-

micznym reformy rolnej. W tym wymiarze należało rozpatrzyć problem głodu ziemi i przeludnienia wsi rzutujący na archaiczną strukturę agrarną wyrażającą się m.in. postępującym procesem dekoncentracji. Przeprowadzona w latach 1944-1948 „reforma” jednak niczego nie zmieniała - struktura rolna w dalszym ciągu „pozostawała chora”. Upełnorolnienie wszystkich gospodarstw przy istniejącym zapasie ziemi okazało się niemożliwe mimo zaniżania (ze względów politycznych) wielkości areалу nadzielanej ziemi, którą obdarowywano fernali i małorolnych. Działania takie były sprzeczne z programem ludowców, którzy przeciwni obdzielaniu ziemią bezrolnych głosili hasło zupełnorolnienia i przeciwstawiali się komunistycznej wizji rolnictwa w praktyce prowadzącej do tworzenia nowych, drobnych gospodarstw, co wiązało się z dalszą degeneracją struktury i wytwórczości rolnictwa. Hasło zupełnorolnienia nieprzypadkowo zamieszczone w Manifeście PKWN było tylko jeszcze jednym sloganem politycznym. Jak słusznie zauważa Aleksander Lichorowicz „mimo zmniejszenia się ludności wiejskiej w wyniku drugiej wojny światowej, przeprowadzenia przez PKWN rewolucji agrarnej, mimo masowego procesu odchodzenia ludności ze wsi do miast w latach 1950-1980 - do zupełnorolnienia gospodarstw indywidualnych w Polsce nie udało się doprowadzić do chwili obecnej”.

2. Obraz przemian na przykładzie Siemianowic Śląskich

Siemianowice Śl. były ośrodkiem przemysłowym, niemniej jednak na terenie Bańkowa, Przelątki i Michałkowic znaczny procent mieszkańców jeszcze nie tak dawno stanowili rolnicy. W tych gminach przed wojną funkcjonowały także duże majątki dworskie. Przez okres kilku stuleci zanim ko-

munizm wyrugował je z udziału w życiu wsi i osad przemysłowych współtworzyły one wzorce kulturowe, gospodarcze i nawet obyczajowe. W szybko zmieniającej się powojennej rzeczywistości politycznej tzw. dawniej dobra rycerskie podlegały m. in. Zarządowi Majątków Rolnych Chorzowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego,



Pola uprawne i bażanciarnia należące do siemianowickiego dworu, a później PGR-u (fot. z 2004 r.)

k t ó r e g o siedziba mieściła się w poddyrektorskiej willi w Michałkowicach przy ul. Oświęcimskiej 2. Dyrektorem Zarządu Majątków był początkowo inż. Zubrzycki, a następnie Herbst.

Majątkami z ramienia zarządu administrowali: kluczem siemianowicko-bańgowskim inspektor Wilhelm Guzy, a michałkowicko-byt-



Siemianowicki spichlerz dworski (fot. z 2004 r.)

kowskim Kajetan Ponicki. Po drugiej wojnie światowej zgodnie z Manifestem i dekretem PKWN o reformie rolnej (6 IX 1944), zostały one częściowo rozparcelowane, a z reszty utworzono tzw. Państwowe Gospodarstwo Rolne. Polityka ta pogłębiła tylko zjawisko dekoncentracji i przyczyniła się do wzrostu liczby małych gospodarstw, nie mających kontaktu z rynkiem. Wysokość nadziałów ziemi nie przekraczała bowiem 1,5 ha. Akt ten w zasadniczy sposób zmienił strukturę gospodarczą siemianowickich przedmieść. Od czasu reformy na terenie Przełajki, Bańgowa i Michałkowic w końcu lat pięćdziesiątych funkcjonowało 1051 gospodarstw rolnych. Przeważały gospodarstwa o areale 0,5 ha; było ich 433 tj. 41,2%. Rejon siemianowicki w zasadzie nie odbiegał od normy dominującej w województwie katowickim, gdzie średnia wielkość gospodarstw wynosiła 1,87 ha, w tym w miastach 1,03 ha, na wsi 2,27 ha. Równoległe do utrwalania procesu dekoncentracji postępowała dewastacja obiektów związanych z dawnymi obszarami dworskimi Krecików vel Kreczyków, Mieroszewskich, Donnersmarcków i Rheinbabenów. W Przełajce rozebrano stary młyn parowy, w Bytkowie wyburzono zabudowania dworskie, w Siemianowicach Śl. i Michałkowicach niszczały zespoły pałacowe wraz z założeniami parkowo-ogrodowymi. Wyrok zapadł także na alpinaria, ogrody zimowe, palmiarnie, kaskady, grotty, altany, bramy wjazdowe, dom odźwiernego, ujeżdżalnię i niedźwiedziarnię. Zniknąć musiały dekoracyjne ogrodzenia, bramy, lampy z ogrodnictwa dworskiego przylegającego do michałkowickiego „Zameczku”. Scenerię parków zamkowych w Siemianowicach i Michałkowicach starano się zakłócić budując w ich wnętrzu: betonowy amfiteatr z kawiarnią, przedszkole i przychodnię lekarską. Wraz z reformą rolną postępowała rewolucja kulturalna, która miała zatrzeć ślady po klasie skazanej na unicestwienie i

zapomnienie. Odtąd dawna ulica Zamkowała nazywała się 1 Maja, zniknęła również z oficjalnego spisu ulica im. hrabianki Wandy, w której żyłach płynęła krew Gaszynów fundatorów słynnego sanktuarium franciszkańskiego na Górze św. Anny. Ostatnia z rodu Gaszynów znana była w Siemianowicach z działalności charytatywnej, ponadto z licznych zapisów na rzecz stowarzyszeń religijnych, była też fundatorką kościoła św. Krzyża, kapliczki zwanej „Panienką” i patronką koloni robotniczej.

Łączny obszar terenów rolniczo-hodowlanych w Siemianowicach w 1958 r. był następujący: ogólna powierzchnia użytków rolnych wynosiła 1482 ha, z tego na gospodarstwa indywidualne przypadało 1027 ha, a na miejscowy PGR 417 ha gruntów ornych oraz 38 ha łąk i pastwisk. Wydajność z 1 ha w tym okresie wzrosła:

Wielkość gospodarstw rolnych w Polsce i w innych krajach

kraj	lata	Przeciętna powierzchnia gospodarstw rolnych			udział gospodarstw powyżej 10 ha pow. ogółem
		1-10 ha	ponad 10 ha	ogółem	
Polska	1960a	4,3	14,2	14,2	14,2
	1979b	4,3	22,1	22,1	22,1
NRF	1960	4,3	21,0	21,0	21,0
	1970	4,3	22,3	22,3	22,3
Francja	1960	4,7	26,9	26,9	26,9
	1979	4,7	32,1	32,1	32,1
Holandia	1960	4,7	21,9	21,9	21,9
	1970	5,0	21,0	21,0	21,0

a - tylko gospodarstwa indywidualne powyżej 1 ha

b - łącznie z gospodarstwami uspołecznionymi w grupie gospodarstw ponad 10 ha.

Źródło: Rocznik Statystyczny Rolnictwa 1971, GUS, Warszawa 1971; Yearbook of Agricultural Statistics 1971, Statistical Office of the European Communities, Bruksela 1971; Problemy nowoczesności w gospodarce PRL. Pod red. A. Karpińskiego. Warszawa 1974.

zbóż z 14 q do 19 q, ziemniaków ze 125 q do 140 q.

W tym samym okresie nie lepsze rezultaty osiągała hodowla zwierząt. W wyniku działań wojennych miejscowe rolnictwo poniosło bardzo duże straty w pogłowie zwierząt gospodarskich szacowane na 65-80% stanu przedwojennego. Postępy uzyskiwane w tych warunkach w latach 1945-1950 musiały być stosunkowo skromne. Sytuacja uległa poprawie m. in. ze względów politycznych dopiero po 1956 r. W 1958 r. siemianowickie gospodarstwa rolne, indywidualne i uspołecznione, przeciętnie miały około 450 sztuk bydła, w tym 311 krow

oraz 1450 sztuk świń, 220 owiec, 370 kóz i 214 koni. W 1957 r. na terenie miasta istniało ponadto 18 punktów hodowli nutrii i srebrnych lisów. Tak więc na 100 ha gruntów uprawnych nie przypadało więcej jak około: 31 krów, 145 świń, 22 owce i 21 koni.



Fragment zabudowy gospodarczej, część kompleksu pałacowego (fot. z 2004 r.)

Poza ogrodnictwem i rolnictwem część ludzi posiadających ziemię zajmowała się sadownictwem. Ogólna powierzchnia sadów w mieście wynosiła 99 ha. Hodowano w nich 2800 jabłoni, około 2500 gruszy, 1500 sliw, 1400 drzew wiśni, 120 drzew czereśni i 148 drzew morelowych. Krzewy agrestowe obliczono na około 30 000 sztuk, a porzeczkowe na 12 500 sztuk. Uprawy truskawkowe zajmowały 282 ary, a uprawy malin - 14 arów.

Dane te na przestrzeni lat 1945-1981 ulegały pewnym zmianom.

W latach osiemdziesiątych miasto Siemianowice Śl. dysponowało ogółem już tylko 729 ha gruntów ornych z tego 401 ha przypadało na gospodarstwa indywidualne, pozostałe 328 ha stanowiły grunty rolne w

Struktura gospodarki rolnej w rejonie siemianowickim w latach 1976-1978

rolnictwo i hodowla	l a t a		
	1976	1977	1978
użytki rolne w ha	986	907	912
w tym użytki orne w ha	118	843	854
łąki i pastwiska w ha	63	61	53
powierzchnia zasiewów w ha (PGR)	543	512	503
w tym 4 zboża razem	227	266	233
ziemniaki	82	74	55
warzywa	142	97	137
pogłowie bydła (PGR)	157	172	145
trzody chlewnej	701	845	883
owiec	52	69	69
koni	76	81	53
kury	8193	10880	6110

Źródło: Z. Janeczek: *Od Sancovic do Siemianowic...*, s. 312

użytkowaniu Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Bańgowie. W sektorze prywatnym zbożem obsiewano 164 ha, a Zakład Rolny przeznaczal na ten cel 181ha. Uszczuplenie arealu gospodarstw było spowodowane rozbudową zakładów przemysłowych i infrastruktury.

Zgodnie z zasadami centralizacji gospodarki akcja żniwna znajdowała się w centrum uwagi władz administracyjnych i politycznych miasta i województwa. Tutaj wyznaczano terminy gotowości parku maszynowego „do kampanii żniwno-omłotowej” najczęściej był to 1 lipca; w czerwcu przeprowadzano kontrolę sprawności maszyn w gospodarstwach prywatnych i „gotowości spichrza zbożowego do akcji odbioru zbóż”. Dane statystyczne wskazują iż dysponowano wówczas w ramach przydziału ogólnego 7 kombajnami zbożowymi, 30 kosiarkami konnymi i 11 snopowiązałkami ciągnikowymi. W dawnej gminie Przelajka organizowano 2 punkty omłotowe dla wsparcia gospodarstw nieposiadających własnych maszyn. Zakład Rolny w Bańgowie posiadał 2 kombajny zbożowe, 2 zestawy transportu ciągnikowego oraz 1 zestaw transportu samochodowego.

Usługi w zakresie sprzętu zbóż kombajnami wykonywała Spółdzielnia Kółek Rolniczych Mysłowice-Imielin, punkt usługowy Katowice-Janów. Urząd Wojewódzki przyznawał ponadto, jak to wynika z raportu, rolnikom indywidualnym 200 rolek sznurka do snopowiązałek oraz 10 rolek sznurka do pras wysokiego zgniotu. Była to ilość, która zaspakajała wg oficjalnych danych

Wyposażenie rolnictwa w ciągniki i kombajny zbożowe

kraj	na 1 ciągnik przypada użytków rolnych w ha		na 1 kombajn przypada gruntów ornych w ha	
	1959/60	1969/70	1959	1970
Polska	353,5	101,5	4014	1095
CSRS	98,6	53,9	525	322
NRD	128,7	43,2	400	264
NRF	18,4	10,7	88	51
Dania	32,6	17,2	132	64
Francja	55,3	27,7	269	144
Holandia	36,0	16,6	---	---

Źródło: Roczniki Statystyczne 1961 i 1972 oraz Produktion Yearbook 1971, FAO; Problemy nowoczesności w gospodarce PRL. Pod red. A. Karpińskiego. Warszawa 1974, s. 247.

tylko 80% potrzeb w zakresie zbioru i omłotu zbóż.

Brak mechanizmów rynkowych powodował iż rozdziałem tego deputatu zajmował się prezydent i Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Miasta. Do zadań Wydziału Rolnictwa należały



Brama wjazdowa z dzwonnica (fot. z 2004 r.)

więc m.in. analizy indywidualnych potrzeb rolników, na których podstawie urzędnicy sporządzali rozdzielnik, kierując się wyznacznikiem powierzchni uprawy, wysokością obsady zwierząt gospodarskich (potrzeby paszowe) oraz ilością zakontraktowanego zboża. W ramach akcji żniwnej na planowane 30 t czasami kontraktowano ponad 53 t ziarna. Skup prowadzono od 15 lipca do końca października.

Plony dostarczano do magazynu G.S. Piekary w Dąbrówce Wielkiej oraz do Spichrza Zbożowego P. Z. Z. Zabrze zlokalizowanego w Siemianowicach Śl. Do akcji

żniwnej tradycyjnie włączano młodzież szkolną (wykopki ziemniaczane) oraz aktywni partyjni i pracowników miejscowych zakładów przemysłowych. Oddelegowani robotnicy byli angażowani do pomocy „w okresie spiętrzania zbioru i skupu zbóż” m. in. do prac w spichrzu zbożowym.

Od dobrej woli urzędników zależało także podjęcie decyzji o przeprowadzeniu podorywek, wapnowaniu, siewie poplonów i zbóż ozimych. Tak więc przeprowadzenie podorywek na powierzchni 100 ha i obsianie poplonami 64 ha było wynikiem odgórnej „decyzji planowej”. W ramach porozumienia zawartego między Spółdzielniami Kótek Rolniczych a Gminnymi Spółdzielniami zabezpieczano dla siemianowickiego Zakładu Rolnego 210 t wapna nawozowego z Zakładów Azotowych im. Pawła Findera w Chorzowie.

W tej sytuacji Urząd Miasta celem odnowy zbóż ozimych planował i zamawiał 7200 kg pszenicy i 3200 żyta w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Piekarach Śl. Ze środków rady narodowej, kótek rolniczych, PGR-u i ogrodnictwa wyznaczano nakłady na inwestycje w rolnictwie.

Z zaplanowanych zbiorów w gospodarstwach prywatnych i PGR określi-

nych na 5 464 q ziarna, 30 t przeznaczano na pasze i deputaty zbożowe dla pracowników Zakładu Rolnego i Zakładów Ogrodniczych. Pozostałą część przeznaczano na sprzedaż do PZZ - 4 680 q i do Centrali Nasiennej - 704 q.

Dotychczasowy rozwój rolnictwa w mieście był raczej powolny, na co

**Prognozowane zbiory z 1 ha w latach osiemdziesiątych
w siemianowickich gospodarstwach rolnych**

zakład rolny			gospodarstwa indywidualne	
żyto ozime		32 q	żyto	28 q
pszenica	jara	30 q	przenica	33 q
	ozima	30 q		
jęczmień	jary	27 q	jęczmień	34 q
	ozimy	34 q		

Źródło: Informacja w zakresie przygotowania rolnictwa miasta Siemianowic Śl. do rozpoczęcia zniw i prac uprawowych z uwzględnieniem prognozy zbiorów. Wiceprezydent miasta Zenon Kaczmarzyk (zb. autora)

składało się wiele przyczyn, m. in. znaczne rozdrobnienie gospodarstw rolnych, przewaga słabych gruntów ornych, leżących w dodatku na terenach górniczych. Większość gospodarstw rolnych znajdowała się we władaniu właścicieli, których dochód z gospodarki nie stanowił podstawowego źródła utrzymania, gdyż z reguły pracowali w przemyśle bądź też byli emerytami lub inwalidami. Gospodarstwa rolne, będące własnością tych ostatnich, nie wykazywały żadnych tendencji rozwojowych.

Wybitnie przemysłowy charakter miasta zmuszał do traktowania upraw rolnych w odmienny sposób niż to miało miejsce na terenach nieprzemysłowych. Narastał proces ciągłego zmniejszania się w Siemianowicach arealu użytków rolnych - powstały za to np. nowe osiedla w Bytkowie i Bańgowie, natomiast proces zagospodarowywania nieużytków poprzez przemysłowy postęp



Pałacowy dziedziniec (fot. z 2004 r.)



Zameczek michałkowicki. Elewacja ogrodowa - fasada południowa (fot. z 2004 r.)

wał bardzo powoli.

Przeważająca grupa właścicieli gospodarstw rolnych Siemianowic nastawiała się na hodowlę oraz na tradycyjne uprawy zbożowe i okopowe, w mniejszym stopniu zajmując się uprawą roślin przemysłowych i warzyw. Gospodarstwa osiągnęły dostatecznie wysoki poziom w uprawach tradycyjnych, nie poprawiając jednakże samej kultury upraw. Próby upraw warzyw w gospodarce polowej nie powiodły się, gdyż różne trudności, a zwłaszcza brak rąk do pracy, zniechęciły rolników do ich kontynuowania. Nie bez znaczenia była również postępująca degradacja środowiska naturalnego.

Wielu mieszkańców miało ogródki działkowe. Na terenie miasta, w różnych jego dzielnicach, utworzono 18 zespołów ogródków działkowych, zajmujących łączny obszar 96,34 ha. W POD uprawiano przede wszystkim warzywa i kwiaty. Działkowcy posiadali także własne świetlice, gdzie udostępniano im fachowe książki i prasę oraz organizowano konkursy z zakresu hodowli kwiatów i warzyw.

Rolnictwo siemianowickie odzwierciedlało wszystkie procesy ewolucyjne, jakim pod presją ideologii podlegała gospodarka całego kraju. Rok 1949 zamykał w zasadzie okres planowej odbudowy co wyrażało się minimalnym wzrostem produkcji rolnej w stosunku do 1945 r. Oprócz zjawisk pozytywnych związanych z realizacją planu 3-letniego, jak np. rozprowadzanie nasion kwalifikowanych czy zwiększenie nakładów na rośliny przemysłowe rodziły się zjawiska zapowiadające przyszłe trudności.

Na kwietniowym plenum KC PPR w 1947 r. zapadła decyzja o podjęciu działań określanych terminem „bitwa o handel”. Akcja miała na celu podporządkowanie przemysłu i handlu prywatnego kontroli państwowej oraz wzmocnienia państwa jako dystrybutora podstawowej masy towarowej. Na wsi organizatorem spółdzielczości handlowej został Związek „Samopomoc Chłopska”. Siemianowiccy rolnicy mogli odtąd zaopatrywać się w Gminnej Spółdzielni w Piekarach Śl. Postęp techniczny miały im natomiast zapewnić ośrodki maszynowe zlokalizowane w Mysłowicach-Imielinie. Mechanizację jednak łączono ze względów politycznych z rozwojem zespołowych form gospodarki rolnej.

Niekorzystne procesy pogłębiły decyzje polityczne związane z realizacją planu 6-letniego. W związku z napiętą sytuacją międzynarodową, kosztem rolnictwa i przemysłów wytwarzających dla niego podstawowe środki produkcji (maszyny, nawozy), większość środków inwestycyjnych przesunięto do sfery przemysłu ciężkiego i obronnego. Zmniejszono ponadto dostawy materiałów budowlanych dla rolników. W przypadku Siemianowic Śl. restrykcje te miały bardzo poważne konsekwencje, gdyż domy i zabudowania gospodarcze rolników w Bańgowie ulegały dewastacji z powodu szkód górniczych. Wiele budynków musiano rozebrać. Rzeczoznawcy oświadczyli, że mury zabudowań popękały wskutek podziemnych wstrząsów wywołanych ciągłym zawałaniem się ganków kopalnianych (wyrobisk). W rejonie tym wybrano kilka pokładów węgla.

Siemianowice były także odbiciem zmian demograficznych spowodowanych polityką przyśpieszonej industrializacji. czego wyrazem był roczny przyrost liczby mieszkańców szacowany na kilka tysięcy. W całym kraju w latach 1950-1955 ze wsi do miast przepłynęło około 3 mln osób. Zagęszczenie ludności zatrudnionej poza sektorem rolniczym pro-



Fragment założenia
ogrodowego. Park
michałkowicki
(fot. z 2004 r.)



Fragment zabudowy szklarniowej
wchodzącej w skład dóbr michałkowic-
kich (fot. z 2004 r.)

wadziło do wzrostu potrzeb aprowizacyjnych i napięć rynkowych. Reakcją władz było m. in. wprowadzenie systemu dostaw obowiązkowych na podstawie artykuły rolne: mięso, mleko, zboże i ziemniaki. W 1953 r. zapadła uchwała o rozszerzeniu systemu dostaw obowiązkowych na najważniejsze produkty roślinne i hodowlane.

Polityka ta doprowadziła do zmniejszenia w części gospodarstw majątku trwałego, niekorzystnie też rzutowała na rozwój produkcji rolnej co do-

datkowo pogłębiało niedobór artykułów pierwszej potrzeby. Akcje skupu przeprowadzane przy pomocy nacisku administracyjnego i przymusowe omłoty były tylko rozwiązaniem doraźnym, w praktyce hamowały wzrost produkcji rolnej oraz prowokowały niekorzystne dla władzy nastroje wśród ludności. Za odrzuceniem takiej polityki rolnej opowiedziało się dopiero VIII Plenum KC PZPR w 1956 r.

Mieszkańców Siemianowic zatrudnionych w miejscowych kopalniach i hutach nowa władza nękała reglamentacją sprzedaży deficytowych towarów. System kartkowy funkcjonował z przerwami w latach 1945-1947 i od sierpnia 1951 do stycznia 1953 r. Ujemnym zjawiskiem związanym z upośledzeniem rolnictwa był czarny rynek.

Część niedoborów miejscowa ludność uzupełniała hodując w chlewnicach i ogródkach działkowych kury i świnie, w Bańgowie ponadto powszechny był chów kóz. Sytuacji nie zmieniał fakt, iż w pobliżu działał PGR, który cierpiał na brak wykwalifikowanych kadr, ich płynność, niedostatek siły roboczej, niedobór maszyn i nawozów; niskie ceny (nie rynkowe), po jakich PGR sprzedawał swe produkty państwu rodziły zagrożenia deficytowe. W Polsce sytuacja nigdy jednak nigdy nie osiągnęła poziomu kryzysu, jaki miał miejsce w 1947 r. na Ukrainie i w europejskiej części Rosji gdzie zapanował głód, gdyż władza zażądała od rolników wywiązania się z nierealistycznie

ustalonych norm dostaw obowiązkowych.

3. Konsekwencje polityczne niedorozwoju sektora rolniczego

9 stycznia 1957 r. KC PZPR i NK ZSL opublikowały wspólny dokument określający zasady nowej polityki rolnej. Przystąpiono do likwidacji obowiązkowych dostaw mleka i ograniczenia rozmiarów dostaw ziemniaków i żywca, kontygent obowiązkowych dostaw zbóż określony w 1955 r. zredukowano z 1,9 mln t do 1,1 mln t. Mówiło się także o zwiększeniu dla wsi dostaw materiałów budowlanych, nawozów, maszyn oraz przemysłowych artykułów konsumpcyjnych. Pojawił się jednak nowy instrument polityki rolnej tzw. kółka rolnicze, które miały stać się „podstawową i formą organizacyjną unowocześnienia i przebudowy rolnictwa”. Kółka rolnicze miały ponadto przyczynić się do likwidacji deficytu i zwiększenia efektów ekonomiczno-produkcyjnych PGR. Pochłonęły one przez następne lata znaczną część kredytów państwowych kierowanych na wieś.

Mimo wysiłków władz politycznych plony w 1958 r. okazały się niższe niż w roku minionym. Niedobory żywności trzeba było uzupełniać importem. W tej sytuacji problemami rolnictwa ponownie zajęli się uczestnicy II Plenum



Zameczek wchodzący w skład michałkowickiego kompleksu ogrodniczego (fot. z 2004 r.)

KC PZPR (22-23 VI 1959) i w porozumieniu z obradującymi członkami NKN ZSL podjęto uchwałę O węzłowych zadaniach rolnictwa w latach 1959-1965. Utworzona dla realizacji nowych celów nawet Fundusz Rozwoju Rolnictwa; prasa pisała o przyśpieszeniu dostaw traktorów, maszyn i materiałów budowlanych. Niestety dysponentem i adresatem tej pomocy okazały się kółka rolnicze, a nie indywidualne gospodarstwa, w których wypracowywano pieniądze wpływające do kasy Funduszu. Kwoty te naliczono jako różnicę między cenami płaconymi za dostawy obowiązkowe a cenami wolnorynkowymi.

Politycy widzieli konieczność szybszego rozwoju produkcji rol-

nej, co wiązało się z wzrostem siły nabywczej ludności miejskiej, ale nie chcieli zrezygnować z doktrynalnych założeń komunizmu zmierzającego do całkowitej likwidacji własności prywatnej. Ustawa o 6-letnim Planie Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu na lata 1950-1955 jako jedno z naczelnych zadań do realizacji przewidywała „dobrowolne przekształcenie poważnej części gospodarstw małorolnych i średniorolnych w gospodarstwa zespolone”.³ Konsekwencją polityki preferencyjnej dla sektora uspołecznionego, kontynuowanej przez następne kierownictwa partii, była wyraźna dysproporcja między wartością środków trwałych będących w dyspozycji rolników i gospodarstw państwowych. w 1973 r. na 1 ha użytków rolnych w gospodarstwach indywidualnych wartość środków trwałych wynosiła 24 tys. zł. a w PGR 42 tys. zł.



Nieistniejąca już brama wjazdowa do michałkowskiej domeny (okres międzywojenny?)

Ostrożny Władysław Gomułka, któremu drogę do władzy utorowały wypadki poznańskie, wyczuwając nastroje i oczekiwania społeczeństwa zgodził się na krytykę założeń Planu Sześcioletniego i utworzenie gremium doradczego tzw. Rady Ekonomicznej, której przewodniczącym został Oskar Lange, a jego zastępcą Czesław Bobrowski. W. Gomułka aby pozyskać wieś ze względów politycznych zaaprobował nawet przypadki rozwiązywania spółdzielni produkcyjnych co wiązało się z taktycznym manewrem prokonsumpcyjnym.

Do 1959 r. osobowy fundusz płac brutto wzrósł wobec 1956 r. o 40%. Fundusz emerytalny w tym okresie zamiast dotychczasowych 3,8 mld zł. wypłacił 10,3 mld zł. Wzrost siły nabywczej wpłynął na pobudzenie popytu na artykuły konsumpcyjne, a zwłaszcza na mięso, którego to popytu nie można było zrównoważyć odpowiednio wysoką podażą. Jedną z przyczyn załamania się rynku była też wadliwa relacja między cenami zboża i mięsa, co wpłynęło na upadek hodowli trzody chlewnej w PGR-ach i gospodarstwach indywidualnych. Ceny produktów mięsnych były zaniżane w stosunku do innych towarów oraz kosztów produkcji.

Trudnościom na rynku mięsnym poświęcone było zwołane 17 października 1959 r. III Plenum KC PZPR. Zalecało ono rozbudowę bazy paszowej

i stwierdziło konieczność podwyższenia cen mięsa i produktów pochodnych. 18 października wprowadzono w życie uchwałę Rady Ministrów dotyczącą podwyżki średnio o 25% cen mięsa i jego przetworów.

Decyzje te należy łączyć ze zmianą kursu politycznego nowej ekipy rządowej. Zapowiadała to już likwidacja tygodnika „Po prostu” oraz późniejsze zmiany personalne, jakie od września 1959 r. zachodziły we władzach partyjnych. Wówczas to kierownikiem Wydziału Administracyjnego KC PZPR został Kazimierz Witaszewski, a sekretarzem KC mianowano Ryszarda Strzeleckiego. Ich polityka w latach 1959-1960 miała doprowadzić do zwiększenia produkcji przemysłowej. Nowy plan pięcioletni 1961-1965 miał przeciwdziałać dysproporcjom w gospodarce to jednak kładł nacisk na inwestycje w górnictwie, energetyce, materiałach budowlanych natomiast wyrównanie dysproporcji między rolnictwem a przemysłem w dalszym ciągu pozostawało w sferze rozważań teoretycznych. Wzrost nakładów na przemysł odbywał się kosztem sektora rolniczego. Sytuacja się powtórzyła w przypadku planu pięcioletniego na 1965-1970, a rok 1968 stanowił, jak pisze Z. Landau, „kolejny szczyt udziału akumulacji w dochodzie narodowym 28,5%”.

Tymczasem w kraju, który szczycił się wysoką produkcją węgla na wsi brakowało nawet opału. Malala produkcja rolna, a maszyny przydzielane kółkom rolnym ulegały szybkiemu zużyciu - dewastacji. Akumulacja kosztem sektora rolniczego i inwestowanie w grupę A doprowadziły do dalszego wzrostu dysproporcji między zwiększającą się produkcją przemysłową i siłą nabywczą ludności miejskiej, a produkcją rolną. Sytuacja ta zrodziła nowe kryzysy polityczne lat 1968 i 1970.

O wadze rolnictwa i znaczeniu przyśpieszenia produkcji rolnej ponownie zaczęto mówić na VI Zjeździe. Likwidacja systemu świadczeń w naturze (systemu dostaw obowiązkowych), który hamował rozwój produkcji i zmiana systemu podatkowego nie uzdrawiały jednak polskiego rolnictwa. Nie wystarczało już podnieść cen skupu podstawowych produktów pochodzenia zwierzęcego: mięsa, wełny, skór, a także wielu produktów roślinnych. W tej sytuacji ostrzeżeniem dla ekipy W. Gomułki mogły być wypadki jakie miały miejsce w ZSRR ojczyźnie komunizmu, gdzie 1 VI 1962 r. w Nowoczerkasku milicja strzelała do tłumów protestujących przeciw podwyżkom cen mięsa i masła oraz obniżkom płac. Zabito wówczas kilkaset osób.⁴

Poza wadliwą strukturą agrarną, którą najlepiej widać na przykładzie gospodarstw rejonu siemianowickiego, na wsi zachodziło wiele innych niekorzystnych zjawisk i procesów. Jednym z nich był proces starzenia się ludności wiejskiej. „W latach sześćdziesiątych odsetek gospodarstw rolnych prowadzonych przez rolników, którzy przekroczyli 60 rok życia, wzrósł z 24% do 32%, a liczba gospodarstw nie mających naturalnych następców o ponad

70%”.⁵ Ponadto już w latach 1965-1975 można było zaobserwować spadek tempa przemieszczania się ludności ze wsi do miast tj. liczby zawodowo czynnych w rolnictwie. Od 1975 r. zjawisko to uległo pogłębieniu i było niższe (1-2% rocznie) w krajach Europy Środkowo-Wschodniej od średniego tempa w EWG (2,5% rocznie). Mimo bardzo ambitnych planów gospodarczych produkcja rolna w Polsce nie mogła dorównać wynikom osiąganym w innych krajach europejskich, a także nowoczesnym technikom rolniczym.

Fiaskiem zakończyły się próby wykorzystania maszyn w produkcji rolnej, miały one przyciągnąć do pracy w PGR-ach młodych robotników i ułatwić władzy ich kontrolę. System ten był jednak zaprzeczeniem zachodniego modelu podnoszenia wydajności polegającego na zastępowaniu pracy ludzi pracą maszyn. W latach 1970-1975 działania te zapewniły wprawdzie pewien wzrost wydajności hodowli zwierząt i upraw roślinnych, ale nie miały wpływu na proces uwalniania siły roboczej. W następnych latach efekty wzrostu wydajności zostały przekreślone przez rozbudowę aparatu administracyjnego i złą organizację pracy. Z góry na niepowodzenie skazane były wysiłki zmierzające do szczegółowego uregulowania warunków i godzin pracy w rolnictwie, które wymaga silnej motywacji osobistej w połączeniu z nienormowanym czasem pracy. Jak słusznie zauważył Alain Poliquein w gospodarstwach typu PGR „za krótkimi i regularnymi godzinami pracy wysoko wyspecjalizowanych pracowników ukrywa się okresowy niedostatek siły roboczej wymagający kosztownej sezonowej mobilizacji żołnierzy, uczniów i robotników przemysłowych”.⁶

Nowy model był również nieudaną reakcją na coraz większe trudności z odmładzaniem i odnawianiem siły roboczej w rolnictwie. Przyczyna starzenia się wsi tkwiła w ekstensywnym systemie wzrostu gospodarczego wyrażającym się w coraz większym zapotrzebowaniu na czarną siłę roboczą. Zła gospodarka na rynku pracy w połączeniu ze spadkiem przyrostu naturalnego doprowadziły do niedoboru siły roboczej. W zakresie warunków pracy i płac rolnictwo nie mogło konkurować z ofertami składanymi przez przemysł i urzędy państwowe. Tak więc politycy komunistyczni kontynuując swą linię programową od 1945 r. wyniszczyli wieś, by ostatecznie ponieść klęskę na polu ekonomii.

Niedorozwój rolnictwa w państwach Układu Warszawskiego ograniczał możliwości wpływu na rozwój wydarzeń w Trzecim Świecie. Potwierdziła to m. in. klęska głodu w Etiopii rządzonej od 3 II 1977 r. przez reżim pułkownika Mengistu Haile Mariam. W 1978 r. zastosował on wariant leninowski z czasów wielkiego głodu w Rosji 1921 r. połączony z stalinowską „przebudową wsi” (powtórzony m. in. przez rząd wietnamski po inwazji Kambodży w 1979 r.) co doprowadziło do katastrofalnego niedoboru żywności. ZSRR

mógł dostarczyć swojemu sympatykowi z Addis Abeby w ramach akcji pomocy zaledwie 7500 t zboża. Natomiast USA - 3 075 000 t, a EWG 1 780 000 t, nawet Chiny stać było na większy wysiłek - 155 000 t ziarna. ZSRR za to w latach 1977-1985 zdolny był zaopatrzyć Mengistu w broń wartości 4 mld. dolarów.

Według danych przytoczonych przez Zbigniewa Brzezińskiego w 1982 r. członkowie OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) udzielili prokomunistycznym krajom rozwijającym się 27900 milionów pomocy gotówkowej, Moskwa tylko 2400 mln dolarów. ZSRR z powodu niedorozwoju rolnictwa stał się głównym dostawcą broni dla Trzeciego Świata, który przestał się fascynować przyśpieszoną kolektywizacją i industrializacją według modelu stalinowskiego, a z konieczności zwrócił uwagę na rewolucję naukowo-technologiczną, zarówno w dziedzinie rolnictwa jak i zaawansowanych technologii przemysłowych. Kraje Trzeciego Świata coraz częściej szukały pomocy i współpracy gospodarczej z USA. Żywność stała się potężną bronią polityków, a jej niedobory związane z niedorozwojem rolnictwa rodziły katastrofalne konsekwencje polityczne i społeczne. Problem ten świetnie ujął w swoim artykule *Głód i szkoła dyktatorów* Jean François Revel były redaktor naczelny tygodnika „L'Express”, pisał on: „Jesteś władcą totalitarnego kraju w Trzecim Świecie. Potrzebujesz pieniędzy i sprzętu, by finansować swą machinę wojskową oraz bronić i utwierdzać „rewolucję”. Twoi totalitarni sojusznicy nie są hojni. Wyczerpałeś już wszystkie kredyty w krajach kapitalistycznych. Co zrobić?

Najlepiej poczekać, aż przyjdzie jakiś dobry głód, który w końcu zawsze przychodzi na skutek twojej polityki rolnej i z udziałem nieba, które wstrzymuje deszcz. Trzy czwarte afrosocjalizmu i jedna czwarta suszy załatwia sprawę. Kiedy głód już się zaczął na dobre, ukrywasz go przed resztą świata przez rok czy dwa, co nie jest w końcu tak trudne, skoro i tak kontrolujesz już ruchy wszystkich cudzoziemców na swoim terytorium. Pozwalasz mu pogłębić się, rozszerzyć i wybuchnąć na taką skalę i w takim rozmiarze potworności, że możesz już odwołać się do opinii publicznej.

Wtedy wychodzisz w asa pik. Pozwalasz ekipie telewizji zachodniej sfilmować specjalnie przygotowaną dla nich grupę wygłodniałych dzieci. Zdjęcia te pokazane w telewizji głównych programach w Anglii i w Stanach Zjednoczonych wywołają w burżuazyjno-kapitalistycznych widzach poczucie przerażonego współczucia. W ciągu dwóch dni film obiegnie wszystkie telewizory świata. Jednocześnie - i to ostro oskarżasz rządy kapitalistyczne o to, że specjalnie odmawiały lub zwlekały z udzielaniem pomocy, gdyż nie chciały pomóc państwu „postępowemu”. Oskarżenie to jest natychmiast podchwycane i rozgłaszane przez organizacje lewicowe w krajach

demokratycznych i przez Kościoły o skłonnościach liberalnych. Z dnia na dzień rządy zachodnie zostają przekształcone w winowajców głodu, który sam wywołałeś i rozprzestrzeniłeś. Zaczynają do ciebie napływać z całego świata pieniądze i dary od państw i ofiarodawców prywatnych.

Teraz kolej na następny etap. Tu gra polega na tym, by nie dopuścić, by pomoc nie dotarła do głodujących. Zbyt sam jej potrzebujesz, dla swojej armii i dla swojej nomenklatury, by spłacić część długów swoim bratnim krajom, ale przede wszystkim, by przyspieszyć tempo kolektywizacji i rewolucji, by wyeliminować przeciwników i umocnić swoją władzę. Ciężarówki, które ci podarują po to byś miał czym rozwozić żywność, przydadzą się do przewożenia twoich żołnierzy, albo nawet jeszcze lepiej, do przewożenia wieśniaków do odległych gospodarstw kolektywnych, gdzie będą mogli umrzeć z dala od wzroku ciekawskich. Zbyt dociekliwych przybyszów, którzy mogliby coś opowiedzieć światu (przeważnie członków organizacji nie związanych z rządami, lekarzy i innych entuzjastów), neutralizujesz oskarżając ich o to, że przywłaszczyli sobie część pomocy. Nazywasz ich złodziejami, albo nawet szpiegami. Skoro twoje oszczerstwa przeciwko tym osobom będą w całości przełknięte przez zachodnich miłośników Trzeciego Świata, jedyne co masz do zrobienia, to usunąć świadków ze swojego kraju i rzucić na pastwę delikatnego miłosierdzia cnotliwych współziomków”.⁷

Manewr ten nie powiódł się w przypadku radzieckiej agresji w Afganistanie. Francuski tygodnik „La Vie Francaise” zamieścił 6 IV 1981 r. w anonimowym artykule *Le trop-plein* analizę rynku pszenicy. Autor tekstu wyrażał zaniepokojenie producentów zbożowych odmową (wyrażoną przez ministrów spraw zagranicznych państw EWG) zgody na sprzedaż przez Francję 600 000 t ziarna odbiorcy radzieckiemu. Dla Francji w 1980 r. produkującej 20, 3 mln. t pszenicy, z czego 11 mln. t pokrywało potrzeby rynku wewnętrznego i eksport do krajów EWG, eksport 600 000 t do ZSRR i 400 000 t do Polski w ramach pomocy rozwiązałby problem nadwyżek. Jednak w imię solidarności ze Stanami Zjednoczonymi, które utrzymywały embargo na własny eksport pszenicy do ZSRR również władze Wspólnoty zajęły identyczne stanowisko polityczne w sprawie eksportu zboża dla ZSRR.⁸

Decyzja polityczna USA i EWG w sprawie zakupów pszenicy zapowiadała duże trudności gospodarcze dla ZSRR największego producenta zbóż w całym bloku wschodnim. W 1979 r. produkcja radziecka wynosiła 205 mln t i stanowiła 57% zbiorów całego Układu Warszawskiego. Mimo zabiegów zmierzających do wzrostu wskaźniki zbiorów malały. W studium oceniającym radzieckie potrzeby importowe po 1980 r. jego autorka Padma Desai pisała o średnim rocznym poziomie importu kształtującym się w gra-

nicach od 18 do 20 mln t. Według tego samego źródła w okresie 1971/1972 - 1979/1980 ZSRR importował rocznie średnio 16,4 mln t zbóż. Wynikłe stąd niedobory paszowe rzutowały na produkcję mięsną. Sektor rolny stanął przed alternatywą: albo zwiększenia uboju kosztem liczebności stad hodowlanych, których odbudowa wymagałaby kilku lat, albo utrzymać stan pogłowia za cenę aprobaty importu zbóż. Wybrano drugi wariant zmniejszając poziom produkcji hodowlanej o 1% i wymaganą rację żywieniową zwierząt o 25-30%.⁹

Londyński dziennik „Financial Times” z 9 IV 1981 r. zamieścił korespondencję z Genewy Brija Rhindarii pt. *Eastern bloc forced to revise farm output targets* relacjonującą raport Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ poświęcony rolnictwu Europy Wschodniej. Dziennik uzupełniał tę relację informacją z Waszyngtonu o pracy Padmy Desai omawiającej perspektywę amerykańsko-radzieckiego handlu zbożem. Korespondencja nosiła tytuł: *Pact likely as Soviet needs grow*.

Dla Polski zamrożenie strukturalne i opóźnienie rolnictwa oznacza duże trudności wejścia do Unii Europejskiej. „Istotną barierą jest zbyt wysoki udział ludności zatrudnionej w rolnictwie szacowany na 26% wobec średnio 8% w EWG (w 1980 r.). Podobnie niekorzystnie przedstawia się przelicznik: na jedną osobę zawodowo czynną w rolnictwie przypada średnio 4,5 ha wobec 12 ha w EWG. „W związku z tym, kraje Unii Europejskiej musiałyby przeznaczyć wysokie dotacje (w granicach 7 mld dol. rocznie) z budżetu Wspólnoty na gruntowną restrukturyzację naszego rolnictwa. Obecnie kraje te nie są gotowe na tak duży wysiłek finansowy, chociażby z uwagi na pojawienie się w Europie Zachodniej recesji oraz konieczność subwencjonowania rolnictwa własnych krajów, które też może, w dużym stopniu, zdecydować o przyjęciu Polski do Wspólnoty”.

Problem znacznych inwestycji zwracał uwagę publicystów zagranicznych jeszcze przed pojawieniem się kwestii przyjęcia Polski do NATO. Paryski „Le Monde” zamieścił w dniach 9-11 IV 1981 r. trzyczęściowy artykuł pracownika naukowego Narodowego Instytutu Badań Rolnych (INRA) Alaina Poliqueina pt. *Les agriculteurs des pays de L'Est a la recherche d'un nouveau modele*, w którym autor pisał, iż w krajach środkowoeuropejskich udział inwestycji rolnych w całości inwestycji produkcyjnych jest wciąż bardzo wysoki (od 12% do 20% wobec 2-7% w krajach EWG, w tym we Francji 4%).

* Dane statystyczne dotyczące Siemianowic Śl. pochodzą z Archiwum Miejskiego.

PRZYPISY

- 1 Zob. „Gazeta Wyborcza” z 3 XI 1994 r. wypowiedź przedstawiciela Sądu Najwyższego.
- 2 *Encyklopedia S. Olgelbranda*, Warszawa 1884, t. X, s. 54
- 3 *Plan Sześćcioletni*. Warszawa 1950, s. 93.
- 4 M. Johns: *Siedemdziesiąt lat zła...*, s. 46.
- 5 *Społeczno-gospodarczy rozwój Polski*. Pod red. F. Kubiczka, Warszawa 1975, s. 162-163.
- 6 „Biuletyn Ekonomiczny” [dalej: „BE”] z 27 IV 1981, s. 20-21.
- 7 *Zagrożenia współczesne*. Konfrontacje nr 5, New York 1987, s. 115-116.
- 8 Zob. „BE” z 27 IV 1981, s. 4-5.
- 9 „BE” z 27 IV 1981 r., s. 11-12.

REZYDENCJE SIEMIANOWICKIE

Zarys dziejów pałacu w Siemianowicach Śląskich

Pałac w Siemianowicach w swym obecnym kształcie powstał w 1786 r. jako rezydencja siemianowicko-bytomskiej linii Donnersmarcków. Od południa i wschodu pałac otaczał park, od północy natomiast w kierunku przyległego Bańgowa ciągnęły się ogrody. Obecnie istniejące budynki zastąpiły wcześniejsze, z czasów Mieroszewskich; dobudowano też nowe skrzydło. Dotychczas nie przeprowadzono szczegółowych badań archeologicznych, które mogłyby wykazać, jak wyglądała dawna siedziba Mieroszewskich i które części pałacu rozbudowano, a które powstały jako nowe już za Donnersmarcków. Jedyne opracowanie naukowe dotyczące zamku i poszczególnych faz jego powstania wykonane zostało w 1987 r. przez Pracownię Konserwacji Zabytków z Krakowa na zlecenie Urzędu Miejskiego w Siemianowicach Śląskich.¹ Zachowana dokumentacja budowlana pochodzi z początku XX w. i brak w niej nazwisk architektów planujących poszczególne przebudowy i adaptacje. Brak wcześniejszej dokumentacji budowlanej nie pozwala na ustalenie architekta, który zaprojektował część powstałą za Donnersmarcków. Przypisywanie autorstwa Schinklowi nie opiera się na naukowych przesłankach.

Krzysztof Mieroszewski na początku XVII w. kupił dobra rycerskie wraz z wsią Siemianowice od rodziny Siemianowskich. Brat Krzysztofa, Wojciech, przejął w posiadanie Siemianowice, Michałkowice, Bańgów i Jakubowice. Najstarszy syn Wojciecha, Krzysztof, objął dobra myślowickie, a dwaj jego młodsi synowie - Jan i Wojciech - podzielili między siebie Michałkowice, Sie-



Skrzydło wschodnie - barokowa brama wjazdowa



Dziedziniec pałacu ok. 1919 r.

mianowice, Bańgów i Jakubowice. Na mocy umowy między braćmi spisanej w sądzie ziemskim w Bytomiu w 1652 r. Siemianowice przypadły Janowi Mieroszewskiemu. Kolejnym sukcesorem był Stanisław Mieroszewski, od którego Kasper Hunter von Grandon kupił Bańgów i Siemianowice w 1692 r. W 1718 r. Maria Józefina Henckel von Donnersmarck odkupiła Siemianowice od Kaspra von Grandon za sumę 12.000 talarów.² Od tego czasu dobra siemianowickie pozostawały w rękach katolickiej linii rodziny Donnersmarcków. W 1768 r. Siemianowice stały się rezydencją tej rodziny, którą kolejne pokolenia rozbudowywały i zmieniały wystrój zależnie od potrzeb i zmieniających się tendencji w architekturze.

W XIX i XX w. dokonywane były rozbudowy i przebudowy poszczególnych skrzydeł pałacu, co wpłynęło na jego niejednorodność stylową. Skrzydła: północne i wschodnie, a zwłaszcza wieża bramna nad skrzydłem wschodnim zachowały swój barokowy charakter; zachodnie i południowe są w stylu neoklasycystycznym. Na wieży widokowej i na wieży bramnej umieszczone są chorągiewki z datami: 1768 i 1789. Nad skrzydłem północnym, uważanym za najstarszą część rezydencji, pamiętającą jeszcze czasy Mieroszewskich, był dach polski łamany, który zawalił się w 1992 r. W 1996 r. został odtworzony staraniem Rady Miejskiej, nie jest to jednak wierna kopia pierwotnego dachu - różni się wieloma elementami, m.in. konstrukcyjnymi. Nie zachowała się część gospodarcza, zamykająca czworobok dziedzińca (mieściła kuchnie pałacowe i pomieszczenia dla służby). Rozebrano ją w 1934 r. z powodu złego stanu technicznego.³ W reprezentacyjnym skrzydle zachodnim mieści się sień z pięknym, zabytkowym piecem i neogotycka klatka schodowa. Drewniane skrzydła drzwi prowadzących do



Neogotycka klatka schodowa w skrzydle zachodnim

salonu na piętrze przeszklone były tafłami mlecznego szkła z traw i o n y m w nim delikatnym ornamentem w formie wici roślinnej. Na ścianach klatki schodowej znajdują się sztukaterie w formie tond z puttami - personifikacjami czterech pór roku. Okna klatki schodowej przeszklone były szkłem witrażowym w kolorach niebieskim, czerwonym i żółtym. Pałac wraz z parkiem otaczał wysoki mur, zbudowany z kamienia i cegły.

Hrabina Wanda Henckel von Donnersmarck, najświetniejsza mieszkanka pałacu, opuściła go jeszcze pod koniec XIX w. Powróciła do rodzinnej miejscowości - Krowiarek, gdzie w kilka lat później zmarła. Pałac stał się własnością

Naczelnej Dyrekcji Kopalń firmy „Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura Spółka Akcyjna Górniczo-Hutnicza” (Die Bergverwaltung der Vereinigte Königs u. Laurahiitte). W 1906 r. nowi właściciele przeprowadzili kanalizację zabudowań pałacowych.⁴ W początkach XX w. pałac był rezydencją dyrektora Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laura - Ewalda Hilgera. W 1915 r. Hilger wyjechał do Berlina, a pałac przez kilka lat stał pusty. Następnym jego gospodarzem został Józef Kiedroń i jego małżonka - Zofia z Grabskich Kirkor-Kiedroniowa. Zamieszkali tam od października 1926 r. Opis pałacu zamieszczony w III tomie jej „Wspomnień” jest jedynym znanym dotychczas opisem naocznego świadka z czasów już nie świetności, ale stanu, który pozwalał na zamieszkanie.⁵ Po śmierci męża w 1932 r. Zofia Kirkor-Kiedroniowa opuściła pałac i powróciła do Warszawy. Ze „Wspomnień” dowiadujemy się, że powstańcy mieli w pałacu kwaterę i w sali jadalnej trzymali konie. W czasie II wojny światowej mieścił się w pałacu m.in. obóz jeniecki. W 1942 r. dokonano podziału sali jadalnej i oranżerii na dwie kondygnacje poprzez wbudowanie stropu i dokonanie dalszych podziałów przy pomocy ścianek działowych. Urządzono nowe pomieszczenia biurowe, a po wojnie mieszkalne. Wybito przy tym nowe otwory okienne, które były

mniejsze, niż stare okna pałacu. W oknach od strony parku (w I i V osi na prawo od ryzalitu pośrodku elewacji) przebito też dodatkowe drzwi wejściowe do urządzonych w tej części pałacu mieszkań.⁶ Część skrzydeł północnego i wschodniego także zaadaptowano na mieszkania. Autorem tej „adaptacji” był budowlaniec o nazwisku Bulla. Inne adaptacje projektowane były przez inżyniera Piffła (być może adaptacja na obóz jeniecki, gdyż Piffł był autorem przebudowy części jednego z zakładów przemysłowych na terenie Siemianowic na obóz pracy).⁷

Po wojnie w pałacu stacjonował garnizon wojska polskiego, jednak już w 1946 r. wojsko pałac opuściło. użytkowaniem była nadal kopalnia, teraz już - w nowych warunkach ustrojowych - Kopalnia Węgla Kamiennego „Siemianowice”. W pałacu ulokowano m.in.: przedszkole, Zawodową Szkołę Górniczą, klub studencki „Siemion”, Zespół Pieśni i Tańca Związku Zawodowego Górników, siedzibę PTTK. Pozostałe skrzydła pałacu zaadaptowano na mieszkania dla pracowników kopalni. Przez cały okres użytkowania pałacu przez KWK „Siemianowice” nie przeprowadzono koniecznych remontów, zwłaszcza w częściach zajętych przez instytucje użyteczności publicznej. Ostatecznie w 1991 r. kopalnia wystąpiła do władz miejskich Siemianowic z wnioskiem, aby władze miasta przejęły zdewastowany pałac.



Tondo (personifikacja jednej z czterech pór roku) na klatce schodowej w skrzydle zachodnim

Zachowane po okresie użytkowania przez KWK „Siemianowice” Karty Ewidencyjne Środka Trwałego podają lata budowy poszczególnych skrzydeł pałacu, co może rzucić nowe światło na dotychczasowe ustalenia, co do roku ich powstania. Poszczególne budynki wchodzące w skład zespołu pałacowo-parkowego są datowane następująco:

1/ dawna stajnia, przerobiona później na biura (tzw. „domek ogrodnika” - ul. Chopina 11) - 1889 r.

2/ dawna niedźwiedziarnia (ob. garaże, ul. Chopina 12) - 1862 r.

3/ skrzydło wschodnie z wieżą bramną (ul. Chopina 13) - 1789 r.

4/ skrzydło północne (dawne przedszkole, ul. Chopina 14) - 1789 r.

5/ skrzydło zachodnie (ul. Chopina 15) - 1850 r.

6/ skrzydło południowe (część przylegająca do skrzydła zachodniego, ul. Chopina 16) - 1789 r. (tu informacja o jego odbudowie w 1906 r. - być może przez ówczesnego użytkownika, dyrektora Vereinigte Königs u. Lau-



Dawna niedźwiedziarnia, później stajnia i garaże - 1862 r.

rahütte - Hilgera);

7/skrzydło południowe
- dalsza część (ul. Chopina
17) - 1789 r.

Wspomniane już opracowanie wykonane przez G. Dreścik podkreśla czytelność XVIII-w. założenia barokowego pałacu. Autorka zwróciła również uwagę na późniejsze przekształcenia (tu wymienia wieżę, ryzalit i kaplicę) i rozbudowy „w duchu kolejnej epoki”.

We wnioskach Autorka postuluje m.in. przeprowadzenie badań architektonicznych, ze zwróceniem szczególnej uwagi na komory piwnic pod północno-zachodnim narożnikiem, jako elementem wcześniejszego dworu.⁸

* * *

Z rzutów zachowanych w Archiwum Budowlanym Urzędu Miasta Sieńmianowic Śląskich wiadomo, jaki był układ pomieszczeń pałacowych na początku XX w. W skrzydle południowym (zamykającym dziedziniec w czworobok), rozebranym w 1934 r. na parterze mieściły się kuchnie, a nad nimi były pokoje panien służących. W skrzydle bramnym na I piętrze, po prawej stronie od wjazdu, były pokoje jadalne służby. W skrzydle północnym osobne wejście prowadziło do klatki schodowej, którą wchodziło się do pokoi gościnnych (było ich sześć) na I piętrze. Za nimi znajdowały się pomieszczenia dla pokojówek, również z niezależnym wejściem i oddzielną klatką schodową. Po drugiej stronie klatki schodowej znajdowała się łazienka (o pow. ok. 35 m²).



Absyda kaplicy pałacowej

Z niej korytarzem dochodziło się do pokoju po prawej stronie (dawnej kaplicy), który był skomunikowany z wieżą widokową oraz do sypialni (również skomunikowanej z kaplicą). Po lewej stronie korytarza rozpoczynały się dwa trakty pomieszczeń skrzydła zachodniego. Od strony dziedzińca były to: łazienka, sypialnia, salon z wyjściem na balkon, pokój dla pań (bawialnia) i jadalnia. Od strony ogrodu odpowiadały im kolejno: sypialnia, pokój dziecienny, przedpokój z dwubiegową klatką schodową, pokój dla panów (palarnia), garderoba i ubikacja. W pokoju z wykuszem (wychodzącym na stronę południową) była biblioteka, zajmująca szerokość obu traktów. Sufit biblioteki ozdobiły sztukaterie, których pozostałości zachowały się do dnia dzisiejszego;



Wykusz w skrzydle południowym - dawna biblioteka

Wykusz z zewnątrz ozdabiają płaskorzeźby o motywach zoomorficznych. Za biblioteką (już w nowym skrzydle południowym) znajdował się pokój bilardowy. Pod pokojem bilardowym na parterze znajdowała się kuchnia. Za nią dwa duże pomieszczenia: sala jadalna (długości 20 m) i oranżeria (na rzucie zbliżonym do kwadratu i pow. ponad 100 m²) miały wysokość dwóch kondygnacji. We wschodniej części sali jadalnej znajdowało się podium dla orkiestry (była więc też używana jako sala balowa). Z oranżerii prowadziły dwa wyjścia: do parku i do ogrodu. Za oranżerią znajdował się kolejny salon. Nad salonem była sala lustrzana, do której wchodziło się z parteru kręconą klatką schodową. W ostatniej, nieco szerszej części pałacu mieściły się biura - sekretariat, pokój maszynistek, gabinet zarządcy i pokój dla dozorczy. Reszta pomieszczeń to pokoje mieszkalne dla tych osób, których obecność w pałacu była nieodzowna.

W 1996 r. władze miasta, które podjęły decyzję o przystąpieniu do remontu pałacu, znalazły pieniądze na zaprojektowanie i wykonanie nowego dachu nad skrzydłem północnym oraz na prace związane z odwodnieniem pałacu. W ostatnich dniach lipca 2003 r. Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich ogłosił przetarg ograniczony na oddanie pałacu w wieczyste użytkowanie.

W 1982 r. zespół pałacowo-parkowy wpisany został do rejestru zabytków województwa katowickiego.

1/ G. Dreścik, Siemianowice Śląskie. Założenie pałacowo-parkowe Hencklów von Donnersmarck. Dokumentacja historyczna. Część I. P.P. Pracownie Konserwacji Zabytków Oddział w Krakowie, Pracownia Dokumentacji Naukowo-Historycznej. Kraków 1987,



Plan zespołu zabudowań pałacowych i parku z 1880 r.

maszynopis w Archiwum Budowlanym UM Siemianowic Śl.

2/ L. Musioł, Michałkowice. Monografia historyczna, Katowice 1968, mps, s. 31;

3/ Archiwum Budowlane UM, sygn. akt: 5/80;

4/ Archiwum Budowlane UM, sygn. akt: 5/80;

5/ Zofia Kirkor-Kiedroniowa, Wspomnienia, t. III, Warszawa 1998, s. 259-303;

6/ Drzwi te istnieją do dnia dzisiejszego - nie są już drewniane lecz z blachy;

7/ Archiwum Budowlane UM Siemianowic Śl., sygn. akt: 5/80 oraz 9/37;

8/ G. Dreścik, op. cit., s. 64, 67;

Wille Fitznerów

Przy ulicy 27 Stycznia 3 w Siemianowicach Śląskich znajduje się willa znanego przemysłowca Wilhelma Fitznera. Jego ojciec - również Wilhelm, z

zawodu mistrz kowalski - przybył na Śląsk z Brunszwiku na początku lat 30 XIX w. w poszukiwaniu pracy. Początkowo osiadł w Gliwicach, gdzie w 1833 r. urodził się jego najstarszy syn Wilhelm. Wkrótce Fitznerowie przenieśli się do Laurahütte (Huta Laura, ob. część Siemianowic).¹ Mistrz kowalski Fitzner założył w 1836 r. kuźnię przy hucie „Laura” i zamieszkał w pobliżu. Na współpracy z hutą Fitzner senior dorobił się pokaźnego majątku, który zainwestował w budowę dwóch fabryk oraz w wykształcenie dzieci. W 1868 r. powstała Fabryka Nitów, a w rok później - Fabryka Kotłów. Obie fabryki przejął najstarszy syn Fitznera - Wilhelm.² W 1859 r. Wilhelm ożenił się z Emilią Koetz i na parceli przy ulicy Hutniczej (ob. 27 Stycznia), w pobliżu Fabryki Kotłów, w tym samym roku wybudował sobie dom. Wówczas dom ten był parterowym 4-osiowym budynkiem, z dostawionym po stronie południowej asymetrycznym, piętrowym aneksem.³ Dolna część tego aneksu tworzyła ryzalit z dwoma dużymi oknami; na piętrze było potrójne okno weneckie.

W 1872 r. Emilia zmarła, a Wilhelm ożenił się powtórnie w 1875 r. z Anną Wutge. Z obu tych związków urodziło się czternaścioro dzieci, z czego dwoje zmarło we wczesnym dzieciństwie. Fitzner potrzebował więc obszernego domu, tym bardziej, że prowadził również ożywione życie towarzyskie. W 1883 r. dom został rozbudowany.⁴ Nadbudowano piętro nad parterową częścią, od północy dobudowano aneks z klatką schodową, z której wchodziło się do



Willa Fitznera - widok z 1859 r. (fotografia archiwalna)



Wilhelm Fitzner (1833 - 1905)

części mieszkalnych na poszczególnych kondygnacjach. Nad tą częścią zbudowano też ażurową wieżyczkę widokową na rzucie prostokąta, z półkolistymi arkadami. Od południa dobudowano część mieszczącą salę reprezentacyjną i oranżerię.⁵

Z dużej sali przez otwartą wówczas trzema arkadami na kolumnach werandę schodziło się po kilku stopniach do ogrodu, który ciągnął się w głąb posesji, w kierunku pobliskiej Fabryki Kotłów.⁶ Ryzalit w parterowej części dawnego aneksu południowego przekształcono w półokrągły wykusz z trzema dużymi oknami. Nad wykuszem zrobiono balkon, na który prowadziło wejście przez drzwi przerobione z weneckiego okna. Na prze-

łomie XIX i XX w. balkon został zabudowany - wykusz biegnie obecnie przez dwie kondygnacje. Z tyłu budynku na I p. w części mieszkalnej znajduje się balkon.

Dobudowana w 1883 r. sala została starannie zaprojektowana i ozdobiona. Hol otwarty jest do sali szerokim przejściem ujętym granitowymi pilastrami, pomiędzy którymi umieszczono dwie smukłe kamienne kolumny licowane granitem; bazy pokrywa polichromia z motywem ornamentu okuciowego. Tak kolumny jak i pilastry zwieńczone są korynckimi głowicami. Salę nakrywa drewniany strop kasetonowy, malowany w roślinne i geometryczne ornamente. W centralnej części stropu umieszczono kwadratowy świetlik, w który wpisany jest duży metalowy okrąg; jego wewnętrzną krawędź pokrywa 12 małych okręgów z malowanymi na intensywnie niebieskim tle puttami - personifikacjami 12 miesięcy roku. Pozostałą część wypełniają motywy kwiatowe, a rogi kwadratowego świetlika ozdobione zostały ornamentem roślinno-geometrycznym. Pośrodku świetlika znajduje się ażurowa rozeta z metalu. W pobliżu okien wychodzących na ulicę (tzn. w obecnym układzie nad szatnią) znajduje się drugi świetlik - o kształcie prostokąta, malowany w znaki Zodiaku na brązowym tle i żółto-zielone motywy roślinne. Poniżej kasetonowego stropu biegł fryz z malowidłami na płótnie. Zostały one - być może w czasie zmian w wystroju w 1905 r. - zastąpione innymi, które namalowano techniką temperową (?) na papierze i naklejono na stare płótno. W 2001 r. Adam Organisty ustalili autorstwo wszystkich prac malarskich wykonanych dla Willi Fitznera.⁷ W 1894 r. projekty dekoracji Willi wykonał Joseph Langer - malarz wykształcony we Wro-

clawiu. Oryginalne obrazy ukryte obecnie pod wtórnymi, według projektów miały przedstawiać „Muzykę i Taniec”, a także dzieci z koszami kwiatów i owoców. Do obrazów tych pozowały dwie najmłodsze córki Wilhelma Fitznera (są doskonale sportretowane, co można stwierdzić porównując projekty obrazów z fotografiami rodzinnymi Fitznerów). Josepha Langer⁸ polecił Fitznerowi prawdopodobnie któryś z zaprzyjaźnionych fabrykantów, dla których Langer wykonywał wcześniej zamówienia. Langer projektował także rysunki i oprawę do publikacji jubileuszowej, wydanej z okazji 25 - lecia pracy zawodowej Fitznera, na zamówienie jego współpracowników (z portretem Wilhelma Fitznera na stronie tytułowej).



Wieża widokowa willi Fitznera

Wilhelm Fitzner zmarł w 1905 r. W grudniu 1940 r. zmarła wdowa po nim - Anna. Prawdopodobnie już wcześniej opuściła willę i zamieszkała w domu swojego pasierba - Maxa Fitznera⁹ przy ul. Wandy 3 (ob. Powstańców). Willę bowiem przejęła Aktiengesellschaft FERRUM Werk Laurahütte (Spółka Akcyjna FERRUM, fabryka Huta Laura). Wówczas to potrzebne było mieszkanie dla pracownika; zaprojektowano je w 1942 r. dzieląc salę na kilka mniejszych pomieszczeń (wygospodarowano w ten sposób dwa pokoje z kuchnią i łazienką). Holl pozostał w formie szczątkowej - jako wąski korytarz, łączący nowe mieszkanie z pozostałą częścią mieszkalną na parterze. Przebito wówczas dodatkowe wejście do willi w jednym z trzech dużych okien od ulicy Hutniczej (ob. 27 Stycznia) wpisanych w łuki arkadowe. Obniżono także sufit - wysokość sali pod świetlikiem wynosiła 5,20 m. Wykonane zostały nowe drewniane stropy o 1,20 m niżej.¹⁰ W ten sposób zasłonięto świetliki, strop kasetonowy i biegnący pod nim fryz z malowidłami na płótnie. W takim stanie - z podziałem części parterowej na mieszkania, po wojnie potrzebne dla pracowników huty „Jedność” (powojennej spadkobierczyni Spółki Akcyjnej FERRUM fabryka Huta Laura), willa przetrwała do 2000 r. Wówczas dyrekcja Huty „Jedność” wydzierżawiła część pomieszczeń w południowej części willi Firmie EURO-MED Sp. z o.o. W/w firma przeznaczyła wydzierżawione pomieszczenia na urządzenie restauracji. Rozpoczął się remont pod nadzorem Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.¹¹ W czasie remontu odsłonięty został drewniany strop i oba świetliki. Usunięto wtórne ścianki działowe, zdjęto z



Willa od strony ogrodu w 2000 r.

kolumn olejne przemalowania. Oba świetliki zostały odtworzone - oryginalne malowidła były w znacznym stopniu uszkodzone. Wykonano kapitalny remont tej części willi (łącznie z piwnicami i oranżerią). Ze względu na duży koszt konserwacji obrazów zastąpiono je granatowym płótnem ze złotymi pasami. Zdemontowane podczas remontu malowidła zostały umieszczone w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich.

Willa Fitznera odnowiona została tylko w części mieszczącej restaurację. W pozostałej części (od ulicy) mieści się zakład fryzjerski, na którego potrzeby wykonany został w ryzalicie od strony północnej otwór wejściowy (w miejsce znajdującego się tam okna).

W willi znalazły pomieszczenie również gabi-

nety lekarskie, przedsiębiorstwo taksówkowe i mieszkania prywatne. Zlikwidowany został ogród zlokalizowany w głębi parceli - za willą. Ta część terenu została zabrana przez Wojskowe Zakłady Mechaniczne (powojennych właścicieli dawnej fitznerowskiej Fabryki Kotłów Parowych)¹². Wybudowano tam w latach 60 XX w. halę produkcyjną z blachy falistej. Wspaniale utrzymany ogród i willa Maxa Fitznera przy ul. Wandy 3 (ob. Powstańców) zostały zniszczone. Wygląd ich możemy sobie wyobrazić dziś jedynie na podstawie zachowanej dokumentacji budowlanej (dom Maxa Fitznera) i ikonograficznej (nagłówek papieru firmowego Fabryki Kotłów Parowych Wilhelma Fitznera i fotografia ogrodu z wydawnictwa okolicznościowego z okazji 70 urodzin Wilhelma Fitznera - juniora)¹³.

Willa Maxa przypominała nieco willę ojca projektem (dwie dostawione prostopadłe do siebie niesymetryczne kubatury). Należy przypuszczać, że była rów-



Ogrody Fitznera
(fotografia archiwalna)



Dom Maxa Fitznera, obecna ul. Powstańców

nież - przynajmniej w części reprezentacyjnej - ozdobiona¹⁴.

Poszczególne fazy powstawania willi Wilhelma Fitznera pozwalają prześledzić kolejne etapy jego kariery jako przemysłowca. W roku swojego ślubu wybudował dom - niewielki, ale już inny od obowiązującego wówczas kanonu. Wraz z powiększaniem się rodziny (i funduszy) rozbudowywał dom, który nabierał charakteru rezydencji. Mieszkał oczywiście w najbliższym sąsiedztwie swojej fabryki (ogród sąsiedował z murem okalającym fabrykę). Jednak starał się, aby siedziba ta była wygodna i oprócz pomieszczeń prywatnych miała także pokoje reprezentacyjne. Fitzner nie zapominał o swojej fabryce, którą wciąż rozbudowywał, a także o zatrudnionych tam pracownikach. Do dziś przy ul. Komuny Paryskiej (dawnej Fitznerstrasse) zachował się tzw. Schlafhaus - dom zbudowany dla robotników pracujących w Fabryce Kotłów Parowych. Z okazji wyprodukowania każdego „tyśięcznego” kotła przed budynkiem dyrekcji fabryki (ul. Wandy 10, ob. Powstańców) odbywał się festyn z udziałem wszystkich pracowników. Dla dzieci pracowników zbudowano „ochronkę” czyli przedszkole. Do dyspozycji pracowników oddano także bibliotekę. Polacy zatrudnieni w fabryce Fitznera korzystali z biblioteki polskiej. Funkcjonowała także kasa pracownicza, udzielająca zapomóg wdowom i sierotom po zmarłych pracownikach oraz pracownikom chorym i czasowo niezdolnym do pracy.¹⁵

1/ Przy hucie „Laura” powstało osiedle robotnicze; z czasem rozrosło się i dało nazwę gminie przemysłowej, która powstała w pobliżu miejscowości Siemianowice;

2/ Po roku odstąpił Fabrykę Nitów swemu młodszemu bratu - Richardowi. Po jego śmierci fabryka przeszła na własność rodziny; jej dyrektorem był najstarszy syn Wilhelma - Max. O Fabryce Śrub i Nitów obszerniej w: M.Derus, Przez trzy stulecia z Fabryką Elementów Złącznych 1868 - 2003, Siemianowice Śląskie 2003;

3/ Wilhelm Fitzner. Sein Leben und Wirken. Als Festschrift dem Koniglischen Kommerzienrat Herrn Wilhelm Fitzner in Laurahiitte zu seinem 70. Geburtstage in Liebe und Verehrung gewidmet. Laurahiitte 1903, s.7;

4/ Wilhelm Fitzner. op. cit., s.13;

5/ Obecnie pomieszczenia te zajmuje restauracja o nazwie „Cafe Laura”;

6/ Archiwum Budowlane UM. sygn. akt:5/199;

7/ A. Organisty, Joseph Langer (1865 - 1918). Ein schlesischer Maler, Konservator und Sammler. Kraków 2002, s. 15.

8/ Joseph Langer (1865-1918), malarz, rzeźbiarz i konserwator dzieł sztuki; wykształcony we Wrocławiu. Czynny w latach 1884 - 1918 na Dolnym i Górnym Śląsku.

9/ Dyrektora Fabryki Śrub i Nitów mieszczącej się przy ul. Fabrycznej w Siemianowicach (Laurahiitte);

10/ Archiwum Budowlane UM, sygn. akt: 5/271;

11/ Willa Fitznera wpisana jest do rejestru zabytków - nr rej. A/1563/95;

12/ W 1939 r. Fabrykę Kotłów zajęli Niemcy i przekształcili ją w fabrykę broni. Po zakończeniu wojny nadal produkowano tam pojazdy pancerne. Nazwę zmieniono na Wojskowe Zakłady Mechaniczne.

13/ Archiwum Budowlane UMSŚL, sygn. akt:5/39; Wilhelm Fitzner. op.cit., s. 14

14/ widokówka z pocz. XX w. z widocznymi willami Maxa i Wilhelma.

15/ W. Koenig, Chronik von Siemianowitz, Laurahütte, Fannygrube und Georgshütte. Laurahütte 1902; Wilhelm Fitzner, op.cit.

Pałac rodziny von Rheinbaben

Michałkowice - od połowy XVI w. posiadłość Mieroszewskich - w II poł. XVIII w. stały się własnością rodziny von Rheinbaben. W 1772 r. Anton Friedrich von Rheinbaben nazywany jest dziedzicem („Grundherr”) 1/. Do 1892 r. Michałkowice pozostawały w rękach tej rodziny. Przechodziły drogą dziedziczenia na najstarszego syna. Trzeci właściciel - Anton Joseph von Rheinbaben - został pochowany w krypcie pod kościołem p. w. św. Michała Archanioła. W 1892 r. właścicielem Michałkowic został Hugo Hohenlohe. Po utworzeniu spółki akcyjnej Hohenlohe Werke z siedzibą w Welnowcu dobra

michałkowskie stały się własnością spółki². Trwało to do 1939 r. Po wojnie własność przeszła na Kopalnię Węgla Kamiennego „Siemianowice” i od tego czasu pałac funkcjonował jako dom kultury³. Obecnie jest dzierżawiony i wykorzystywany jako restauracja i sala konferencyjna.

Siedziba rodziny von Rheinbaben zbudowana została w pobliżu kościoła, w otoczeniu parku, przy drodze prowadzącej do sąsiadującego z Michałkowicami Bytkowa. Na końcu parku znajdowały się zabudowania gospodarcze - stajnia, szklarnia, kotłownia, chlewy, stodoła oraz dom mieszkalny dla leśniczego i ogrodnika zamkowego. Nad wejściem głównym, w trójkątnym zwieńczeniu pseudoryzalitu umieszczona jest data: "1870". Poniżej dwie niewielkie tarcze herbowe z herbem Rheinbabenów. W 1906 r. architekt Louis Dame zaprojektował rozbudowę pałacu⁴ w stylu romantycznego neogotyku. Wtedy to powstał ogród zimowy - pawilon dobudowany prostopadle do skrzydła zachodniego. Do ogrodu wychodziło się przez oranżerię, za którą znajduje się taras łączący się ze schodami umieszczonymi na osi zachodniego skrzydła. Do trójkondygnacyjnej części wschodniej przylega parterowe, 7osiowe skrzydło zachodnie. Bryła części wschodniej pałacu jest oskarpowana od północy, południa i wschodu. Projekt Louisa Dame przewidywał ozdobne zwieńczenia neogotyckim trójkątnym szczytem z krenelażem; prostokątne okna miały mieć ozdobne opaski z licznymi żłobkowaniami; okna doświetlające poddasza były w kształcie wydłużone-



Pałac Rheinbabenów, obecny Dom Technika „Zameczek”

Sala balowa - widok na drzwi prowadzące do ogrodu



go prostokąta, zwieńczone łukiem ostrym. Fotografia wykonana w 1927 roku⁵ ukazuje pałac w formie zachowanej do dnia dzisiejszego. Pozwala to przypuszczać, że - być może ze względów finansowych - nie zrealizowano całego projektu. Małe okienka poddasza w części parterowej (zachodniej) z trójlistnymi zwieńczeniami również zachowały się do dziś. Inaczej natomiast wygląda elewacja południowa. Schody łączą się z oranżerią i salą balową (być może efekt przebudowy powojennej).

Wejście główne do pałacu umieszczone jest na osi zachodniego, parterowego skrzydła. Zadaszone jest płaskim, przeszklonym daszkiem, wspartym na żeliwnych konsolach ozdobionych w górnej części ornamentem w formie arabeski. Po bokach schodów znajduje się taka sama ozdobna balustrada. Wejście prowadzi do holu wyłożonego do 3/4 wysokości drewnianą (dębową?) boazerią. Na wprost znajduje się kominek z paleniskiem osłoniętym dwudzielnymi mosiężnymi drzwiczkami ażurowymi z owalnym motywem roślinno-geometrycznym w każdym ze skrzydeł. Na prawo - wejście do sali balowej z parkietem. Od ogrodu salę oddzielają duże przeszklone drzwi z witrażem o formach secesyjnych. Okno to otwiera się i umożliwia wyjście przez schody do parku. Sala łączy się z ogrodem zimowym, czyli oranżerią od połowy wysokości po dach przeszkloną szkłem witrażowym w barwach błękitnej i zielonej.

Na lewo od wejścia znajduje się duży hol, z którego prowadzą drzwi do pomieszczeń biurowych. Z holu prowadzą także schody na zagospodarowane poddasze, gdzie urządziła się m. in. wystawy czasowe.

Wschodnie skrzydło zajmowały pomieszczenia prywatne. Były tam sypialnie, łazienki, gabinety. Układ tych pomieszczeń zachowany został do



Pałac Rheibabenów, elewacja frontowa



dziś, natomiast nie zachowały się żadne elementy wystroju wnętrza, jedynie wąskie, kręte schody dają pewne wyobrażenie o dawnym wyglądzie tej części pałacu. Przed wejściem do pałacu usytuowany był niewielki staw. Po II wojnie światowej w miejscu stawu wybudowano fontannę.

Jak już wspomniano, w 1906 r. Louis Dame zaprojektował też nowe pomieszczenia dla służby pałacowej i zabudowania gospodarcze. W południowej części posiadłości, za parkiem, wybudowano neogotycki budynek w formie ma-

Wejście główne do pałacu Rheibabenów



Oranżeria z 1906 r. wybudowana według projektu Louisa Dame

łego zameczku z okrągłą wieżą przewyższającą koronę murów. Wieża (mieszcząca klatkę schodową) i korona murów zwieńczone są blankami. Wewnątrz budynku zaprojektowano dwa mieszkania. Po wojnie kopalnia przebudowała wnętrze i zaadaptowała je na sześć mieszkań. W 1995 r. część zespołu pałacowo-parkowego z wyżej opisanym budynkiem i pomieszczeniami gospodarczymi oraz terenami ogrodnictwa została sprzedana prywatnemu nabywcy.

Pałac otoczony był parkiem, a ten murem z bramami wjazdowymi (ich wygląd znany jest z projektów zachowanych w Archiwum Budowlanym Urzędu Miasta)⁶. Układ komunikacyjny parku został zaprojektowany promieniście z pałacem jako punktem początkowym. W głębi parku usytuowany jest pagórek ze sztuczną grotą. Na terenie parku w latach 70 XX w. KWK „Siemianowice” zbudowała przedszkole - prostokątny budynek z płyt betonowych. W 1988 r. do rejestru zabytków wpisany został neogotycki dom ogrodnika i leśniczego z 1906 r. Pałac z parkiem i pozostałymi zabudowaniami gospodarczymi wpisano do rejestru jako zespół w 1995 r. Dobra kondycja michałkowskiego pałacu jest niewątpliwą zasługą obecnego użytkownika.

1/ L. Musioł, Michałkowice monografia historyczna, Katowice 1968 (maszynopis), s. 35;

2/ L. Musioł, op. cit., s. 36;

3/ O innych sposobach wykorzystania zespołu pałacowo-parkowego patrz: Z.Janeczek, Zameczek michałkowicki, jego właściciele i rezydenci, Katowice 1995, s.26-28;

4/ Archiwum Budowlane UM, sygn. akt: 3/3;

5/ T. Okoń, Od wioski rycerskiej do dzielnicy Siemianowic. Szkice z dziejów Michalkowic, Siemianowice Śląskie 1992: s. 25:

6/ Archiwum Budowlane UM, sygn. akt: 3/3

**TWÓRCZOŚĆ MARCINA GUZEGO – ANIMATORA
SIEMIANOWICKIEJ GRUPY PLASTYCZNEJ „SPICHLERZ '86”**

Istotne miejsce w zbiorach współczesnych muzeów zajmuje sztuka nieprofesjonalna. Stanowi ona naturalne przedłużenie twórczości ludowej, choć jak wskazują teoretycy sztuki, nie może być z nią utożsamiana. Marcin Czerwiński stwierdza, że różnica tkwi przede wszystkim w motywacji samych artystów i funkcji, jaką ich twórczość spełnia w określonej sytuacji społecznej: „Sztuka ludowa jest sztuką głęboko związaną ze społecznością, w której powstaje; ma związki z technologią pracy, ze sposobem mieszkania, z rytuałem obyczajowym czy religijnym, jest bezpośrednio uwikłana w samo życie przez to, na jakiej drodze powstaje, jakie miejsce w życiu znajduje, a także i przez to, co znaczy. Tymczasem tu – to znaczy w przypadku „nieprofesjonalnych” – mamy do czynienia z dziełem spreparowanym tak, jak dzieło „uczoney” sztuki profesjonalnej. (W lokalnej społeczności folklorystycznej twórczość artystyczna także się – przynajmniej częściowo – profesjonalizuje). Obrazy artystów nieprofesjonalnych malowane są dla kogoś anonimowego, przeznaczone do zawieszenia na ścianie. Sztuka ta należy do społeczności lokalnej, lecz do otwartego społeczeństwa globalnego. Kiedy eksponaty zgromadzone są w salach muzeum, są na miejscu w sposób równie naturalny jak w mieszkaniu. Tymczasem przedmioty sztuki ludowej przeniesione do muzeum, są zawsze wyobcowane ze swojego właściwego kontekstu. Umieszczone w miejskim mieszkaniu, nieliczne tylko integrują się z nim w sposób prosty, inne pozostają zawsze cytatem z odmiennej rzeczywistości”¹. Grupy artystów nieprofesjonalnych miały na Śląsku szczególne miejsce. Skupiały zwykle górników i hutników, którzy po pracy mogli oddawać się swej pasji w zakładowych domach kultury, pod kierunkiem instruktora, przy pomocy finansowej danego zakładu. Wiele z placówek muzealnych nawiązało niezwykle żywą współpracę ze środowiskiem artystów nieprofesjonalnych; nierzadko kolekcja ich twórczości stanowi poważną część zbiorów muzealnych. Elżbieta Szubert przytaczając przykład Muzeum Miejskiego im. M. Chroboka w Rudzie Śląskiej stwierdza, że uznany w całym regionie konkurs „Rudzka Jesień” przynosi każdego roku sporą liczbę prac plastycznych². Sztuce nieprofesjonalnej na Śląsku już w latach 70. poświęciła też swoje badania Irena Bukowska-Floreńska, której praca na temat



Śląskie gotybniki i hlewiki, Ruda Śląska

rzeżby w węglu stanowi fundamentalne opracowanie tego tematu³.

Siemianowicka Grupa Plastyczna „Spichlerz 86”, która powstała w 1986 roku pod kierunkiem Jacka Gładosa skupiła grono kilkudziesięciu przedstawicieli różnych profesji. Do dnia dzisiejszego z dawnego grona twórców do grupy należą Marcin Guzy, Maksymilian Woeller, Andrzej Breguła, Mirosław Błaszczyk⁴. Pracownia plastyczna Grupy „Spichlerz ‘86” mieści się w XVIII - wiecznym spichlerzu wchodzącym w skład Zespołu Pałacowo-Parkowego stanowiącego siedzibę Muzeum Miejskiego.

Po prezentacji twórczości założyciela Grupy – Jacka Gładosa, co uczyniliśmy w poprzednim numerze „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”⁵, obecnie pragniemy przedstawić dorobek artystyczny Marcina Guzego, który – jak zostało to już powiedziane – związany jest ze „Spichlerzem ‘86” od samego początku.

Z pewnością twórczości Marcina Guzego nie można en bloc zaklasyfikować do nurtu ludowego, choć elementy charakterystyczne dla wcześniejszych artystów ludowych Górnego Śląska są obecne też i w jego dokonaniach. Artysta urodził się w 1942 roku w dzielnicy Siemianowic Śląskich-Michałkowicach w rodzinie górniczej. Jako uczeń szkoły podstawowej uczęszczał na zajęcia plastyczne do Zakładowego Domu Kultury kop. „Michał”, gdzie działała jedna z najaktywniejszych na Śląsku grup plastycznych. Po ukończeniu



Studium bratka, tusz

Michałkowic w ramach dorocznych obchodów „Dni Siemianowic Śląskich”. Uczestniczył również w licznych wystawach odbywających się na Śląsku

– w katowickich „Kontraktach Roździeńskich”, konkursie plastycznym im. Pawła Wróbla⁶ oraz „Rudzkiej Jesieni” w Rudzie Śląskiej. W 1982 r. Marcin Guzy wstąpił do Grupy Plastycznej „Filar – 72” działającej przy Zakładowym Domu Kultury kopalni „Gottwald” w Katowicach. W rok później został członkiem Grupy Plastycznej „Kowadło” przy Katowickim Towarzystwie Społeczno- Kulturalnym. Jak już wyżej wspomniano - w 1986 została powołana Siemianowicka Grupa Plastyczna „Spichlerz ‘86”, której jednym z animatorów do dnia dzisiejszego jest Marcin Guzy. W tym samym też roku zorganizowano wystawę jego twórczości w ówczesnej Miejskiej Izbie Tradycji Ruchu Robotniczego i Perspektyw Miasta. W 1996 roku Marcin Guzy wstąpił do grupy plastycznej działającej w Galerii „Na Pograniczu” w Mysłowickim Centrum Kultury. Po przejściu na emeryturę w 1999 roku, Marcin Guzy zintensyfikował swoją działalność artystyczną i animatorską. Dzięki jego staraniom doszło do nawiązania stałej współpracy Grupy „Spichlerz ‘86” z Górnośląskim Parkiem Etnograficznym w Chorzowie, gdzie co roku jej członko-

technikum górniczego podjął pracę jako ślusarz urządzeń górniczych w kopalni „Michał”, później w kopalni „Siemianowice”, a następnie w Zakładzie Górniczym „Rozalia”. W tym czasie Marcin Guzy zaczął uczestniczyć w zajęciach plastycznych w Brzezinach Śląskich przy Zakładzie Górniczym „Orzeł Biały” prowadzonych przez jego wujka – Wiktora Pieca. Swoje malarskie hobby rozpoczął od kopiowania dzieł malarstwa polskiego – Matejki, Wyspiańskiego, Fałata, Kossaków. Po pewnym czasie zaczął tworzyć własne pejzaże, portrety, kompozycje kwiatowe. Z początkiem lat 70. brał udział w wystawach na terenie rodzimych



Kapliczka, Zawoja - Przystup

wie uczestniczą w plenerach i wystawach poplenerowych. Cykliczny charakter mają również zainicjowane jeszcze przez Jacka Gładosa plenery w Woźnikach Śląskich. Do swoich najważniejszych dokonań organizacyjnych artysta zalicza wystawę „Utrwalić póki czas”, której był komisarzem, jaka miała miejsce w 1999 roku w Domu Technika „Zameczek”; wystawa odbywała się pod egidą Fundacji „Mi chał”, zaś jej bezpośrednimi inicjatorami byli Jan Ostrowski



Kwiaty, studium

nów Polski. Do najchętniej malowanych przez niego pejzaży należą prócz terenów Górnego Śląska okolice Zawoji, Raciechowic, Gruszowa, Szczyrzyc. Szczególnym sentymentem darzy od lat Dobczyce (woj. małopolskie) malując tamtejsze zabudowania wiejskie. W 2000 r. na zamku w Dobczycach został poświęcony jego obraz przedstawiający św. Kazimierza – królewicza.

Sam artysta dzieli swoją twórczość na okresy, w których dominowała określona tematyka i twórcze zainteresowania. I tak w latach 70. malował głównie secesyjne kamienice Katowic oraz wspomniane chaty wiejskie w Dobczycach. W latach 80. koncentrował się na kompozycjach kwiatowych oraz zanikającej dawnej architekturze Siemianowic Śląskich. W latach 90. przedmiotem jego zainteresowania były głównie przydrożne kapliczki (okolice Zawoji) oraz likwidowane obiekty górnicze Siemianowic Śląskich. Niewątpliwym ewenementem są zainteresowania ikoną (z wykorzystaniem grubych desek odpadowych pochodzących z likwidowanej kopalni)⁵. I właśnie jako były górnik bardzo emocjonalnie traktuje bolesną tematykę zamykania kopalń. Temu też poświęcony jest cykl malarski o zacięciu metaforycznie – publicystycznym pt. „Inny Śląsk”. Obrazy takie jak

i Edward Becker.

Artystyczną pasję Marcin Guzy przekazał swojej córce - Ewie, która ukończyła w 2004 roku studia pedagogiczne w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, jednocześnie będąc studentką (obecnie V roku) malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Twórczości Marcina nie można zaklasyfikować do tradycyjnego nurtu śląskich artystów ludowych, którzy koncentrowali się głównie na śląskim pejzażu, pracy w kopalni, ludowych wierzeniach. Marcin Guzy należy z pewnością do twórców bardziej uniwersalnych utrwalających swoje malarskie impresje z innych regio-



Zawoja

„Stypa na Richterze”, „Pogrzeb towarzyski Rozalii” w symboliczny sposób ukazują ludzką gorycz wynikającą z pozbawienia ich dotychczasowego źródła utrzymania. W podobnym „fatalistycznym” tonie utrzymany jest obraz „Agonia” przedstawiający siemianowicki pałac – zabytek od lat chylący się ku upadkowi.

Ważniejsze wystawy Marcina Guzego:

- 1978 – „Kontrakty Roździeńskie” – Katowice,
- 1982 – XVI „Rudzka Jesień” – Ruda Śląska,
- 1985 – „Barwy Śląskiej Ziemi” – Katowice,
- 1985 – „Od Gminy do Województwa” – Katowice,
- 1985 – III Krajowa Wystawa Amatorskiej Twórczości Górników – Katowice (BWA),
- 1986 – Poplenerowa wystawa malarstwa – „Nikiszowiec 86” – Katowice,
- 1987 – „Plastyczne Impresje Górników” – Katowice,
- 1987 – V Krajowa Wystawa Amatorskiej Twórczości Górników – Katowice (BWA),
- 1988 – Wystawa zbiorowa w Głównym Instytucie Górnictwa – Katowice,
- 1988 – Wystawa Grupy Plastycznej „Kowadło” w Katowickim Towarzystwie Społeczno – Kulturalnym – Katowice,
- 1989 – VII Krajowa Wystawa Sztuki Nieprofesjonalnej – Twórczość

KOMITET ORGANIZACYJNY
FUNDACJA
TRADYCJE I ZABYTKI GÓRNICTWA
«**MICHAŁ**»



ZAPRASZA

Na wystawę poplenerową malarską i rzeźby katedr Siemianowickich

TYTUŁ WYSTAWY – „UTRWALIĆ PÓKI CZAS”

Wystawa cyklu w Zameczku Michałkowickim od II do X 1337r.

Komitet wystawy: Górnicy

- Górników – Katowice (GCK),
1989 – Indywidualna wystawa w Domu Technika „Zameczek” – Siemianowice Śląskie (Michałkowice),
1992 – Wystawa z okazji „Dni Dębu” – Katowice (Dąb),
1993 – Wystawa z okazji „Dni Dębu” – Katowice (Dąb),
1995 – Wystawa zbiorowa z okazji „Dni Siewierza” – Siewierz
1996 – Wystawa z okazji „Dni Dębu” – Katowice (Dąb),
1997 – Wystawa poplenerowa „Jurgów 96” – Mysłowice (MCK),
1998 – Wystawa zbiorowa „Mysłowice Malowane” – Mysłowice,
1998 – Wystawa zbiorowa Siemianowickiej Grupy Plastycznej

py

- „Spichlerz '86” – Siemianowice Śląskie (Muzeum Miejskie)
1999 – Wystawa indywidualna – Katowice (Biblioteka Miejska),
1999 – Wystawa zbiorowa Siemianowickiej Grupy Plastycznej
„Spichlerz '86” – Siemianowice Śląskie (Muzeum Miejskie),
1999 – Wystawa zbiorowa Siemianowickiej Grupy Plastycznej
„Spichlerz '86” – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny),
1999 – Wystawa z okazji XXXIII „Rudzkiej Jesieni” – Ruda Śląska,
1999 – Wystawa poplenerowa z okazji 700-lecia Dębu – Katowice (Dąb),
1999 – Wystawa poplenerowa „Utrwalić póki czas” – Siemianowice Śląskie (Michałkowice – Dom Technika „Zameczek”),
1999 – Wystawa indywidualna w Klubie Osiedlowym „Józefinka” – Katowice,
2000 – Wystawa indywidualna – Dobczyce (Zamek),
2001 – Wystawa zbiorowa Siemianowickiej Grupy Plastycznej

„Spichlerz '86” z okazji XV-lecia działalności – Siemianowice Śląskie



Stara dzwonnica w Dobczycach, szkic

(Muzeum Miejskie)

2003 – Wystawa indywidualna – Dobczyce (Zamek).

2003 – Wystawa zbiorowa Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” – Siemianowice Śląskie (Muzeum Miejskie).

Wystawy zagraniczne:

1984 – Wystawa zbiorowa twórców śląskich – Donieck,

1984 – Wystawa zbiorowa twórców śląskich – Pekin,
1984 – Wystawa zbiorowa twórców śląskich – Paryż (Salon de Hurenoix Galerie des Sains Peres)

Nagrody i wyróżnienia:

1985 – Nagroda w III Przeglądzie Twórczości Górników – Katowice,
1985 – Wyróżnienie w VI Wojewódzkim Przeglądzie Plastyki „Od Gminy do Województwa” – Katowice,
1987 – Wyróżnienie w poplenerowej wystawie „Krynica '86”,
1987 – II nagroda w dziedzinie malarstwa w V Przeglądzie Twórczości Górników – Katowice,
1988 – Wyróżnienie Ministra Górnictwa w kategorii malarstwa w VI Przeglądzie Twórczości Górników – Katowice,
1989 – Nagroda w VII Przeglądzie Twórczości Górników – Katowice.

Udział w plenerach:

1984 – Zawoja,
1986 – Zakopane,
1986 – Katowice – Nikiszowiec,
1986 – Krynica,
1986 – Siemianowice Śląskie,
1987 – Polańczyk,
1988 – Łeba
1995 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
1996 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
1997 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
1998 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
1999 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
1999 – Siemianowice Śląskie – Michałkowice
1999 – Katowice – Dąb
2000 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
2001 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
2002 – Jurgów
2002 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
2003 – Woźniki Śląskie
2003 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
2004 – Woźniki Śląskie
2004 – Chorzów (Górnośląski Park Etnograficzny)
Podsumowując pobieżne omówienie twórczości Marcina Guzego, z pozwoleniem można przytoczyć wypowiedź Aleksandra Jackowskiego stwierdzają-

cego, iż „nie da się więc plastyki nieprofesjonalnej sprowadzić do jednolitej formy stylistycznej, mieszczą się w niej bowiem zarówno prace nawiązujące do dawnych konwencji artystycznych, jak i do sztuki współczesnej, prace wywodzące się z ludowych tradycji, ale też i samorodne, powstałe z wewnętrznego impulsu, w niewielkim tylko stopniu związane z doświadczeniem kulturowym twórcy”⁷. Także śledząc twórczość Marcina Guzego, trudno oprzeć się wrażeniu, że pewną nieścisłością jest używanie w stosunku do jego dorobku określenia „sztuki amatorskiej” lub „nieprofesjonalnej”. W pełni należy zgodzić się w tym względzie z opinią cytowanego wyżej autora:



„Coraz mniej jest bowiem wśród nieprofesjonalnych naprawdę nieuczonych. Wiedzę warsztatową uzyskują w drodze bezpośredniego przekazu czy w kursach tzw. twórcy ludowi, mniejszy czy większy ładunek wiedzy posiadło wielu amatorów w ogniskach, a także średnich i nawet wyższych uczelniach plastycznych (mowa o ludziach, którzy nie ukończyli studiów). Określenie „nieprofesjonalny” – znaczy więc tylko tyle, że ktoś jest nie jest zalegalizowanym artystą, że nie ma pełnego wykształcenia, które zwykle się uważa za niezbędne dla świadomego posługiwania się aktualnymi konwencjami plastycznymi, że nie traktuje swej twórczości jako podstawowego źródła”⁸. W rozważaniach autora opublikowanych na początku lat 80. (a zatem opisywały one rzeczywistość sztuki nieprofesjonalnej w latach 70.) pojawia się prognoza tego, co możemy uchwycić analizując twórczość Marcina Guzego: „Śledząc kierunki rozwoju współczesnej kultury i symptomy, które występują w krajach o wysokim stopniu rozwoju przemysłowego, zaryzykować można przypuszczenie, że stopniowo zmierzamy do takiego rozwoju form permanentnego szkolenia, przy którym ulegnie zatarcu obecny sztywny podział na „kształconych” i „niekształ-

conych”, a niektóre formy uprawiania sztuki staną się własnością powszechną, szansą każdej naprawdę uzdolnionej jednostki. Choćby tak, jak jest nią współczesna literatura, poezja, piosenka”⁹.

P R Z Y P I S Y

1 M. Czerwiński, *Refleksje socjologa na temat swoistości plastyki nieprofesjonalnej*, [w:] *Plastyka nieprofesjonalna*, red. A. Jackowski, Warszawa 1980, s. 20

2 E. Szubert, *Śląska epopeja pędzlem malowana, czyli kolekcja malarstwa nieprofesjonalnego w zbiorach Muzeum Miejskiego im. Maksymiliana Chroboka w Rudzie Śląskiej*, [w:] „Rudzki Rocznik Muzealny”, Ruda Śląska, 2000, s. 8

3 K. Hadasz, *Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny”, nr 1, Siemianowice Śląskie, 2002, s. 17

4 K. Hadasz, *Twórczość artystyczna i naukowa Jacka Gladosa* [w:] *Siemianowicki Rocznik Muzealny*, nr 2, Siemianowice Śląskie, 2003

5 Czołowy przedstawiciel sztuki nieprofesjonalnej rodem z Szopienic. Wspomina o nim m. in. R. Reinfuss [w:] *Malarstwo ludowe*, Kraków, 1962

6 E. Wanacka, *Marcin Guzy - górnik, artysta, plastyk*, „Wspólne Sprawy - Gazeta Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej”, marzec 2000, nr 3

7 A. Jackowski, *Słowo wstępne* [w:] *Plastyka nieprofesjonalna*, dz. cyt., s. 3

8 A. Jackowski, *Miejsce i rola plastyki amatorskiej w naszej kulturze współczesnej* [w:] *Plastyka nieprofesjonalna*, dz. cyt., s. 27

9 tamże, s. 81

SANKCJA WSTYDU W INSTYTUCJI NARZECZEŃSTWA

Poddając analizie stworzone przeze mnie źródło wywołane dotyczące instytucji narzeczeństwa w kulturze śląskiej¹, dostrzegłam wypowiedzi informatorów dotyczące wstydu. Spostrzeżenie to wydało mi się z jednej strony zaskakujące, ponieważ zagadnienie to nie było domeną moich zainteresowań w badaniach nad narzeczeństwem. Wypowiedzi informatorów dotyczące wstydu nie były przeze mnie generowane, pojawiły się niejako „przy okazji” omawianych w trakcie wywiadów tematów i z inicjatywy moich rozmówców. Z drugiej strony, samoistne poruszenie tej kwestii przez informatorów tylko potwierdziło tezę Jurija Łotmana², że wstyd reguluje zachowania człowieka wewnątrz grupy społecznej w każdym obszarze życia. Nie powinno więc dziwić, że także w obrębie instytucji narzeczeństwa oraz działań poprzedzających jej zainicjowanie jest ważnym narzędziem wychowania i istotną sankcją.

Znajdujące się w zebranych przeze mnie materiale wypowiedzi poruszające problem wstydu dotyczą głównie zalotów oraz zachowań, które w jakikolwiek sposób wskazują na seksualność. Te zagadnienia postanowiłam więc, po kilku ogólnych uwagach dotyczących instytucji narzeczeństwa, uczynić głównymi w moich rozważaniach.

* * *

Małżeństwo wraz ze zbiorem działań, zachowań i sytuacji poprzedzających jego zawarcie należy do podstawowych instytucji kulturowych, które determinują życie człowieka. Z jednej strony są to bardzo osobiste sprawy tych, którzy mają zamiar zawrzeć związek małżeński. Z drugiej – nawet najbardziej prywatna faza ludzkiej egzystencji jest zawsze sprawą kultury, ponieważ człowiek żyje w zorganizowanych i uporządkowanych społecznościach, w których większość komponentów jego egzystencji jest określona przez sformalizowane normy prawne, gospodarcze, seksualne, religijne, obyczajowe.

Narzeczeństwo, ze względu na swą rangę kulturową, jest podporządkowane szerszej grupie społecznej. W żadnym społeczeństwie nie oznacza jedynie związku dwóch osób. Jako czas przejścia ze stanu wolnego do mał-

żeńskiego, ma charakter publiczny, wykracza poza sferę spraw osobistych i prywatnych. Ponadto podlega prawom, obyczajom i normom wspólnoty, jest poddane społecznej kontroli. Działania jednostek i wspólnoty w tym okresie są zorganizowane według ustalonych wzorów zachowania. W ramach instytucji narzeczeństwa obowiązują z jednej strony zasady tak ogólne jak *do ut des* (daję, byś dał), z drugiej – określające z pozoru tak błahе sprawy, jak na przykład rodzaj ciast, którymi narzeczeni obdarowują najbliższych. Instytucja narzeczeństwa generuje idealne wzorce zachowań dotyczące charakterystycznych dla narzeczeństwa obrzędów włączenia (oświadczyzny, zaręczyny) i wyłączenia (wieczór kawalerski i paniński, „kupowanie” panny młodej, błogosławieństwo, „zapory” czynione przez znajomych w drodze do ślubu, oczepiny), prawidła stanowiące kto może się stać współmałżonkiem (m.in. zakaz kazirodztwa), wzory zachowań związane z zalotami i sferą seksualną. Zawiera też wzory najodpowiedniejszego kandydata na współmałżonka, reguły używania określenia „narzeczony”. W narzeczeństwie utrwalone są wzór mężczyzny starającego się o kobietę, wzór starszego męża i młodszej żony, przekonania na temat tego, co i dlaczego należy poznać i zweryfikować w czasie narzeczeństwa, wierzenia magiczne charakterystyczne dla tego okresu, wytyczne dotyczące materialnego uposażenia przyszłej rodziny. Wszystkie te wzory normują zachowania osób współtworzących instytucję i wpływają na ich oceny. W skład normatywnego elementu struktury instytucji narzeczeństwa wchodzi również potencjalne nagrody (akceptacja) i sankcje (odrzućenie, obmowa, zawstydzenie), których celem jest utrzymanie postępowania członków grupy w ramach pożądanых wzorów oraz eliminacja zachowań niepożądanych. Przekroczenie obowiązujących norm przynosi wstyd, którego nasilenie zależne jest od tego, jak ważną jest dla społeczności łamana norma.

* * *

Zaloty rozpoczynają się, gdy kandydat na przyszłego współmałżonka zostanie poznany i wybrany. Można je określić jako zespół zabiegów i zachowań zmierzających do zrodzenia i rozwijania zespołu uczuć pomiędzy kobietą i mężczyzną, pozyskania wzajemności i uzyskania zgody partnerów na małżeństwo. W okresie pomiędzy zaręczynami a ślubem, czyli w czasie instytucjonalnego narzeczeństwa, nadal są stosowane, a mają na celu podtrzymywanie zgody partnera na małżeństwo.

Zaloty są w pewien sposób kontrolowane przez społeczność. To ona, reprezentowana głównie przez rodziców, sąsiadów i rodzinę, określa oficjalne granice zalotów, „randkowania”, oficjalną ich formę i zachowania

akceptowalne (w czasie, kiedy para jest już „o krok przed ślubem”, społeczność może poszerzyć, przesunąć granice akceptowalnych zachowań i zezwolić na więcej swobody we wzajemnych kontaktach). Tutaj wstyd w bardzo istotny sposób reguluje zachowania uznawane za złe, godne nagany.

Troska opiekunów o „czystość związku”, o przestrzeganie przez parę norm kulturowych przejawia się m.in. we władzy udzielenia lub nieudzielenia pozwolenia na „wyjście” z domu na spotkanie, zabawę, spacer itp. oraz wyznaczenia godziny powrotu. Opiekunowie mają prawo egzekwować dotrzymywanie danego słowa, a także oceniać zachowanie wychowanków. „To było obowiązkowo. Jeżeli się szło, jak to mówimy, na zolyty, nie?, to poprosiło się rodziców: *Czy tam możemy iść na stadion, na przykład, bo tam jest koncert. [...] Ale to trzeba było powiedzieć matce tej narzeczonej: Idziemy tam, a tam, wracamy o tej i o tej porze.* Bo się starali. Bo jak nie, to... Matka schowała warzecha za pas i potym szła, nie?, jak nie było wcześni. Były przypadki, że nawet matka tam warzechą tymu kawalerowi: *Jak nie będziesz dotrzymywał słowa, to sam mi nie przychodź.* A tą warzechą go łoła. Bo to był fakt. Tak samo i ojciec. Ojciec tyż czasami wkurzony był: *Pieronie... W laciach. Nie ubroł się nawet: Bo jom nie ma w domu, a powiedzieli, że o dziesiątej przidom. A tu dziesiąta, tukej ciemno, tu się na dyszcz mo, a tam łoni są na stadionie. Kto wie, co tam robią...* I tak dali. Matka jeszcze podburzyła go. Pado: *Stary, tu stois, piernika, jak lepa jakisik, a kto wie, co tam się stało.* I tyn się wkurzył, piernika, ta swoja czapka i nawet się nie ubierol. Ino tak w koszuli, czapka nakłado na tego, w laciach, jak było sucho... Nawet nie miał czasu się umyć, ogolić, tylko tak, jak jest, leciał tam, nie? No i potym nie bieli się, nie bieli się, no, ale tam narobił szumu. Więcy się bał o tą swoją córkę, żeby jej się coś nie stało, aniżeli tam żeby tam coś niewłaściwego robili między sobą. Ale takie były wypadki.”³ Niedotrzymanie danej rodzicom dziewczyny obietnicy dotyczącej powrotu do domu może narazić chłopca oraz parę na wielki wstyd. Chłopak, któremu rodzice powierzyli swoją córkę, powinien wstydzić się przed rodzicami dziewczyny, którym nie dotrzymał słowa. Swoim nierozważnym zachowaniem, które zostało ocenione jako objaw złego wychowania, podważył opinię o sobie, jako o odpowiednim kandydacie na przyszłego zięcia. Awanturą wywołaną przez rodziców dziewczyny przy świadkach został on okryty wstydem (jego wybranka również) wobec zebranych na zabawie osób, co również nadzarpnęło opinię środowiska o nim. Odtąd rodzice innych dziewcząt mogli stać się w stosunku do niego nieufni. Przede wszystkim jednak został zawstydzony wobec swoich rówieśników i to było dla niego prawdopodobnie najdotkliwszą karą.

Zawstydzanie przez ujawnienie czynu przed innymi ma często cel dydaktyczny. „Na przykład ja gdzieś wychodziłam z [nim] i ja miałam dwa

dziesięć lat, ale moja mama powiedziała, że o dziesiątej mam być w domu. To mnie [on] musiał na dziesiątą przyprowadzić. [...] Bo jak ja się spóźniłam, to moja mama mnie nie chciała do domu wpuścić, bo ja nie byłam na tą godzinę umówiona.”⁴ Sąsiedzi mogą zauważyć stanie dziewczyny przed drzwiami, a więc zostać poinformowanymi o jej późnych powrotach do domu, sugerujących złe prowadzenie się. Kara stania pod drzwiami ma na celu wystawienie czynu na widok publiczny i zawstydzenie, a w konsekwencji zniechęcenie do nieprzestrzegania postanowień rodziców.

Późny powrót do domu jest zachowaniem bardzo niestosownym, sugerującym nieczne czyny pod osłoną nocy. „Pamiętom, roz mnie odprowadził. A jo miała tyn pokój... Jo nie miała nigdy tego wyspanio. To było jeszcze za Niemca, nim go do wojska ściągli. To moja starka mi łostawili taki pokój jedyn i poszli do córki, bo łona urodziła bliźnięta. I pani, jo tego spanio miała mało. To jo godom: *Mom teroz szaca, to łon mie odprowadzi, to moga tam iś*. I pani, roz my przyszli. A dawni to my mieli piece węglowe. Jo zrobiła łogień, a łon sie wpakował do tego leżaka. I pani, tak: jo nagrzoła wody, jo sie nogi zamoczyła, a łon sie tak uleżoł do tego leżaka. I pani, jo przy tym ciepłe usła, a tyn już nojpierw usnął. Jo terazki sie łobudza, bo już mi było w te nogi zimno i godom: *Pierszo godzina. Jezus! Pierszo godzina!* Jo go budza, godom: *Pierszo godzina! – Przestoń. Pierszo godzina?! Ale jo godom: Ale wiysz co... Scebuj szczewiki, żeby ludzie sie źle nie myśleli ło nos, jo godom, i idź w pończochach na dół i na dole sie szczewiki łoblyc*. Takie my byli kiedyś. A wie pani, ile sie mogło wykorzystać, jakby tako buda... Ale tak było. Jeszczeh miała do tego ciotka na dole. A jakby tak ciotka była słyszała, że łon tak późno, to jo nie wiem. Sodoma i Gomora by sie chyba zrobiła.”⁵

Gdyby opisana wyżej sytuacja wydarzyła się na „odludziu”, głównym aktorom wydarzeń nie towarzyszyłby zapewne lęk przed utratą dobrej opinii, przed zawstydzeniem, dokuczliwymi uwagami otoczenia. Pewnie doskwierałaby im świadomość przekroczenia pewnych norm, wewnętrzne poczucie wstydu, ale nie doprowadziłoby to do przedsięwzięcia takich środków zaradczych, jak schodzenie po schodach bez butów, by nikt nie usłyszał, że kawaler opuszcza mieszkanie panny w środku nocy. Zastosowanie takiego zabiegu świadczy o tym, że para spodziewała się okrycia „przestępców” przez społeczność dotkliwymi karami. Ponieważ odkrycie zaistniałego stanu przez innych było bardzo prawdopodobne, osoby, które wiedziały, że ich zachowanie może im (każdemu z osobna i związkowi) przynieść wstyd, starały się zachowywać tak, by nikt ich nie widział. Sytuacja ta podkreśla fakt, że wstyd wymaga organu kontrolnego „z zewnątrz” w postaci innej osoby lub większej grupy. Musi istnieć „personel nacisku”, by sankcja wstydu mogła zostać użyta.

W celu uniknięcia spotkania kogokolwiek, kto dowiedziałby się o zbyt późnym powrocie do domu, czasem lepiej zostać na noc, niż być zauważonym. „No, ale to właśnie tak trudno, że jak siedział – czasem do wpół do piątej żeśmy oglądali [filmy na video] albo do czwartej – żeby gdzieś tam po nocy szedł. Fakt, że bliźutko, tylko przelecieć przez to. Ale to już lepiej, jak u mnie był, niż jak miałby lecieć, jeszcze połowę budynku pobudzić. A to też może było powiedziane: Lepiej jak mnie nie będą w nocy widzieć tylko rano. *Kto wie o której tu wchodziłem i wychodziłem? Może dzisiaj przyszedłem?*”⁶

Popętnienie jakiegoś czynu uznawanego za zły bez uzgodnienia z rodzicami może spowodować, że to rodzice będą się musieli wstydzić za konkretny występki dzieci, za to, że nie potrafią dobrze wychować potomstwa, że nie są autorytetami, że dzieci nic sobie nie robią z ich decyzji i postanowień. „Tak na spacer nie [musiał pytać o zgodę], ale jak żeśmy tak gdzieś wychodzili, co by tak na zabawę, to tak. To znaczy mogliśmy iść na zabawę i mogła ona być całą noc. Ale jak żeśmy poszli do kolegi na pożegnanie i żeśmy do domu nie wracali, tylko żeśmy u niego zanoceowali, to wtedy wiem, że mama była bardzo zła.”⁷

Nadzorowi podlega też bliższa jeszcze forma bycia razem, czyli wspólny wyjazd. Utożsamiany jest on ze zbliżeniem cielesnym i dlatego w pewnym stopniu przed ślubem zabroniony. „Ale jedni, tyż znom, na wczasy pojechali. A matka: *Pamintej...*, swoi cerze pedziała, *Pamintej...* No, ale cóż to. Jak już na wczasy pojechali łoba, no, to fertig. To już potym... Wiysz jak sie to... jak sie to wczasowali, nie? Sie wczasowali, a jak przijechali, musiało być wesele.”⁸

Oficjalnie wspólne wyjazdy są uznawane za niestosowne w czasie załotów, jednak nie znaczy to, że się nie zdarzają. „Moje czasy tak, a mamy – wąpię. Moje to już jeździły, choć były to pierwsze takie starcia: *Że co? Gdzie? Pod namioty? A ile masz lat? A z kim pojedziecie? A kto będzie?* Wtedy było bezpieczniej jechać niż teraz. Bo teraz można się bać, że ktoś cię napadnie, że coś się stanie. A wtedy to się martwili tylko o to, żeby rodziny się nie powiększyły.”⁹

Wyjazdy mogą być ukrywane przed rodzicami, którzy, w wypadku wiedzy o nich, mogliby interweniować przez stanowczy zakaz, a także przed społecznością – w obawie o zmianę opinii o określonej osobie i parze. „Przynajmniej tak od [męża] kolega pojechał, że była mowa, że jedzie oddzielnie, a sobie pojechali razem. Ale rodzice wiedzieli, że ona pojechała gdzie indziej, a chłopak pojechał gdzie indziej.”¹⁰ „Właśnie [on] zaprosił mnie do tej swojej rodziny do Lublina. Jak moja mama kombinowała, żeby nikt się nie dowiedział, że ja jadę z nim... Żeby nikt się nie dowiedział. Ja mówię: *Boże, co to takiego? Przecież ja jestem już dorosłą osobą. Ja mówię:*

Ty w moim wieku już wyszłaś za mąż i już byłaś w ciąży... Mnie się też już coś należy. Ja strasznie walczyłam z moimi rodzicami, bo oni byli strasznie tacy... Ja to uważam za zakłamanie. Rozumiesz? Bo na wiele rzeczy mi pozwalali, ale tak: Żeby się nikt nie dowiedział... Kłamali i tak dalej otoczenie.”¹¹ Z przytoczonej wypowiedzi wynika, że rodzice czasem nie traktują wyjazdu jako złego samego w sobie, ale obawiają się nieprzyjemnych konsekwencji (w tym zawstydzenia) ze strony środowiska, gdyby fakt ten, a co gorsza ich zgoda, wyszły na jaw. Ukrywanie przed otoczeniem pewnych faktów wynika z dbałości zarówno o opinię głównych zainteresowanych, jak i ich rodziców.

Wspólny nocleg podczas wyjazdu (często w odosobnieniu) jest jakościowo czymś zupełnie różnym od noclegu w domu, w którym obecni są rodzice lub inni bliscy. „Jakoś bym się źle czuła. Jakby tam gdzieś pojechali, to by mi to nie przeszkadzało, ale w domu by mi przeszkadzało. Tak tu za ścianą - nie, to by mi przeszkadzało. Jakby tak gdzieś jechali sobie na weekend, to proszę bardzo, ale w domu nie. To bym nie pozwoliła.”¹² Uczucie skrępowania, jakiego informatorka się obawia, gdyby sytuacja taka miała miejsce, jest bardzo zbliżone do wstydu, można powiedzieć, że jest jego synonimem. „Pewnie moja mama też by była bardziej tolerancyjna, ale myśmy mieszkali z babcią, nie? To jest inaczej właśnie, jak się mieszka z babcią, z tym pokoleniem starszym. Bo na przykład ja nie mam nic przeciwko temu, jak [syn] tam wyjeżdża na dwa, trzy dni z [nią]. No, [ona] tu jeszcze nie spała. No, wiesz, posiedzą, odwiezie ją. Ona po prostu ma może lepsze warunki. Oni mają te dwa domy, to wiesz... To rodzice często opuszczają mieszkanie. Raczej staram się [synowi] odradzać. Żeby wracał na noc, bo to tak troszkę, wiesz, jest nieładnie jeszcze. No, ale już znają się teraz prawie dwa lata, no, to też tak... Nie wiem. Ja to uważam, że w takich sytuacjach się po prostu nie zakazuje pewnych rzeczy. On na pewno by też nie został, jakby mama z tatą byli, bo by się wstydził. Bo mi się wydaje, że mam dobrze wychowanych dzieci. I ja bym też nie została. I niejednokrotnie, jak byłam panienką, to też mogłam, wiesz jak, u męża spać, czy on u mnie, ale tego nigdy nie było. Jak wyjechaliśmy – to co innego. Ale tak, to po prostu bałam się, że przyniosę wstyd rodzicom. I tak samo on, nie?”¹³ Wspomniana w powyższej wypowiedzi babcia nie tylko nie zgadza się, by wnuki zmieniły pewien utrwalony wzór zachowania, czyniąc sankcję wstydu wręcz pewną, lecz również dba o to, by jej własne dzieci nie dopuściły do przekroczenia pewnych granic i nie okryły wstydem i niesławą całej rodziny. Będąc reprezentantem najstarszego pokolenia stoi na straży kulturowo poprawnych zachowań młodszych od siebie członków społeczności. Pojawia się tu także kwestia przynoszenia wstydu rodzicom i wstydenie się rodziców za dzieci, za ich zachowanie. Wstyd za podopiecznych też ma wydźwięk dydaktycz-

ny. Dzieci wiedzą, że muszą się zachowywać w dopuszczalny sposób, bo inaczej swoim zachowaniem ściągną wstyd na rodziców, nadwątlą ich opinię w społeczności. Dotyczy to zarówno wstydu rodziców (średniego pokolenia) za narzeczonych (pokolenie młodych), ale także wstydu babci za zachowanie swoich dzieci (pokolenia średniego). Narzeczeni boją się, że wspólnym nocowaniem w domu rodzinnym przyniosą wstyd rodzicom i powstrzymuje ich to od takiego czynu. Z kolei ich rodzice, sami nadal będąc dziećmi pokolenia najstarszego, nie chcą udzielić pozwolenia na to, by nie ściągnąć wstydu na swoich rodziców.

W wypowiedziach zastanawia jeszcze jedna kwestia: dlaczego wspólne nocowanie w pieczy opiekunów i poza nią jest niejednakowo oceniane? Dlaczego, gdy nie ma rodziców, zostanie na noc jest być może „nieładne”, ale do zaakceptowania, a gdy rodzice są obecni, przynosi to wstyd nocującemu gościowi i rodzicom będącym gospodarzami?

Obecność rodziców zobowiązuje ich do kontroli i pozbawia pretekstu do pozbycia się odpowiedzialności za to, co dzieje się pod ich dachem. Otoczenie może takie nocowanie odebrać jako jawne przyzwolenie na pewne zachowania, co jest złamaniem obowiązujących rodziców norm i przynieść opiekunom wstyd. Gdy para wyjedzie, rodzice mogą stwierdzić, że ich kontrola z przyczyn praktycznych tam nie sięga, mogą znaleźć sobie proste usprawiedliwienie, że przecież nie wiedzą, co się z ich dziećmi dzieje. Choć sytuacje te są bardzo podobne, z odmiennego ich traktowania można jednak wiele wynioskować. Ujawnia się tu różnica między przyzwoleniem jawnym i skrywanym na intymność w okresie przedślubnym. Rodzic zdaje się mówić: *Możesz robić, co chcesz, ale wtedy, kiedy ja o tym (rzekomo) nie wiem*. Tak naprawdę jednak zbliżenia cielesne nie są w pełni tolerowane. W przeciwnym razie nie pojawiłaby się obawa przed przyzwoleniem na nie we własnym domu i niejako „w obecności” rodziców.

Sprawa przyzwolenia jawnego i ukrytego dotyczy również okazywania czułości, a nie tylko współżycia. Choć całowanie się, przytulanie są uznawane za zachowania „normalne” i oczywiste jest ich ukryte praktykowanie, to jednak uzewnętrznianie ich nie zawsze jest przez społeczność aprobowane. Co „uchodzi” w ukryciu, nie nadaje się do publicznego pokazywania. Ujawnianie spraw intymnych oceniane może być wręcz negatywnie. Wstyd, o czym świadczą cytowane wypowiedzi, wiąże się w sposób szczególny z odśłanianiem zachowań, które w jakikolwiek sposób wskazują na seksualność. Na przestrzeni trzech pokoleń zaszło tu wiele zmian. Sfera ta jest obecnie mniej wstydliva, nie budzi już wielkiego społecznego zakłopotania. „Jo już downo za mąż wyszła, a mój by sie mie chycił przed moimi rodzicami, to jo sie wstydziła niesamowicie. A teraz na ulicy idą, a sie obejmują, całują, robią,

jak gupcy. Kiedyś tak nie było. Kiedyś tak nie było.”¹⁴ Publiczne okazywanie uczuć jest współcześnie częstsze, jak wynika z porównania najstarszego i najmłodszego z badanych przez mnie pokoleń. „Tam nie było takigo, żeby ktoś się tam całował przy kimś. Gdzie to tam! My to za nojgorsze uznawali, żeby się tam całowali. A teraz? I tu staną i tu tego... Pani... Tego nie było. Tego nie było. To było uznowane za tako hańba, jak takie coś na ulicy robili.”¹⁵ W najstarszym pokoleniu okazywanie czułości nie tylko może zawstydząć, ale też hańbić. Taka jednorazowa niesława może wręcz oznaczać trwałą utratę szacunku. Groźbą niesławy grupa wręcz wywiera presję, by wymusić poprawne zachowanie w obecności innych jej członków. „Po kryjomu tam... Niejedna potym już... Ale tak, to nie. Nie śmieli. *Nie wstyd cie? Nie gańba cie? Ty staro... Ty staro... Ty staro...* Rozmaicie. Tyż ludzie, te rodzice barzy dbali ło to, tak żeby jakoś to... A jak już potym... Różnie bywało... Niejedyn tam się już potym... Musiało się, nie? Ale na widoku nie. Łocięc wejrzół, matka wejrziała: *Nie wstyd was? Sprzezywali: Co to robicie? Gupiejecie? Coście to? Smarkate dzieci abo co? Nie wstydzicie się? Nie? Nie wstyd was? Nie wstyd was?* Zaroz złonacyli. Bo pierwy tak nie było, żeby przed łojcami. Dzisiaj to tak barzy się nie łonacom, bo co tam... Jadom z tym koksym bełe kaj.”¹⁶

Zachowania, które społeczność uważa za niestosowne, a takim jest publiczne hołdowanie własnym namiętnościom, piętnuje zawstydzając sprawców. „Ale raczej była młodzież taka... Owszem, jak nie widział ktoś, no, to tam zawsze, nie?, zbliżyli się bliżej siebie. Ale ja pani powiem... Żeby tak oficjalnie, to nie. No, bo to... Znowu: mieszkańcy, inni, kobiety. Bo mężczyźni... Oni to obojętnie. Ale kobiety. Kobiety przeważnie: *Ooo...*, pokazywali palcem. I to ty młodzieży na tym zależało, żeby nie pokazywać na nich palcem. To oni woleli, wie pani, wstrzemięźliwie się zachowywać, oni woleli unikać tego zgorszenia, ale swoje robili. No, bo to przecież... Ja sobie nie wyobrażam miłości bez jakiegosik bliższego kontaktu.”¹⁷ Sankcją za zachowanie uznawane za naganne, a więc złe, jest ośmieszenie, obmowa. Wstyd ma tutaj znaczenie dydaktyczne. Dzięki niemu członkowie społeczności są zmuszani do przestrzegania przyjętych norm. Powstrzymywanie się od pewnych zachowań w obecności osób trzecich jest powodowane strachem przed konsekwencjami, a nie przed zachowaniem, które skrycie jest i tak praktykowane. Wstyd zmusza do przestrzegania norm w warstwie zachowań jawnych, widocznych dla innych. W pewnym stopniu ochrania istniejący porządek, umacnia go, reguluje zachowania wewnątrz grupy, uczestnictwo w niej.

Uczucie wstydu dotyczy przeróżnych przekroczeń norm. Szczególnie silną sankcją jest w kwestii współżycia przedmałżeńskiego. Problem współżycia przed

ślubem bardzo ważny jest m.in. ze względu na konsekwentność w stosowaniu norm kulturowych. Jeśli kwestię współżycia można w kulturze rozwiązywać indywidualnie i kultura zatraci swoją moc regulowania tej sfery (a przecież poddaje ona sprawy płci kontroli w imię dbania o interesy jednostki i całej społeczności), to stąd prosta droga do indywidualnego traktowania praw i zasad kierujących innymi dziedzinami życia. Znamienne jest więc konsekwentne trwanie członków społeczności przy „oficjalnej” wersji tego, jak „powinno być” i ochranianie jej m.in. przez sankcję wstydu, obmowy, choć zachowania rzeczywiste nie zawsze realizują wzór postulowany. „Wie pani, jak to dawniej: do kościoła, bogobojnie, do kościoła, nie smykać się. A jak już tam kaś się coś stało, to było dużo godki, dużo palcami pokazywano: *Jaa... To tam... To tak się zdarzyło...* Ale to się nie śmiało. To się zdarzyło rzadko, ale to się nie śmiało zdarzyć.”¹⁸ „Niby jak pierszy chodził na zolyty. Swojch mu powiedziała. Miał dwadziścia lot i pedzioł, że mo dziółcha. Jo godom: *Pamintejcie... Jo wiem, że nie potrzebujecie chleba...* Bo, pani, my to samo zrobili. Ale jo im tego nie moga powiedzieć, że my to samo zrobili, nie? Ale moga ich ostrzec, nie? Bo skąd pani weźnie, jak łon przydzie: *Mamo, jo sie musza żynić. Z rynkowa sie nie natrzynsie.*”¹⁹

Dojrzałe członkowie społeczności nie powinni mówić młodszemu pokoleniu, że sami złamali pewien ustalony wzór. Powinni go w zachowaniach jawnych podtrzymywać, nawet jeśli mają świadomość, że ich wychowankowie też go nie zrealizują. Oficjalne przyzwolenie na łamanie ustalonych wzorów zachowania byłoby działaniem godzącym w trwałość kultury i ładu społecznego w ogóle. Nieoficjalna wiedza o skrytych zachowaniach nie jest tym samym, co uznanie, że ustalenie granicy kontaktów cielesnych przed ślubem należy do narzeczonych.

Ocena współżycia seksualnego przed ślubem jest niejednorodna, gdy bierzemy pod uwagę płeć osoby. „Dziewczynie nie wolno za bardzo, a chłopakowi ujdzie.”²⁰ Istnieją jakby dwie taryfy oceniania: surowa dla kobiet i pobłażliwa dla mężczyzn. Dotyczy to w szczególności współżycia, ale również innych zachowań, o których była mowa wcześniej, jak np. późnego powrotu do domu. „Na pewno się trochę inaczej patrzy na chłopaka i na dziewczynę, nie? Jakoś tak mimo wszystko, nie? Jak byliśmy kawalerami, a przyszliśmy niekiedy o dwunastej lub nad ranem, to tak jakoś przymykali oczy. A jak dziewczyna przyjdzie o dwunastej, to już rodzice inaczej patrzą.”²¹ To, co dla chłopca jest zachowaniem dopuszczalnym, dla dziewczyny oznacza bardzo ostrą sankcję wstydu. Ocenę tych zachowań oddają dobrze znaczenia słów, którymi sytuacje takie mogą być opisane. „Jeżeli kobieta ma wielu partnerów, to wcale się nie mówi o niej: *Popatrz, jaka jest świetna, atrakcyjna*, tylko: *Jak ona się puszcza, nie?*, na prawo i lewo. Ocena społeczna jest zupełnie inna w przypadku, kiedy, wiesz, kobieta ma wielu

partnerów, a kiedy mężczyzna ma wiele partnerek. *Jaki on jest świetny. Ile on może, nie?*"²² Dopuszczalne odstępstwo od postulowanych wzorów zachowania nie jest identyczne dla wszystkich członków społeczeństwa.

Normy i wymagania są różne w odniesieniu do kobiet i mężczyzn. Wymóg czystości i wstrzemięźliwości seksualnej przed ślubem dotyczy we wszystkich aspektach zalotów zdecydowanie bardziej dziewczyny niż chłopaka. „No, łód dziewczyny barzy. Łód dziewczyny barzy. Bo chłop, to cóż to tam chłop. [...] Matka barzy za cerą. Łód cery żundała, żeby sie nie skobdziola. [...] Bo to tak te matki barzy za tymi dziołchami były. Barzy tak dowali pozór na nie. Żeby do kościoła chodziła, żeby sie trzymała, żeby tam za fest za tym synkiem nie lotała. Barzy te matki do tych dziołchów podchodziły.”²³

Ostre wymagania kierowane pod adresem dziewczyny są dyktowane obawą przed skompromitowaniem, które może zaważyć na dalszych losach dziewczyny. Fakt współżycia w przypadku dziewczyny uznawany jest za negatywny, ponieważ pozbawia ją pozytywnej wstydlivosti, czyli czystości, niewinności, dziewictwa i sytuacja ta jest już nie do odwrócenia. Może się to stać jeszcze istotniejsze w przypadku rozpadu znajomości. Ze związku wycofać mogą się oczywiście obie strony, jednak ocena społeczna narzeczonego i narzeczonej nie jest identyczna, jeśli miało miejsce współżycie przedmałżeńskie. Nawet jeśli do takiego współżycia doszło, chłopak „może” (nie tylko w czasie oficjalnego narzeczeństwa, lecz na każdym etapie przedślubnej znajomości,) zawsze odejść „bez konsekwencji” i „zacząć od nowa”. Dziewczyna jest w innej sytuacji, zatem powinna być bardziej ostrożna. W jej wypadku wstyd wynikający z zaistniałych zdarzeń jest nie do zmazania, zapomnienia. „No, ja będę twoim narzeczoną, my tutaj łziłziit, a potem: *Nie, słuchaj, nie podobało mi się, nie było fajerwerków. Nie. Sorry, Wine-tou. Dziękuję.* I ona taka zostaje. Bo to w sumie, powiem szczerze, bardziej rzutuje na kobietę, nie?”²⁴

Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdy efektem współżycia w czasie zalotów jest ciąża. Wstyd, ośmieszenie, wytykanie palcami są srogą karą, której nie każda dziewczyna potrafi stawić czoło, szczególnie, gdy w grę wchodzi jeszcze ciężka sytuacja materialna. „Jo miała osimnośćie lot, to jo nie mogła, pani, z nim iś do łóżka, pani. Bo, pani, tamtejsze czasy były inne, a dzisiaj czasy są tyż inne. Bo dzisiaj idzie na aborcjo i jest w porzundku. A my gdzie mieli iś, jakby nom sie coś przydarzyło? A wiela takich wypadków było, co potym... Bo było bezrobocie. Takie piaskowe hałdy były, co próbowali szyby, biedaszyby, co próbowali, węgla szukali... To ciała znodli kobiety ciężarnej, co zamordowano była i do tego łonego była wrzucono. Takie tyż zdarzynia były.”²⁵ „Jak ja poznałam, to ja, ja pani powiem, to ja miałam

siedemnaście lat. [...] My chodzili osiemnaście miesięcy. A tak otwarcie naturą powiedzieć, to on już ode mnie coś żądał. No, taka prawda była. Osiemnaście miesięcy i on się ze mną ożyni. I coś ode mnie już żądał. A jo powiedziała: *Nie moga do tego dopuścić. Jo jest u starki. A nie dej Boże by mi sie coś niby przydarzyło, to jo by musiała iść na tory i sie dać gowa ujechać.* No, bo, niech pani powie, co by jo zrobiła? Jak jo była jeszcze na utrzymaniu, tak na wychowywaniu u moi babki, nie?"²⁶ „Jo ino moga powiedzieć jedno. Że jak tako zaszła przed ślubym – to tam był u nos taki przypadek jedyn – przed ślubym w ciąża, a łon sie ją potym nie wzion, to łona sie łotrula. No, bo tak innego wyjście nie było dawni, nie?"²⁷

Złamanie normy dokonało się bez świadków, jednak poprzez nieodwracalne konsekwencje czynu w postaci ciąży cała społeczność zostanie o tym poinformowana. Dziewczyna wie, że, zostając z problemem sama, z powodu przedślubnej ciąży zostanie skompromitowana, zhańbiona, ma małe (czasem zupełnie przekreślone) szanse na „normalne” ułożenie sobie życia w społeczności, czyli wyjście za mąż i założenie rodziny. Jej samotne macierzyństwo przez całe życie będzie ją zawstydzać, będzie stałym świadectwem złamania norm. Pohańbionej do końca życia pozostaje status „gorszego” członka społeczności. Niemoc wynikająca z powstałej sytuacji oraz wstyd w skrajnych przypadkach może prowadzić do samobójstwa. Przyczyną takiego kroku jest świadomość poważnego upokorzenia, świadomość kary za czyn w postaci społecznej degradacji kobiety. Samobójstwo bywa ucieczką przed społecznym ostracyzmem i upokorzeniem, wyobcowaniem.

Świadomość sankcji wstydu, reakcji otoczenia ma zapobiec współżyciu i jego konsekwencjom. „Jedni się boją [współżyć przed ślubem], bo jednak, jakby nie było, jest to pewien rodzaj bezpieczeństwa, jak już jest po, nie? [...] Nawet jeżeli już jest dziecko, to wtedy, nawet jeżeli kobieta zostaje porzucona, to wtedy została porzucona jako legalna żona. Z legalnym potomkiem. [...] I zostawi żonę, a nie dziewczynę. I taka dziewczyna jest w gorszej sytuacji. Nawet pomimo zmiany tych nastawień.”²⁸

Jedyną radą na wyjście z sytuacji, na uniknięcie trwałego piętna wstydu, gdy doszło do współżycia (a szczególnie do ciąży) jest „trzymanie się chłopca”, wyjście za mąż za przyszłego ojca dziecka. „Ale wiysz, tyż niejedyn łostawił dziółcha. Tyż łostawił niejedyn, ale mało, mało. To już potym cały Bytków, cało wieś wiedziała, nie? To potym już dziółchy sie jednak trzymały tego, by jom nie było gańba, jakby jom synek łostawił. Bo by ji było cinżko, przikro. *Widzis? Widzis coś zrobiła? Widzis? Łosmolył cie.* Matka by ji wiecnie potym przeciepowiała, że jom łostawił. *Dobrze ci, dobrze ci. Na coś tako była. Po coś tako była?* No i to potym wózyk, do roboty. To już musiała robić na dziecko.”²⁹ „I to już tak, trza powiedzieć, kaźdo dziewczyna sie już trzy-

mała tego młodego pana, nie?, ażeby, żeby się nie nazywało... Bo ja pani powiem: żodyn kota w miechu nie kupił, jak się to godo, nie? To zawsze się już tam przed ślubem, jak się to godo, stęgowali, nie? Skosztowali się, nie? No, to już tyż patrzeli, żeby do tego ołtarza razem iść, nie?"³⁰ Ślub ma moc sprostowania sytuacji, odwrócenia od dziewczyny groźby wstydu i upokorzenia na całe życie. Zawarcie małżeństwa legalizuje ciążę i w pewnym stopniu zmazuje winę dziewczyny.

Ciekawym zjawiskiem w czasach współczesnych jest nieukrywanie, wręcz jawność zachowań niegdyś skrywanych. Społeczność również w znacznej mierze akceptuje takie zachowania. Z porównania wypowiedzi informatorów należących do różnych pokoleń wynika, że sfera ta stopniowo w coraz mniejszym stopniu poddawana jest społecznej kontroli. „Powiedzmy sobie szczerze, że może już nawet nie ma tego zainteresowania, nie ma tej dbałości [...] Bo kiedyś bardziej dbano, bardziej pilnowano tego. Ta opinia społeczna była bardziej takim egzaminatorem tego postępowania, nie? W tej chwili nie ma tej opinii tak bardzo, powiedzmy, takiej zacietrzewionej jakiejś. Jakoś nikt nie wchodzi drugiemu za pazuchę, w życie intymne, osobiste. Nikt nie pilnuje tego.”³¹ Współcześnie dla opisywanych zachowań sankcja wstydu stała się mniej znacząca, ponieważ w mniejszym stopniu naruszają one normę. Dawniej społeczność wyraźniej definiowała granice poprawnych zachowań, toteż bardziej widoczna i czytelna była ocena zachowań przekraczających ją. Wyraźne były oficjalne granice tego, co wolno, a co nie. Niestosowność rzucała się w oczy. W obliczu rozmytych norm, gdy zachowanie nie zostaje uznane za złe, zawstydzanie przestaje być potrzebne. Jednak nadal negatywnie oceniają takie zachowania osoby starsze. Świadczy to o tym, że pamięć o normach podlegających sankcji wstydu nie zanika szybko u osób, które silnie im podlegały. „To, co dzisiaj się robi – tego nie było kiedyś. Bo dzisiaj, wie pani, to jest łobrzydliwe, jak się patrzy na niektóre rzeczy. To jest łobrzydliwe. Powinni trocha kultury posiadać, bo to jest takie... Nie mówią, że byli ludzie kiedyś święte, bo toni tyż mieli... Wie pani, był pokój z kuchnią, a tyż mieli po dziesięć, jedynaście dzieci. To znaczy ta miłość była bardzo dobro, nie?”³² Informatorka oburzona jest na młodzież, która nie doświadcza wstydu (jest bezwstydną) w sytuacjach, w których wstydzić się, zdaniem pokolenia informatorki, powinna.

Kolejną normą, której nieprzestrzeganie zawstydzą osobę jest to, że mężczyzna jest w zalotach stroną oficjalnie aktywną. On proponuje randkę, on zdobywa dziewczynę, on pyta rodziców o zgodę na wyjście dziewczyny z domu, on do tego domu po nią przychodzi i po randce rodzicom ją odda-

je.

Z jego oficjalną aktywnością, inicjatywą, z tym, że to on się o nią stara (a przynajmniej powinien starać), przychodzi do jej domu, wiąże się zakaz odwiedzania chłopaka przez dziewczynę. Ona nie powinna być (w zachowaniach jawnych) aktywną, narzucać się. Takie zachowanie jest przez społeczność oceniane jako niestosowne i może przynieść jej wstyd, zepsuć opinię. Ona powinna dać się zdobyć. „Jo była bardzo wstydlivo. [...] Kozali mi tam do nich przyś. Toch ino przeszła i nie poszłach. Świnia bili i kozali mi tam przyś, a jo tam nie poszła. Bardzo mało, bardzo.”³³ „No, wiem, że tak kiedyś było, że nie wypadato, żeby dziewczyna, nawet jak ja byłam, żeby dziewczyna szła do chłopca. Nie było tak. Nie wypadato. *Co? Do chłopców? Dziewczyny?! U mojej mamy to na pewno. Moja mama to jest ten rocznik, co na pewno tak nie było, żeby dziewczyny szły do chłopców. Na sto procent. A mój to był chyba przełomowy. Ale też były takie: Jak to? Dziewczyny do chłopaków idą?* To ja pamiętam.”³⁴ „Jo sie tam wstydziła iś. Ale jak syn, nie?, to ona dziennie do niego chodziła. A nie było zaręczyn jeszcze, ani nic. Blisko mieszkali i tak chodzili...”³⁵ Poczucie wstydu pojawia się jako efekt przekroczenia ustalonych i znanych jednostce norm. Oczywiście i ta norma zostaje przez kolejne pokolenia łagodzona. „Ale kiedyś było tak, że to było coś okropnego, jakby narzeczona przychodziła do chłopaka do domu. Tylko że to jest kwestia głównie strony obyczajowej. Teraz to jest obojętne, czy ona przyszła do niego, czy on do niej, czy się gdzieś umówili.”³⁶

* * *

Zaloty są zinstytucjonalizowane, sformalizowane poprzez normy obyczajowe, kulturowe, w pewnych granicach ustabilizowane i utrwalone wzory zachowań i nacisk opinii publicznej. Nie wyklucza to inwencji jednostek, która wpływa na ich kształt. Obowiązujące zachowania są zorganizowane w pewną całość, zgodnie z określonym wzorem. We wzorcu takim uwidaczniają się pewne prawidłowości (w pewnej mierze modyfikowalne w zależności od pokolenia, które część jego elementów może odrzucić lub wprowadzić nowe): zachowania intymne, takie jak: publiczne okazywanie czułości, wspólne nocowanie podczas wyjazdu lub w domu rodzinnym, zbyt późne wracanie do domu, współżycie przedmałżeńskie - są uznawane za niestosowne i nie są w pełni akceptowane; on jest osobą aktywną, ona powinna dać się zdobyć. Wskazania te uwidaczniają się w większości zachowań związanych z zalotami, a przede wszystkim formułują kryteria oceny tych zachowań. Odciskają swe piętno. Są to pewne normy, których przekroczenie przynosi wstyd. Dotyczy on łamiącej normę osoby, jej partnera (czyli związku

dwojga) oraz ich rodzin.

Kulturowo uwarunkowane zachowania „najlepsze” w określonej fazie zalotów są dość dobrze określone i przewidywalne, tak samo jak i reakcje (m.in. sankcja wstydu) otoczenia na ich nieprzestrzeganie. Para zna „przyzwoitą” porę, o której kawaler powinien wyjść z domu panny lub ją do tego czasu odprowadzić. Zna też reakcję społeczności w przypadku przekroczenia wyznaczonej granicy, co zmusza do przedsięwzięcia działań, mających na celu ukrycie „zła”. Nawet jeśli wzór braku wspólnych wyjazdów nie jest podzielany przez narzeczonych, para jest go świadoma. Świadoma jest też możliwych reakcji otoczenia. Lepiej powstrzymać się od publicznego całowania się, skoro tego nie wolno, by nie być publicznie zawstydzonym i „wytykanym palcami”. Wstyd steruje jawnymi zachowaniami pary. Narzeczeni przestrzegają wielu norm ze strachu przed wstydem.

Choć nie wszystkie wzory zachowania są akceptowane przez członków społeczności (często brak akceptacji jest skryty), to jednak społeczność ma władzę pewnego regulowania i kontroli zachowania partnerów. Opiekunowie mogą wprost zezwalać lub zabraniać pewnych zachowań, ewentualnie zrobić awanturę w miejscu publicznym. Ale na tym rzecz się nie kończy, choć taka kontrola i interwencja jest najbardziej namacalna. Członkowie społeczeństwa, głównie rodzice, najbliższa rodzina, sąsiedzi mogą karać jednostkę lub nagradzać ją w inny jeszcze sposób, w zależności od tego, w jakim stopniu przestrzega ona ustalonych przez społeczność standardów zachowań lub je łamie. Zachowania społecznie pożądane spotykają się z nagrodą w postaci aprobaty. Natomiast na osoby nie stosujące się do obowiązujących schematów wywierana może być presja – i to ta najgorsza w postaci obmowy, wytykania palcami, stworzenia złej opinii, wstydu – mająca na celu zniechęcenie do zachowań uznawanych za naganne. Obok wzorów idealnych i zachowań ludzkich najbardziej do nich zbliżonych, akceptowanych przez społeczność, istnieje „drugi obieg” – faktyczny (ukryty, niejawny) przebieg wydarzeń, czasem nawet sprzeczny z oficjalnymi normami.

Zachowania odbiegające od wzorcowych nie są jednak w stanie zakłócić przekonania „jak powinno być”. Niezależnie od tego, jak zalecający się do siebie członkowie społeczności zachowują się naprawdę, społeczeństwo (w przytoczonych przeze mnie wypowiedziach głównie kobiety: matka, babcia, sąsiadki) stoi na straży postulowanych wzorów zachowania w myśl zasady: kto przekracza normę – zagraża kulturze.

Normy oficjalnie podtrzymuje pokolenie rodziców, dziadków, choć młodzież robi to, co jej opiekunowie, tylko w innym stylu (bardziej oficjalnie robi rzeczy, na które poprzednie pokolenie nie było w stanie się zdobyć i

robiło je potajemie). Starsze generacje też podważały zakaz odślaniania przed innymi swojej intymności i zakaz niemałżeńskiej miłości, choć spotykało się to z negatywną oceną i zawstydzeniem. Czyniły to będąc młodzieżą. Będąc jednak pokoleniem mającym stać na straży wartości kultury kontrolują dopuszczalny rozdzźwięk między wzorem idealnym zachowania a jego rzeczywistą realizacją, by nie dopuścić do atrofii kultury.

W procesie przygotowywania dwojga osób do małżeństwa i życia rodzinnego wstyd pełni rolę dydaktyczną, pozytywną. Wzbudzenie wstydu w młodych członkach społeczności, czekających na zmianę statusu, jest dla grupy instrumentem edukacyjnym i kontrolującym poprawność, narzędziem wychowania. Mimo tego, że każde pokolenie podważa normy wywołujące wstyd, przesuwając granice, mechanizm społecznej kontroli za pomocą zawstydzania nie zanika.

W ramach instytucji narzeczeństwa wstyd służy do ochrania podstawowych norm dotyczących tego okresu, obrony wartości uznawanych przez społeczność za cenne i „staje się sankcją towarzyszącą przekroczeniu”³⁷.

P R Z Y P I S Y :

1 Badania na temat narzeczeństwa jako instytucji kulturowej zostały przeze mnie przeprowadzone w jednej z dzielnic Siemianowic Śląskich – w Bytkowie (tj. w moim miejscu zamieszkania). Ponieważ jednym z ważniejszych źródeł wiadomości o danej kulturze są wypowiedzi jednostek będących jej uczestnikami, informacje dotyczące tematu uzyskałam poprzez wywiady kwestionariuszowe. Były to rozmowy kontrolowane, prowadzone w oparciu o własny kwestionariusz zaopatrzone w pytania otwarte i zamknięte. Przeprowadziłam samodzielnie dwanaście wywiadów (jeden niepełny). Pierwsza rozmowa miała miejsce 28 XII 1999, ostatnia 27 X 2000. Wywiady były przeprowadzane najczęściej podczas dwóch spotkań. Oba spotkania trwały średnio około pięciu godzin łącznie (krócej zazwyczaj z osobami starszymi). Wypowiedzi informatorów były nagrywane za pomocą dyktafonu, a następnie umieszczone na kartach materiałowych (APAR:540/O/1 – APAR:1492/AB/44). Zastosowana forma dokumentacji karty materiałowej oznacza: APAR – archiwum prywatne Anny Ryszko (Skiby); pierwsza cyfra to kolejny numer karty w tym archiwum, oznaczenie literowe dotyczy kolejnego wywiadu, a cyfra arabska po oznaczeniu literowym – numer kolejnej karty w danym wywiadzie.

Doboru informatorów dokonałam swobodnie, biorąc jednak pod uwagę temat, który mnie interesował – narzeczeństwo. Stąd wybrałam osoby, które mają narzeczeństwo za sobą. Wyjątek stanowi tylko jeden z wywiadów. Przeprowadzony został z księdzem, który z racji pełnionych funkcji posiada również interesujący zasób informacji. U wszystkich informatorów narzeczeństwa zakończyły się małżeństwem. Nie było wśród moich rozmówców osób, które zerwały zaręczyny. Te same problemy poruszałam z ludźmi spośród trzech grup wiekowych (18-30, 31-50, 51-90 lat), a więc odmiennych pokoleń, różnej płci (kobiety i męż-

czyźni), pozycji społecznej, rozmaitego wykształcenia (podstawowe, zawodowe, średnie, wyższe) i cech osobowościowych. Osoby te cechowały się także różnym stopniem rozmowności, różną ilością utrwalonych w pamięci szczegółów. W przypadku osób starszych nie bez znaczenia był również stan zdrowia. Opis faktów, ich dokładność jest od tych wszystkich czynników uzależniony – wpłynęły one na treść wywiadu. Uzyskałam więc wiele obrazów i sposobów widzenia tej samej instytucji.

2 Jurij Łotman pisze: „Z psychologicznego punktu widzenia sfera ograniczeń nakładanych na zachowanie przez jakiś typ kultury może być podzielona na dwa obszary: regulowany przez wstyd oraz regulowany przez strach. [...] Wyodrębnienie w jakiejś społeczności grupy zorganizowanej przez wstyd oraz grupy zorganizowanej przez strach pokrywa się z podziałem na <<my>> i <<oni>>. [...] <<My>> kulturowe – to społeczność, wewnątrz której działają normy wstydu i honoru. Strach i przymus określają nasz stosunek do <<innych>>.” Łotman J.: *O semiotyce pojęć <<wstyd>> i <<strach>> w mechanizmie kultury (Tezy)*, przeł. J. Faryno [w:] *Semiotyka kultury*, pod red. E. Janus i M.R. Mayenowej, Warszawa 1977, s.171.

3 APAR:1175/X/39-1176/X/40

4 APAR:756/P/77

5 APAR:1036/U/9

6 APAR:885/S/25

7 APAR:781/R/22

8 APAR:1117/W/33

9 APAR:957/T/20

10 APAR:783/R/24

11 APAR:738/P/59

12 APAR:958/T/21

13 APAR:701/P/22

14 APAR:1250/Y/7

15 APAR:1035/U/8

16 APAR:1103/W/19

17 APAR:1151/X/15

18 APAR:1068/U/41

19 APAR:1071/U/44

20 APAR:1359/Z/51

21 APAR:783/R/24

22 APAR:614/O/75

23 APAR:1118/W/34

24 APAR:613/O/74

25 APAR:1044/U/17

26 APAR:1029/U/2

27 APAR:1074/U/47

-
- 28 APAR:615/O/76
29 APAR:1126/W/42
30 APAR:1068/U/41
31 APAR:1359/Z/51
32 APAR:1030/U/3
33 APAR:1662/Y/19
34 APAR:955/T/19
35 APAR:1246/Y/3
36 APAR:560/O/21

37 Jaworski E.: *Wstyd jako kategoria typologiczna* [w:] *Wstyd w kulturze. Zarys problematyki*, pod red. E. Kosowskiej, Katowice 1998, s.45.

**CMENTARZ – MIEJSCEM SYMBOLICZNEJ PAMIĘCI
W PERSPEKTYWIE LEKTURY PISARZY ŚLĄSKICH**

*„One nas lubią, te samotne cmentarze,
one, które są z nami tak bardzo, że nie-
ledwie tkwią w środku nas. Paradoks
odwracalny, bo może to my w nich
tkwimy”¹*

Halina Poświatowska [Bez tytułu]

Wyobraźnia symboliczna, „myślenie obrazem”, które odsyła do symboli i tworzy symbole², jest według Duranda³ „narzędziem poznania, dopuszczającym człowieka w te regiony rzeczywistości, które nie są dostępne dla myślenia abstrakcyjnego, pojęciowego ani dla doświadczenia zmysłowego”⁴. Durand wyróżnia dwa sposoby poznawania świata: bezpośredni, czyli za pomocą zmysłów i prostych wrażeń, i pośredni – kiedy rzecz nie jawi się zmysłom jako faktycznie istniejący przedmiot, ale jest kwestią wyobraźni⁵. Przykładem może być przedstawianie sobie tamtego świata po śmierci. „Funkcją ogólną wyobraźni symbolicznej jest to, aby etycznie negować negatywność”⁶, pisze Durand. Dzięki wyobrażeniu o życiu wiecznym śmierć zostaje zaniegowana i zniszczona, przywracając równowagę witalną⁷. Symbol buduje najwyższe wartości aby zrównoważyć to, co przemija nieprzemijającym. Funkcją wyobraźni symbolicznej jest złagodzenie świadomości śmierci oraz protest przeciwko jej materialnej formie. Dzięki niej śmierć zostaje zaniegowana poprzez wyobrażenie o życiu wiecznym⁸. Każdy symbol jest podwójny, ponieważ skupia w sobie rozbieżne i antynomiczne znaczenia⁹. Tutaj tą antynomię stanowi śmierć i życie: śmierć fizyczna i jednocześnie życie wieczne duszy.

Symbol należy do kategorii znaku, ponieważ jego materialna część, którą może być sygnał, słowo, skrót, algorytm, jest drogowskazem, który uprzedza obecność tego, co niewyraźalne¹⁰. Oznaczonym symbolu jest tajemnica, epifania, coś niewysłowionego. „Myślenie obrazem”, symbol, odsyła zawsze do transcendencji. Widzialna połowa symbolu ukształtowana jest ze świata dostępnego naszymi zmysłami. W ten sposób „sacrum”, „boskość” może być oznaczona przez każdy przedmiot¹¹, którym może być zarówno cmentarz, nagrobek, miejsce pochówku jak i kwiaty czy świece palone na grobie zmarłe-

go. Stąd pewne tabu, które wskazuje na ich uświęcenie, przejawiające się nie tylko w pewnych wzorach społecznych, ale również powtórzone w wierzeniach społeczności. Ich obecność w kulturze śląskiej potwierdzają fragmenty powieści pisarzy śląskich - Horsta Bienka czy Gustawa Morcinka:

„ - *Te kwiaty są przecież skradzione i gdzie zostały skradzione? Mój Boże! (..)*

- *To przecież nieprawda (..) Lilie były na cmentarzu już na śmietniku, stamtąd je przyniosłem*¹².

„*Bo gdyby ukradł świecę, chociażby tak mała jak mój palec, to z grobu wyjdzie duch i da mu tak mocno w pysk, że mu zaraz spuchnie*¹³.

„*Mój Boże – jęknęła (..) – Żeby przeklinać na cmentarzu!*”¹⁴.

Jak pisze Fromm symbole „wyobrażają coś, co jest poza nami, a symbolizują coś, co jest wewnątrz nas samych”¹⁵. Fromm wyróżnia między innymi symbol akcydentalny. Jego znaczenie zakorzenione jest w naszych wspomnieniach i jako elementy tylko naszej biografii nie mogą stać się „udziałem nikogo, kto nie ma takiego samego jak my stosunku do wydarzeń powiązanych z symbolem”¹⁶. Każde miejsce pochówku jest najbardziej znaczące dla osób, które wiążą to miejsce ze wspomnieniem bliskiego. Ja już zostało wspomniane, funkcją wyobraźni symbolicznej jest protest przeciwko rozkładowi śmierci, nicości i czasu. Dlatego jeżeli ktoś wyobraża sobie „śmierć jako sen, odpoczynek, tym samym eufemizuje ją i niszczy”¹⁷. Dobrze ilustruje to fragment prozy innego pisarza związanego ze Śląskiem - Janoscha:

„*Potem przyszedł ktoś do niej i powiedział, że widziano Świętka na cmentarzu. Gdy tam poszli, zobaczyli go na klęczkach przed grobem, koszula podarta i powalana gliną. (..) Odsunął wieńce i rękami szukał czegoś w ziemi*¹⁸.

Każda osoba, dla której miejsce pochówku wiąże się z pamięcią osoby bliskiej, powtarza akt *redundancji*¹⁹, a osoba zmarła ukazuje się jej w swojej nieustannej obecności. Dzięki wyobraźni symbolicznej odwiedzający miejsce spoczynku mają poczucie obcowania z tym, co niewyrażalne, a co w rzeczywistości tkwi w nich samych. Miejsce pochówku staje się symbolem, dzięki któremu wspomnienie zostaje przywołane i powtórzone, lecz zmienia swój charakter dzięki dodatkowemu, abstrakcyjnemu znaczeniu²⁰. Dzięki powtórzeniu wyobrażeń, obrazów osoby zmarłej zostaje zachowana pamięć o niej, ale jest to pamięć, która jest wzbogacona o tajem-

nicę, jaką jest życie wieczne. Symbole odsyłają do rzeczy, które są niemożliwe do spostrzeżenia, niezmysłowe i metafizyczne, tutaj odsyłają do życia wiecznego. Dlatego miejsce pochówku wiąże się z wyobrażeniem obecności duszy zmarłego:

„W tamtym mroku to chyba dusze zmarłych unoszą się jak nietoperze i tylko czekają, skoro ktoś z ludzi wychyli się na cmentarz”²¹.

„(..) dowiedziała się od starej Piterki, która potrafiła trochę wróżyć i znaki objaśniać, że święty Ośłowski ukazał jej się już trzy razy. Raz na cmentarzu, gdy chciała oczyścić grób swojego nieboszczyka, stał za nagrobkiem(..)”²².

Miejsce pochówku bliskiej osoby, dzięki wyobrażeniu symbolicznemu staje się symbolem akcydentalnym. Nabiera ono dla najbliższych szczególnego znaczenia, dzięki któremu wyróżniają owe miejsce spośród innych podobnych miejsc w obrębie cmentarza. Wyobrażenie łączące zmarłego z pewnym miejscem jest tak silne, że niektórzy pragną po śmierci zostać pochowani w jego pobliżu:

„Teraz jest na to za stara, teraz chce zostać na miejscu; pragnęła, żeby ją tu pochowano, obok Leo Marii”²³.

Pewne obyczaje i zbiorowe zachowania przenoszą owe drugie znaczenie, „niekiedy zagubione i nieświadome, poza ich użytecznością techniczną i ich misją poznawczą”²⁴. Czasami konwencje społeczne zacierają w świadomości właściwe znaczenie symbolu i występują jako zupełnie niezasadnione²⁵. Przykładem może być palenie świec, składanie kwiatów, wieńców nagrobie zmarłego. Jednak one wszystkie mają znaczenie symboliczne, dookreślają się wzajemnie oraz umacniają przez ciągłe powtarzanie tej samej treści. Wszystkie przeciwstawiają śmierci życie, a otwierając na najwyższe wartości równoważą to co przemija, nieprzemijającym. Jak pisze Eliade, symbol nadal przekazuje przesłanie, także wtedy „gdy nie jest on świadomie rozumiany w swej całkowitości, albowiem symbol zwraca się do całej istoty człowieka, nie tylko do jego rozumu”²⁶.

Symbol jest znakiem, „który odsyła do niewysłowionego i niewidzialnego oznaczonego i przez to jest zmuszony konkretnie ucieleśniać tę adekwatność która mu się wymyka a dokonuje tego dzięki grze mitycznych rytualnych ikonograficznych redundancji, które korygują i uzupełniają bez końca tę nieadekwatność”²⁷, pisze Durand. Poprzez powtarzanie, gromadzenie przybliżeń, coraz bardziej zbliżamy się do celu, którym jest transcendencja. Nie znaczy to, że jeden symbol jest równoznaczny wszystkim innym, „ale zespół wszystkich symboli dotyczących jednego tematu rozjaśnia jeden sym-

bol przez drugi, przydając im dodatkowej „mocy symbolicznej”²⁸, ponieważ istnieją liczne poziomy matrycowe, liczne kręgi, które tworzą „symbolizujące” elementy symbolu”²⁹.

Symbole organizują się wokół pewnych „sił spójności”. Jedną z nich jest *Zasada Analogii*³⁰, dzięki której symbole podobne, częściowo zbieżne czy pełniące podobne czynności chociaż różniące się pochodzeniem, dookreślają się wzajemnie, starają się przekazać podobne treści. Poziom kulturowy dostarcza symbolicznego języka, w którym symbole takie jak np. kwiaty, rośliny wiecznie zielone, kamienie nagrobne tworzą rodzaj „symbolicznych rzeczowników”³¹, mających rolę pośrednika, przejścia i jednoczenia przeciwieństw.

Kwiaty są znakiem budzącej się wiosny i nadzieją przyszłego owocu. Wzbudzają podniosły nastrój oraz dają wyraz radości. Ze względu na krótkość ich życia, symbolizują przemijalność wszystkiego, co ziemskie. Kwiatami przyozdabia się również groby, trumny ponieważ jest to wyraz nadziei życia wiecznego oraz wiecznej wiosny³². Są symbolem, który tworzy „model zapośredniczenia wieczności z tym co czasowe”³³, dzięki czemu umożliwia mediację pomiędzy „nadziejami ludzi a ich doczesnym losem”³⁴.

„Za te pieniądze kupić najtańszą trumnę, jaką mógł dostać, ale kazał zasypać ją górą mieczyków łososiowego koloru, które lubił, a w głowach koloru lila, był sierpień, kiedy umarła, mieczyki kwitły w ogródkach i nie były drogie”³⁵.

Symbolem akcydentalnym może stać się zapach. Może on symbolizować treści, wspomnienia, które wiążemy z danym miejscem. Przedmioty, rośliny wydzielające ów zapach stają się „nośnikami” owego symbolicznego znaczenia:

„Cmentarze mają swój zapach (...). Cmentarze mają zapach zgnilizny. Oczywiście nie dlatego, że tam chowa się zwłoki, wiedziała to. (...) To gnicie kwiatów jej przeszkadzało. Słońce, stęchła woda, gnijące cięte kwiaty, więdnące, wysychające wieńce; tworzyło to obrzydliwą dla niej kombinację. Tuja, bluszcz, ligustr przypominały jej zapach cmentarza. Dlatego w jej ogrodzie nie mogła rosnąć żadna tuja, żaden bluszcz i żaden ligustr”³⁶.

Nie tylko zapach ma tutaj znaczenie, ale również przypisanie pewnych roślin określonym miejscom. Wymienione wyżej: tuja, bluszcz, ligustr należą do roślin wiecznie zielonych, dlatego są symbolem życia, które nie przemija, wiary w życie wieczne³⁷.

Zwyczaj podtrzymywania świateł na grobach jest symbolem wiary, „w której zmarły odszedł do innego życia, i wiecznego światła, które w nim ogląda”³⁸. Oprócz tego ich zadaniem jest odstraszenie złych duchów:

„Prawie wszystkie groby jarzyły się światłami. To jest ogromnie piękne,

gdź już jest noc, naokoło pali się strasznie dużo świec, nad świecami chylą się gałęzie i chojary, a poza tym wszystkim nie ma nic, jak czarna noc. W tym mroku to chyba dusze zmarłych unoszą się jak nietoperze i tylko czekają, skoro ktoś z ludzi wychyli się na cmentarz”³⁹.

Kamień trwa, pozostaje ten sam, nie podlega zmianom, dlatego poprzez analogię oznacza niezmiennosc i absolutność bytu. Jest symbolem tego, co niezniszczalne, wieczne, nie podlegające zmianie, dając przeczcucie bytu będącego ponad kruchą egzystencją ludzką. Jest znakiem skondensowanej siły i życia. Dlatego kamienie grobowe są symbolem obecności owej niewysłowionej tajemnicy, jaką jest życie wieczne. Jako mocny i trwały materiał nadają się również do uwieczniania tekstów godnych pamięci⁴⁰, dlatego nagrobek jest obrazową obecnością transcendencji.

„Tutaj znajdowały się najstarsze groby cmentarza. (...) krzyże były wystrugane z drewna lub ukute z żelaza, w niektóre wpuszczone był brunatny medalion z fotografią zmarłego. Zobaczyła gipsowego anioła prowadzącego przez most dziecko, świętą Marię w aureoli, świętego Sebastiana przeszytego strzałami, świętą Genowefę z łańią, świętą Barbarę pod kopułą z prawdziwego czarnego, połyskującego, kamiennego węgla, obok niej dwóch uskrzydłonych aniołów.

Miała tylko pięć lat i poszła stąd prosto do nieba Heidi Konczyk (...) Bóg dał, Bóg wziął – za wcześniej, 1912-1915, Warwara Scholtyssek, córka starosty kopalni Augusta Scholtyska.(...) Oddał swoje życie za tę świętą górnośląską ziemię. Joseph Zanecki piąty maja tysiąc dziewięćset dwudziesty pierwszy rok. A nieco dalej – Gemara Chris. Helene Jenczmionka”⁴¹.

„Nagrobek jest (...) powiadomieniem: tu leży człowiek”⁴² i dlatego każdy przechodzień powtarza akt redundancji, tworzy wyobrażenie o nim. Jest ono tym pełniejsze im więcej informacji o zmarłym jest w stanie odczytać. Transcendentalny sens przenoszony jest przez skromne symbole, a ich funkcją jest odsyłanie „ku bytowi, który objawia się tylko i przez taki niepowtarzalny obraz”⁴³.

Fotografia zmarłego może być rozpatrywana jako symbol ikonograficzny⁴⁴, ponieważ ustanawia znaczenie, nie jest tylko kopią tego, co zmysłowe. Ukrywa w sobie „treści nie z tego świata”, które zostają odnowione dzięki wyobraźni widza. Twarz osoby zniknęła na zawsze, ale jej podobizna uobecnia ją. Każda osoba, która na nią spojrzy, powtarza akt redundancji, a dzięki wyobraźni symbolicznej osoba zmarła ukazuje się mu w ponadczasowej terażniejszości⁴⁵.

Krzyż identyfikuje grób, jednocześnie będąc przypomnieniem męczeń-

skiej śmierci Chrystusa. Widzialna połowa symbolu ukształtowana jest ze świata dostępnego naszymi zmysłami⁴⁶: „sacrum” lub „boskość” może być oznaczone zarówno przez przedmiot; np. kamień czy drzewo, „jak i przez wcielenie w człowieka, jak to było w przypadku Jezusa, Buddy lub Kriszny”⁴⁷. Chrystus jest ciągle żywym symbolem naszej kultury, którego zadaniem jest protest przeciwko rozkładowi śmierci. Dlatego krzyż jest symbolem odkupienia, przezwyciężenia śmierci przez życie wieczne⁴⁸.

Również rzeźby zdobiące nagrobki przekazują „treści nie z tego świata”. Wystarczy wspomnieć, że anioły według Duranda są „symbolami samej funkcji symbolicznej, która jest – jak i one! – pośredniczką między transcendencją oznaczonego a przejawiającym się światem konkretnych, wcielonych znaków, które dzięki tej funkcji stają się symbolami”⁴⁹, św. Sebastian – symbolem śmierci męczeńskiej oraz patronem rannych i zakaźnie chorych, a św. Barbara patronką górników.

Inskrypcja symbolizuje żal i pamięć po zmarłym. Słowo (napis) łączy człowieka przeżywającego żal z transcendencją, tym co niewyraźne. W inskrypcjach nagrobnych zawarte są wizerunki ludzi. „Inskrypcja nagrobna jest najbardziej skondensowaną wizją człowieka, którego los się dopełnił”⁵⁰, jednak wizja owa, podjęta przez człowieka żyjącego, przeciwstawia się śmierci. Dzięki inskrypcjom na grobach wielopokoleniowych tworzy się więź pomiędzy przodkami a żyjącymi członkami rodziny. Miejsce staje się symbolem odsyłającym do wyobrażenia o pewnej ciągłości w czasie, zakorzenieniu w przeszłości. Odsyła do czasu mitycznego, w którym trwa wieczna teraźniejszość⁵¹. Stąd przykładem dewaluacji wyobraźni symbolicznej jest tendencja do pomijania inskrypcji nagrobnych powiadamiających o wcześniejszych pochówkach lub likwidacja starszych grobów.

Wyobrażenia „organizują się w czasie, lub raczej organizują psychiczne chwile w jakąś „historię”⁵². Dzięki temu związane są z pewnymi zasadami charakterystycznymi dla opowiadania, takimi jak „zasada przyczynowości, wiążąca poprzednik z następnikiem”⁵³. Dzięki uporządkowaniu i poukładaniu wyobrażeń powstaje pewna fabuła, narracja, pewien linearny ciąg:

„Valeska nie lubiła cmentarzy tylko i wyłącznie z powodu ich zapachu. Leo Maria lubił chodzić na cmentarze; na podstawie dat urodzin i śmierci na nagrobkach fabularyzował całe ludzkie losy. – Nigdzie nie dowiesz się więcej o jakiejś wsi albo parafii niż na cmentarzu (...) Kiedy sprowadzili się do Gliwic, w pierwszej kolejności pokazał jej cmentarz zmarłych podczas epidemii cholery, położony daleko za miastem, w pobliżu Lasu Łabędzkiego. Tam w roku panowania zarazy 1831 wywożono i chowano ciała; było ich ponoć około trzystu. Na cmentarzu Lipowym pokazywał okazały grobowiec starosty górniczego Schimnioka, a potem szereg prostych grobów. Na drewnianych krzyżach wszystkie miały tę samą datę śmierci. – Ci

mężczyźni zginęli podczas katastrofy w kopalni: trzeba na to patrzeć łącznie.

Może wtedy przeprowadziliby się nawet do Zabrza, lecz kiedy stali na tamtejszym cmentarzu, powiedział: - Przyjrzyj się tym nagrobkom: 29 lat, 18 lat, 47 lat, 32, 15, 36, 8 – tutaj ludzie się nie starzejają, chodźmy stąd”⁵⁴.

Często się mówi, że cmentarze są świadectwem pewnych wydarzeń historycznych regionu, na którym są usytuowane. Są znakiem historii, która jest możliwa do odczytania dzięki wyobraźni „czytającego”. Cmentarz, miejsce pochówku jest tekstem możliwym do zrozumienia przez tych, którzy potrafią go odczytać, ponieważ symbol jest szyfrem, który potrzebuje rozszyfrowania, jest pośrednikiem.

Jak twierdzi Durand, „redundancja gestów tworzy klasę symboli rytualnych”⁵⁵, podczas których osoby je wykonujące nadają „gestami znaczącą postawę swemu ciału lub przedmiotom, którymi manipulują”⁵⁶. Cała ceremonia towarzysząca pochówkowi jest rytuałem, który ma nadać znaczenie miejscu, w którym szczątki zostaną złożone. Zostaje ono wyłonione, „stworzone” za sprawą rytualnego powtórzenia, poświęcenia. Nie chodzi tylko o ustanowienie miejsca, ale pogrzeb jest również pewnego rodzaju rytmem przejścia, symbolizującym „ontologiczną i społeczną zmianę trybu życia”⁵⁷. Dlatego uczestnictwo w rytuale pochówku ma bardzo doniosłe znaczenie i jest o wiele bardziej obligatoryjne niż w przypadku innych uroczystości:

„Anna była zdecydowana iść na pogrzeb razem z Franzkiem i dziećmi, które akurat były w domu. Na wesele można było iść samemu i się bawić. Jednak w żadnym wypadku nie na pogrzeb, wtedy trzeba zabrać swojego męża, już choćby po to, żeby pokazać, że jeszcze się go ma”⁵⁸.

Wszystkie osoby uczestniczące w ceremonii ustanawiają, tworzą miejsce znaczące, które będzie miejscem spotkania osób żyjących z tym, co niewyraźne. Tworzy je zarówno błogosławiący kapłan jak i uczestnicy pogrzebu poprzez powtórzenie pewnych gestów znaczących, wykonywanych podczas modlitwy. Będą one następnie powtarzane przez osoby odwiedzające grób, które dzięki gestom symbolicznym będą podtrzymywały i wzmacniały znaczenie miejsca:

„Zależało jej na tym, żeby później mogła odwiedzać jego grób, składać tam kwiaty, jak też zapalić świeczkę we Wszystkich Świętych w listopadzie”⁵⁹.

Świętość oraz znaczenie rytuału podkreśla również strój:

„Żadnej sukni dla mnie? Ja mam z gołą dupą siedzieć w domu, kiedy tak lubię chodzić na pogrzeby?”⁶⁰.

O ile osoby uczestniczące w pogrzebie obowiązuje strój odświętny, to najbliższa rodzina nosi żałobę, która niejako uświęca osoby je noszące, jako te, które obcują z tym, co transcendentne. Znaczenie ma tutaj aspekt porzucenia świata i schronienia w tym, co niedostępne zmysłami⁶¹.

Znaczenie symboliczne ma również dźwięk dzwonu pogrzebowego:

„Kiedy znaleźli się w pobliżu cmentarza (..) w małej kaplicy cmentarnej zaczął dzwonić żałobny dzwon, cały czas w jednostajnym przyspieszonym rytmie i jednostajnym jasnym tonem (..), tak że wyraźniej docierał do świadomości ludzi w kondukcie żałobnym, niż gdyby zaczęły dzwonić rozliczne dzwony od Piotra i Pawła”⁶².

Bicie dzwonu cmentarnego, jak każdy symbol ma znaczenie podwójne. Ogłasza śmierć, ale równocześnie symbolizuje zwycięstwo – przewyciężenie śmierci. Bicie dzwonu należy do „sakralnego dźwięku” i w przestrzeni objętej jego zasięgiem sygnalizuje obecność sacrum. Nie jest to ich jedyna funkcja, ponieważ dzwon pogrzebowy ma zadanie oddalać złe duchy od ciała zmarłego⁶³.

Jak już zostało wyżej wspomniane, „sacrum” może być oznaczone również przez wcielenie w człowieka. Wówczas to osoba lub jej odejście staje się symbolem pewnej sprawy. Jej śmierć staje się znacząca dla danej społeczności, równocześnie podkreślając „boskość”, transcendentność tego symbolu. Stąd można spotkać się z masowym uczestnictwem w pogrzebach, które często przyjmują charakter manifestacji, wygłaszaniem mów nad grobem lub jego zakazem, pielgrzymkami do miejsc pochówku oraz innymi praktykami. Wówczas nie jest to tylko symbol śmierci czy życia wiecznego danej osoby, ale nadane zostaje mu dodatkowe znaczenie.

„- Czego nie wolno?

- Przemawiać nad grobem... (...)

- Ustępuję wobec przemocy! – cisnął Gerok. – Lecz wy wszyscy wiecie, co wam chciałem powiedzieć! (...)

- Krew naszą długo leją katy – zaintonował Gerok (...), a zebrani podjęli nową melodię”⁶⁴.

Dlatego wyjątkowego znaczenia symbolicznego nabiera np. uczestnictwo w pogrzebie księdza Popiełuszki czy odwiedzenie grobu Jima Morrisona. Są to przypadki, w których zderzają się „symbolizmy religijne, państwowe, rodzinne, uczuciowe, mity postępu, mity nacjonalistyczne, internacjonalistyczne utopie”⁶⁵ czy inne.

Utrwalił się zwyczaj spożywania alkoholu po uroczystościach pogrzebowych:

„Pani Piontek była lubiana, ludzie zeszli się zewsząd i trzeba było dać im po kieliszku wódki, do tego kanapkę (...)”⁶⁶.

„(...) dojrzała w grupie mężczyzn wystających wokół knajpki wdowy Czekali Franza i Kotika. (...) Mogli go tam zobaczyć Piontkowie i co oni by sobie pomyśleli o Ossadnikach. Najpierw idą na pogrzeb, a potem zaraz za wyjściem z cmentarza wychylają kieliszek”⁶⁷.

Mircea Eliade porównuje libacje ku czci zmarłych z „ofiarami oczyszczenia w imieniu nowonarodzonych lub z wiosennymi kąpielami obrzędowymi, zapewniającymi zdrowie i płodność”⁶⁸. Dzięki symbolicznemu znaczeniu woda (tutaj zastąpiona przez alkohol) „zmywa grzechy”, oczyszcza i regeneruje. Woda nie posiada formy lub inaczej mówiąc, przyjmuje kształt naczynia, w którym się znajduje, poprzez analogię wskazując na nieziemny, wieczny pierwiastek duchowy⁶⁹.

Zagrożenie dla symbolu Durand upatruje w zdegradowaniu go do roli *syntemu*⁷⁰ czyli obrazu mającego „przede wszystkim za funkcję uznanie społeczne, jakąś konwencjonalną segregację”⁷¹. Każda konwencja jest dogmatyczna, również ta, która mówi o „lepszych” i „gorszych” miejscach pochówku. W takim rozumieniu symbol staje się syntemem – narzędziem hierarchizacji i podziału społecznego. Operowanie syntemem dzieli ludzi na wiernych i niewiernych, nie akceptując faktu, że wyobraźnia symboliczna zapewnia każdej jednostce możliwość obcowania z transcendencją a uczestnictwo w procesie symbolicznym „wymyka się wszelkim, dogmatycznym formułom narzucanym z zewnątrz”⁷²:

„Jednak po to sprzedała księdzu dziekanowi łąki (...), żeby proboszcz Pattas pochował go ze swoim błogosławieństwem, radcę sądu okręgowego i pół-Żyda Georga Montaga, który był ochrzczony według rzymskokatolickiego rytuału i znał na pamięć wyznanie wiary”⁷³.

„Chcę, żeby został pochowany w poświęconej ziemi, z litaniami Kościoła rzymskokatolickiego, którego był wyznawcą, nawet gdyby nikt więcej nie miał stać przy jego grobie tylko ksiądz i ja! (...) Była gotowa wysłać wszystkich po pogrzebie Leo Marii do domu, tak żeby tylko Montag został pochowany w poświęconej ziemi, a nie zagrzebany gdzieś na skraju cmentarza w kącie dla samobójców. Zależało jej na tym, żeby później mogła odwiedzać jego grób, składać tam kwiaty, jak też zapalić świeczkę we Wszystkich Świętych w listopadzie i nie była przy tym przez innych wysmianą, albo nawet przepędzoną, jak to się czasami zdarzało w kącie dla samobójców”⁷⁴.

Cmentarz jest symbolem ogółu zmarłych, rozumianych jako grupa wyznaniowa, a także jako etniczna i narodowa. Jest znakiem symbolicznego zawłaszczenia obszaru, na którym jest on położony. W podanych wyżej przykładach jest to przestrzeń „moja”, a nie „nasza”, chociaż jak już kilkakrotnie zostało wspomniane, każda jednostka ludzka obdarzona jest wyobraźnią symboliczną.

Legalizm religijny „instytucjonalnie staje po stronie „litery”⁷⁵, wyznaczając specjalne miejsca pochówku dzieląc ludzi według wyznania, klasy społecznej, czy rodzaju śmierci. Przykładem może być wcześniej przedstawiony pochówek Montaga - pół-Żyda zmarłego śmiercią samobójczą, czy literackiego bohatera - Leo Marii, którego żona walczyła o jak najlepsze miejsce dla niego na cmentarzu:

„(...) miała zamiar (...) zażądać najlepszego miejsca na cmentarzu, z przodu przy głównej alei, a nie w części wschodniej gdzie chowano ludzi z osiedla górniczego”⁷⁶.

Nagrobki stają się nie tylko wspornikiem pamięci, ale stanowią zmaterializowany substytut przestrzeni emocjonalnej i społecznej wytworzonej wokół zmarłego za jego życia⁷⁷. Nadaje się znaczenie nie tylko określonej przestrzeni jaką jest cmentarz, czyli ziemia poświęcona, ale również określonym miejscom w jej obrębie. Odzwierciedla to pewną strukturę społeczną stworzoną przez konwencję. Przyznanie tego, że symbol potwierdza osobistą wolność⁷⁸ i nie potrzebuje pośrednictwa sakramentalnego i kapłańskiego, otworzyłoby „drzwi dla świętokradztwa”⁷⁹. Potwierdzeniem faktu, że natchnienie symboliczne wymyka się narzuconym formułom, jest stawianie krzyży czy symbolicznych mogił w miejscach wypadku:

„- Cóż to za krzyż? – zapytał starego górnika w okularach (..)

- A, ten krzyż? To myśmy postawili kamratom.

- Jakim kamratom?

- Powiadom! Dwom kamratom, co ich zasypało w bieda-szybie”⁸⁰.

„No, to myśmy i jemu postawili krzyż, ale kapka mniejszy, bo już nie było skąd drzewa ukraść, ale krzyż się spolił i nie ma znaku. (..) Krzyż był wysoki, ciężki, zbity niezdarnie z dwóch belek. Pod nim zieleniły się dwa symboliczne groby, odgródzone zielonym płotem. Widocznie kamraty nanieśli ziemi, usypali mogiłki, ogrodzili i nasadzili kwiatów. Kwiaty jednak już dawno przemieniły się w rdzawe badyłki”⁸¹.

Potwierdza to wolność wyobraźni symbolicznej oraz wyraża potrzebę

zamienienia pewnego wydarzenia w symbol, który odsyła do niewysłowionego poprzez powtórzenie, ponowne wyobrażenie wydarzenia istotnego dla danej społeczności.

Zwyczaję pogrzebowe zmieniają się, a nawet różnią w zależności od danego społeczeństwa. Jako że symbol jest szyfrem, treści przez niego zawarte są możliwe do odczytania przez tych, którzy go znają. Materialna część znaku ulega wielu odmianom lecz sam mechanizm pozostaje bez zmian bez względu na kulturę. Przeciwstawia życie śmierci a przynależność do mitów wspólnoty – alienacji i nieprzystosowaniu⁸². Dlatego „cmentarz odznacza się osobliwą zdolnością więziotwórczą, buduje bowiem ową wspólnotę tych, którzy już odeszli z tego świata oraz żyjących, będących przecieź, tutaj zwłaszcza, „przyszłymi umarłymi”⁸³. Symbolika cmentarza nie tylko przywraca równowagę witalną⁸⁴, która przez świadomość śmierci fizycznej zostaje zachwiana, ale poprzez nawiązanie kontaktu z czasem „boskim”, tożsamym z wiecznością, broni każdego człowieka przed zanurzeniem bez reszty w „teraźniejszości historycznej”⁸⁵.

Wybrane fragmenty powieści Horsta Bienka, Janoscha i Gustawa Morcinka obrazują w jaki sposób cmentarze spełniały swoją funkcję symboliczną w kulturze śląskiej. Jednak w miarę upływu czasu zmieniają się systemy wyobrażeń, które są podstawą do określonego odbioru oraz działania, ponieważ każda kultura określa, co jest znaczące z punktu widzenia odbiorców. Jak już zauważył Durand, wyobraźnia symboliczna podlega w naszej kulturze dewaluacji⁸⁶. Kiedy jednostka nie jest w stanie odczytać głębokiego przesłania symboli, dostrzega jedynie znak, którym operuje konwencja, „staje się niewolnikiem świadomości zbiorowej, istniejących przesądów, staje się „człowiekiem masowym”⁸⁷. Zmiana zwyczajów pogrzebowych, pojawianie się zamiast zindywidualizowanych nagrobków schematycznych wytworów kamiennych są jednymi z przykładów przejawu tendencji do zaniku symboliki i deprecjacji symboli. Dlatego pytaniem jest, jaką rolę będą miały cmentarze – miejsca pełniące funkcję symboliczną, w obecnej przestrzeni Śląska.

PRZYPISY

1 Poświatowska Halina, [Bez tytułu], w: teźże, *Rozcinam pomarańczę bólu*, wybór Renata Marciniak, Spółdzielnia Wydawnicza „Anagram” 1992, s. 155.

2 Rowiński Cezary, *Gilbert Durand i jego „wyobraźnia symboliczna”* wstęp do: Durand Gilbert, *Wyobraźnia symboliczna*, przeł. Cezary Rowiński, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1986, s. 7.

3 Artykuł jest propozycją zastosowania metody Gilberta Duranda do analizy źródeł zastanych.

4 Rowiński Cezary, *Gilbert Durand i jego „wyobraźnia symboliczna”*, op. cit., s. 7.

5 Durand Gilbert, *Wyobraźnia symboliczna*, przeł. Cezary Rowiński, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1986, s. 20.

6 Ibidem, s. 122.

7 Ibidem, s. 125.

8 Ibidem, s. 125-126.

9 Ibidem, s. 114-115.

10 Ibidem, s. 19-20.

11 Ibidem, s. 25.

12 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, przeł. Maria Podlasek-Ziegler, Wydawnictwo „Wokół nas”, Gliwice 1994, s. 48-49.

13 Morcinek Gustaw, *Zaduszkowe historie* [w:] tegoż, *Opowiadania*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1984, s. 161.

14 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 89.

15 Fromm Erich, *Zapomniany język : wstęp do rozumienia snów, baśni i mitów*, przeł. Józef Marzęcki, Państwowy Instytut Wydawniczy 1972, s. 33.

16 Ibidem, s. 36.

17 Durand Gilbert, *Wyobraźnia symboliczna*, op. cit., s. 127.

18 Janosch, *Cholonek czyli dobry Pan Bóg z gliny*, przeł. Leon Bielas, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1989, s. 253.

19 Durand Gilbert, *Wyobraźnia symboliczna*, op. cit., s. 26.

20 Ibidem, s. 24.

21 Morcinek Gustaw, *Zaduszkowe historie*, op. cit., s. 162.

22 Janosch, *Cholonek czyli dobry Pan Bóg z gliny*, op. cit., s. 31.

23 Horst Bienek, *Ziemia i ogień*, przeł. Maria Przybyłowska, Wydawnictwo „Wokół nas”, Gliwice 1999, s. 7.

24 Durand Gilbert, *Wyobraźnia symboliczna*, op. cit., s. 112.

25 Ibidem.

26 Eliade Mircea, *Sacrum i profanum: o istocie religijności*, przeł. Robert Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999, s. 106.

27 Durand Gilbert, *Wyobraźnia symboliczna*, op. cit., s. s. 29.

28 Ibidem, s. 26.

29 Ibidem, s. 136-137.

30 Ibidem, s. 104-105.

31 Ibidem, s. 116.

32 Forstner Osb Dorothea, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. i oprac. Wanda Zakrzewska, Paweł Pachciarek Ryszard Turzyński, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1990, s. 184-186.

-
- 33 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 138-139.
- 34 Ibidem.
- 35 Bienek Horst, *Pierwsza polka*, przeł. Maria Przybyłowska, Wydawnictwo „Czytelnik, Warszawa 1983, s. 362.
- 36 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 92.
- 37 Forstner Osb Dorothea, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, op. cit., s. 194.
- 38 Ibidem, s. 410.
- 39 Morcinek Gustaw, *Zaduszkowe historie*, op. cit., s. 162.
- 40 Hani Jean, *Symbolika świątyni chrześcijańskiej*, przeł. Adam Lavique, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 1998, s. 125-130.
- 41 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 134.
- 42 Sulima, Roch, *Słowo i etos. Szkice o kulturze*, Zakład Wydawniczy „Galicja”, Kraków 1992, s. 90.
- 43 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 85.
- 44 Ibidem, s. 27.
- 45 Ibidem, s. 27-28.
- 46 Ibidem, s. 25.
- 47 Ibidem, s. 26.
- 48 Forstner Osb, Dorothea, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, op. cit., s. 13-17.
- 49 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 40.
- 50 Sulima Roch, *Słowo i etos*, op. cit., s. 90.
- 51 Eliade Mircea, *Sacrum i profanum*, op. cit., s. 72.
- 52 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 98.
- 53 Ibidem, s. 99.
- 54 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 92.
- 55 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 27.
- 56 Ibidem.
- 57 Eliade Mircea, *Sacrum i profanum : o istocie religijności*, op. cit., s. 152.
- 58 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 31.
- 59 Ibidem, s. 72-73.
- 60 Janosch, *Cholonek czyli dobry Pan Bóg z gliny*, op. cit., s. 50.
- 61 Forstner Osb Dorothea, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, op. cit., s. 117.
- 62 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 69.
- 63 Hani Jean, *Symbolika świątyni chrześcijańskiej*, op. cit., s. 76-77.
- 64 Morcinek Gustaw, *Wyorane kamienie*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1964, s. 299-300.
- 65 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 115.
- 66 Bienek Horst, *Pierwsza polka*, op. cit., s. 362.
- 67 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 135.
- 68 Eliade Mircea, *Sacrum i profanum : o istocie religijności*, op. cit., s. 107.
-

-
- 69 Eliade Mircea, *Sacrum i profanum : o istocie religijności*, op. cit., s. 107.
- 70 Pojęcie przyjęte przez Duranda za R. Alleau, *De la nature des symboles*, Paris 1958.
- 71 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 45.
- 72 Ibidem, s. 46.
- 73 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 71.
- 74 Ibidem, s. 72-73.
- 75 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 46.
- 76 Bienek Horst, *Wrześniowe światło*, op. cit., s. 64.
- 77 Sulima Roch, *Słowo i etos*, op. cit., s. 90.
- 78 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 49.
- 79 Ibidem, s. 46.
- 80 Morcinek Gustaw, *Wyorane kamienie*, op. cit., s. 44.
- 81 Morcinek Gustaw, *Pokład Joanny*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1966, s. 46.
- 82 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 136-137.
- 83 Kolbuszewski Jacek, *Cmentarze*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996 s. 30-31.
- 84 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 125.
- 85 Eliade Mircea, *Sacrum i profanum*, op. cit., s. 56.
- 86 Durand Gilbert, *Wyobrażenia symboliczna*, op. cit., s. 36-37.
- 87 Ibidem, s. 80.

O EDUKACJI REGIONALNEJ JUŻ W PRZEDSZKOLU - CZ. II

*„Na Ziemi Śląskiej żyjemy, rośniemy
o niej mówić i śpiewać będziemy”*

Współczesny świat na nowo odkrywa wartości społeczności lokalnej i ich bogactwo kulturowe. W problematyce regionalnej dostrzega się szansę na wzbogacanie wartości różnych grup społecznych i odnalezienie drogi do wspólnoty ogólnonarodowej i europejskiej.

Głównym celem kształcenia dzieci i młodzieży staje się kształtowanie postaw w powiązaniu z tradycjami własnego regionu, w poczuciu ich wartości i odrębności, ale także dostrzeganie całego dziedzictwa kulturowego ojczyzny.

W siemianowickich przedszkolach podejmowany jest trud tworzenia i realizowania programów autorskich w zakresie edukacji regionalnej (np. P nr 9, 20, 10). Takie działanie jest jak najbardziej wskazane właśnie w wieku przedszkolnym, z racji naturalnych predyspozycji małych dzieci do akceptacji „inności”, w każdym aspekcie, w tym także kulturowym.

Przedszkole wprowadza dziecko w żywy, prawdziwy świat – pełen przeżyć, emocji, piękna, doświadczeń i odkryć w ciągu codziennych zajęć poprzez stosowanie różnorodnych form i metod pracy. Jest to trudne i odpowiedzialne zadanie dla nauczyciela, który staje się przewodnikiem w przekazywaniu tradycji. Do realizacji tak ważnego zadania zachęca nas papież Jan Paweł II słowami:

„...Pragnę Was jeszcze zachęcić, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość języka i starając się przekazywać swą bogatą tradycję młodemu pokoleniu...” (Sopot, 5 czerwca 1999r.).

Chcąc pomóc nauczycielom w realizacji treści programowych związanych z edukacją regionalną, doradca metodyczny wychowania przedszkolnego zainicjował i opracował dla przedszkolaków konkurs p.t.: **„Siemianowice Śląskie – moje miasto”**.

Głównym założeniem było propagowanie edukacji regionalnej; zapoznanie z historią naszego miasta, dziedzictwem kulturowym; stwarzanie okazji do poznania rówieśników z wszystkich przedszkoli; promowanie właściwych



Zwiedzanie Parku Pszczelnik z przewodnikiem z O/PTTK w Siemianowicach Śl.

postaw i wartości; integracja dzieci – nauczycieli – rodziców – rodzin w czasie wspólnych zmagania konkursowych w odpowiednim klimacie do zabawy i radości. Przygotowania odbywają się w kilku etapach i na dwóch poziomach – dla dzieci i nauczycieli. Kończą się finałem w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śl.

Na początku nauczyciele spotykają się z przewodnikami O/PTTK, aby zapoznać się z historią naszego miasta. Następnie są zaproszeni do Muzeum Miejskiego przez etnografa, który oprowadzając po stałych ekspozycjach opowiada o dawnych zwyczajach, obrzędach, strojach, sztuce, zajęciach ludności, budownictwie naszej miejscowości.

W następnym etapie dzieci z nauczycielami w trakcie wycieczek poznają swoją dzielnicę, miasto i wybrane obiekty naszego regionu. Często towarzyszą im zaprzyjaźnieni przewodnicy z O/PTTK w Siemianowicach Śl. Przedszkolaki zwiedzają Urząd Miasta, miejsca pamięci narodowej, zabytki, parki z okazami fauny i flory, ośrodki kultury i sportu, punkty usługowe, wybrane zakłady pracy i inne obiekty. Wrażeniami i przeżyciami dzielą się w przedszkolu wyrażając je, w różnej formie twórczości – słownej, plastycznej, muzycznej, literackiej, ruchowej. Dzieci poznają również folklor śląski. Często nauczycielka zaprasza rodzimych artystów, starszych mieszkańców naszego miasta, którzy bardzo chętnie przybliżają dawny klimat zabaw dziecięcych, opowiadają gwarą legendy i uczą śląskich piosenek, rymowanek i

tańców.

W trakcie poznawania historii naszego miasta w niektórych przedszkolach tworzy się izby lub kąciki regionalne, które stanowią małe muzea np. w Przedszkolu nr 9, 10, 11, 15, 20. Są one organizowane przy współpracy i dużym zaangażowaniu rodziców i mieszkańców naszego miasta. Znajdują się w nich przedmioty codziennego użytku naszych babć, dziadków. Okazją do prezentacji i wzbogacenia eksponatów są organizowane różne imprezy i uroczystości przedszkolne np. Dzień Babci i Dziadka, świąteczne kiermasze, dni otwarte. Dla dzieci to „małe muzeum” stanowi cenne miejsce zdobywania wiedzy.

Przygotowania do finału konkursu odbywają się więc w ciągu systematycznych działań, zaspakajających naturalną ciekawość i aktywność dziecka. Następnym etapem jest wybranie z każdego przedszkola dwoje dzieci - chłopca i dziewczynki z grupy sześciolatek. Zawodnicy spotykają się z etnografem i doradcą metodycznym wychowania przedszkolnego w muzeum, gdzie dokonuje się podsumowanie zdobytej wiedzy. Rozpoznają



Jolanta Krawczyk i Jan Litwiński prowadzący konkurs od lat

zgromadzone eksponaty, wspólnie śpiewają piosenki o tematyce śląskiej, zapoznają się z regulaminem konkursu. W ostatnim etapie bierze udział drużyna pięciosobowa z każdego przedszkola – dwoje dzieci, nauczycielka oraz po jednej osobie z rodziny dzieci. Do zadań konkursowych należy:

- zaśpiewaj wspólnie z całą drużyną 1 piosenkę o tematyce śląskiej;
- przedstaw gwarą wiersz, skecz lub mini scenkę z użyciem rekwizytów;
- znajomość wybranych eksponatów muzealnych;
- prezentacja wybranego obiektu naszego miasta przy użyciu pomocy – makiety przygotowanej w przedszkolu wspólnie z nauczycielem i rodzicami;
- prezentacja śląskich strojów, rekwizytów;
- przygotowanie wspólnie z całą drużyną śląskich wypieków – poddanie przepisowi.

Na konkurs zostają zaproszeni goście: rodzice, władze miasta, władze

Organizatorzy konkursu - Grażyna Salata (Doradca Metodyczny Wychowania Przedszkolnego) i Krystian Hadasz (Dyrektor Muzeum Miejskiego) witają uczestników konkursu



oświatowe i mieszkańcy Siemianowic Śl. Każdej edycji towarzyszy wspaniały humor, gwara śląska, folklor dziecięcy, tańce śląskie i piosenki np.

*„Jo jest Karlus, tyś jest Karlus ,
my Karlusy obydwu .*

*Jo ci przaja, ty mi przejesz ,
my, se przomy obydwu”*

(Zuchowe nutki. Wyd. Harcerskie Horyzonty, Warszawa 1972).

Konkurs prowadzą Jolanta Krawczyk i Jan Litwiński, którzy potrafią rozbawić nie tylko dzieci, ale również zachęcić do wspólnej zabawy wszystkich uczestników. Profesjonalna komisja ocenia: poziom zdobytej wiedzy i umiejętności, prezentację strojów śląskich, poprawność posługiwania się gwarą, humor, jakość śląskich wypieków.

Dziecko powinno wiedzieć, że Śląsk to nie tylko kopalnie i huty, lecz również region bogaty w tradycje, zwyczaje i sztukę ludową – jest to ważne stwierdzenie wyniesione z tej wspaniałej zabawy.

Od siódmej edycji konkursu ze względu na wysoki poziom przygotowania dzieci przez nauczycieli, zrezygnowano z przyznawania miejsc na korzyść wspólnej zabawy. Nagrodami są materiały promujące nasze miasto, książki, widokówki, słodycze.

W opracowanym programie konkursu starano się zaprezentować możliwości ekspresji dziecięcej – form „wypowiadania siebie”. To właśnie aktywność kształtuje umiejętność myślenia w działaniu, wiąże dziecko z własnym środowiskiem, kształtuje jego umiejętność współpracy i postawy obywatelskie. Twórczość pozwala budować i umacniać siebie. Edukacja regionalna daje szansę komunikacji między członkami społeczności lokalnej i regional-



Ekspozyty muzealne - po wylosowaniu numeru trzeba podać nazwę i przeznaczenie

nej. Oddziaływania wychowawcze zapewnić mają pełny rozwój dziecka tj. fizyczny, intelektualny, emocjonalny, biologiczny, psychiczny, estetyczny i moralny w obszarze określonego systemu wartości kultury najbliższego środowiska. Zastosowane działania edukacyjne pozwolą lepiej poznać cechy i właściwości folkloru śląskiego, zrozumieć siłę tradycji, którą charakteryzowały silne więzi rodzinne, lokalne, środowiskowe i religijne.

Należy pamiętać, iż dla wielu pokoleń tradycje ludowe stanowiły wzór zachowań oraz były istotą stylu życia. Folklor jako trwała wartość kultury narodowej powinien stanowić ważne ogniwo żywej praktyki pedagogicznej, podstawowe źródło systematycznego zdobywania wiedzy o własnym regionie i jego tradycji kulturowej.

Nie można zapomnieć o mowie śląskiej, wg prof. Jana Miodka „mowę śląską należy uznać za jedną z najbardziej archaicznych gwar polskich. Można bez przesady powiedzieć, że jest to najbardziej polska gwara spośród wszystkich polskich gwar i że to uporczywe trzymanie się gwary umożliwiło Ślązakom, mimo ciężkiego położenia, dochowanie swego rodzimego języka. I o tym trzeba pamiętać...” (Ilustrowany słownik gwary śląskiej. Wyd. „Śląskie ABC”).

Dla każdego człowieka pojęcie własnej „małej ojczyzny”, owego skrawka ziemi utożsamianego z domem rodzinnym, z osobistymi przeżyciami, uczucia-

mi, jest czymś ważnym, gdyż stanowi naturalną przestrzeń kształtowania charakteru i osobowości, mentalności oraz wrażliwości. Poczucie zakorzenienia ma zatem istotne znaczenie w realizacji własnej podmiotowości, a więc bycia sobą i u siebie, w stronach rodzinnych i ojczystych.

Wobec powyższych wywodów należy stwierdzić, że edukacja regionalna prowadzona już w przedszkolu stanowi podstawę prawidłowego funkcjonowania człowieka w przyszłości.



Degustacja „kołoca z posypką”

L I E R A T U R A :

- 1 O edukacji regionalnej - dziedzictwie kulturowym w regionie. MEN, Warszawa 2000
- 2 Szoltysek M.: Ilustrowany słownik gwary śląskiej. Wyd. „Śląskie ABC”
- 3 Turek K.: Dziedzictwo kulturowe Śląska. Materiały pomocnicze z zakresu edukacji regionalnej, RODN „WOM”, Katowice 2002
- 4 Zuchowe nutki. Wyd. Harcerskie Horyzonty, Warszawa 1972

ZARYS DZIEJÓW BROWARU SIEMIANOWICE – LAURAHÜTTE

Niniejszy szkic pragniemy poświęcić historii największego browaru znajdującego się w Siemianowicach Śląskich przy ul. Browarnej 1 (dawna Braustrasse) – prostopadłej do ul. Sobieskiego, który produkował swego czasu jedno z najlepszych w kraju piw ciemnych. Nie wiadomo jednak do dziś w którym roku faktycznie powstał i kto był jego założycielem.

Pierwszy browar Siemianowic, (właściwie Huty Laura) powstał w 1868 roku (zgodnie z jednym z opracowań Miejskiego Konserwatora Zabytków) i był prawdopodobnie browarem hrabiowskim. Można tylko przypuszczać, że chodzi tu o rodzinę Donnersmarcków. Jesienią 1875 roku w wyniku wielkiego pożaru spłonęły dobra Laurahüttskie przy Richterstrasse (obecnie ul. Sobieskiego), w tym również browar. W kilka miesięcy po tym wydarzeniu powołano w Siemianowicach Ochotniczą Straż Pożarną. Browar został odbudowany i oddany do użytku przypuszczalnie w 1877 roku i stąd też wzięła się datowana pisemna wzmianka dotycząca powstania browaru (informacje z monografii siemianowickich).

Kolejne zapisy zaświadczają, że browar w Laurahutte (Huta Laura) powstał w 1886 roku i ta właśnie data widnieje na kilku powojennych etykietach jako rok założenia. Ponadto autorzy różnych publikacji powołują się właśnie na tę datę jako początek działalności tegoż browaru.

Według „BRAUEREI-VERZEICHNIS” z 1996r. laurahüttski browar w latach 1890 – 1896 funkcjonował pod nazwą „BRAUEREI S. FRIEDLANDER”, a jego właścicielem był radca handlowy Friedlander, który zbudował cynkownię „Fannywunsch” w Siemianowicach. Od niego właśnie rzekomo browar odkupił Albert Mokrski, który później przekazał go swemu synowi Pawłowi. Bezspornym faktem jest, że to właśnie Paweł Mokrski go powiększył i rozbudował, a nie Albert Mokrski. Według ustnych przekazów siemianowiczian, browar był własnością najpierw Alberta potem jego syna Pawła Mokrskich, nic natomiast nie wspominają o Friedlanderze jako właścicielu. Jak było na pewno tego się już chyba nie dowiemy wszak pamięć ludzka jest zawodna, a od tego czasu już minęło ponad 100 lat.

Z dokumentów znajdujących się u Miejskiego Konserwatora Zabytków wynika, że browar ten w 1902 roku był już własnością Pawła Mokrskiego zamieszkałego w Laurahütte przy Richterstrasse 46 (dzisiejsza ul. Sobieskiego).

Siemianowicki browar
- widok współczesny



W latach 1902 – 1929 browar należał zatem do Pawła Mokrskiego, a firma działała pod nazwą „*BRAUEREI PAUL MOKRSKY*” aż do 1920 roku, następnie zmieniono nazwę na „*BROWAR PIWA SŁODOWEGO – PAWEŁ MOKRSKI*”. Na drukach firmowych z tego okresu widniał następujący napis: „Paul Mokrski Lagerbier-Brauerei Laurahutte O. S. – Browar tel. 506 – Deutsche Bank Oddział Katowice – P.K.O. Katowice 306605”.

Z zachowanych dokumentów wynika, że w latach 1902 – 1903 wybudowano chłodnię o pojemności 635m³ koszt budowy wynosił 2035 marek, stajnię i kolumnadę. W cztery lata później przebudowano parter budynku mieszkalnego na terenie browaru.

W 1908 roku browar ten specjalizował się w produkcji piwa słodowego, a jego wydajność wynosiła 8000 hektolitrów rocznie. W tym czasie posiadał

na swoim terenie własną: restaurację i wyszynk oraz wyszynk ogrodowy, kolumnadę, ogród, warzelnię, leżakownię, chłodnię, nalewarnię, gotowalnię cukru, kotłownię, ślusarnię, piwnicę lodu, piwnicę składową i fermentacyjną, budynek mieszkalny, stajnię, garaże, szopę, stodołę, chlewnię, ubikację w podwórzu i gnojownik.

W tym samym okresie 1908-1912 niejaki Peter Mokrski (niestety nic nie wiadomo o ewentualnych koneksjach rodzinnych z Paulem) posiadał dwa browary w Szopienicach i Roźdzeniu „*ROSDZIN – SCHOPPINITZER BRAU-EREI UND MALZFBRIK*”.

W 1929 roku przekształcony w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością „*BROWAR PIWA SŁODOWEGO SP. Z O. O.*”, której jednym z współwłaścicieli były „*KSIĄŻĘCE BROWARY W TYCHACH*” rodziny von Pless oraz „*BROWAR OBYWATELSKI W TYCHACH*”. W tym samym roku w szopie koło warzelni urządzono maszynownię.

W latach 1930-1931 nastąpiła kolejna wielka rozbudowa i przebudowa browaru Huty Laura przez co zwiększyła się zdolność produkcyjna do 25000 hektolitrow piwa słodowego. Wszystkie projekty wykonał Urząd Budowlany Księcia Pszczyńskiego; odpowiedzialnym za budowę był Schroeder. Pozwolenia wydał burmistrz gminy Siemianowice - Ferdynand Popek, zaś nadzór nad prawidłowym wykonaniem robót prowadzili m. in. Inspektor Pracy 48 Obwodu Katowice inż. A. Maske i Obwodowy Mistrz Kominiarski - Paweł Drobig.

W tym czasie wykonano następujące prace na terenie browaru:

- zamontowano: nowy zbiornik na zimną wodę o pojemności 15000 l, nowy kocioł parowy, nowy kocioł brzezki i kadzi zaciernej, aparat chłodzący piwo, aparat do czyszczenia masy filtracyjnej;

- wybudowano: nową restaurację ogrodową, kotłownię, transformatornię przy kotłowni, komin;

- przebudowano: warzelnię i halę maszyn do wytworu zimna, halę kompresorów, budynek piwniczny i mieszkalny, garaże samochodów osobowych na rozlewnię do napełniania butelek, gotowalnię cukru, biuro podatkowe, budynki boczne w tym chlewnię i gnojownik, stodołę na składnicę i magazyn, kolumnadę, piwnicę lodu na kadzi i beczek składowych, poszerzono halę mycia beczek, nadbudowano halę przyrządów chłodniczych, zadaszono basen chłodzący nad warzelnią, urządzono lodownię w piwnicy składowej i fermentacyjnej, odnowiono mur graniczny.

Poza tym największą inwestycją była budowa komina przez firmę Wollek z Katowic wysokości 19 m, wagi 68000 kg i 0,6 m średnicy wewnętrznej u górnego wylotu, który już w roku następnym tj. 1931 przebudowano i podwyższono o 5 m do wysokości 24 m, koszt samej przebudowy wynosił 1950 złotych.

Siemianowicki browar
- widok współczesny



W tym bodaj największym przedsięwzięciu budowlanym browaru miała swój udział inna firma rodem z Siemianowic, a mianowicie Fabryka Kociołów W. Fitzner Sp. z o. o., która to wykonała i zamontowała stały kocioł parowy jednopłomieniowy z rurą falistą systemu FOX z wewnętrznym paleniskiem o nr 6005. W jego specyfikacji technicznej czytamy m.in.: wykonany z żelaza, wydajność 28 l/min, ciśnienie robocze 5 atm., powierzchnia 25 m². Poza tym firma ta wykonała przebudowę piwnicy lodu na piętrową składnicę dla kadzi i beczek, której powierzchnia wyniosła 1320 m². W składnicy zamontowano 12 beczek stałych w tym 6 o pojemności 17800 l i 6 o pojemności 13700 l, zatem łącznie można było w nich przechować 189000 l płynów.

W 1936 roku browar nosił nazwę „*ŚLĄSKI BROWAR HUTY LAURA SIEMIANOWICE*”, wybudowano wtedy szopę na tymczasowe składowanie lodu,

natomiast w roku następnym zamontowano urządzenie do smołowania beczek.

Z dniem 01.02.1939 roku wszedł w skład Spółki Akcyjnej „KSIĄŻĘCE BROWARY W TYCHACH” rodziny von Pless. W czasie okupacji w okresie od 03.09.1939 – 27.01.1945 znajdował się pod komisarycznym powiernictwem Rzeszy Niemieckiej pod nazwą „MALZBIER – BRAUEREI G.M.B.H. LAURAHUT-TE O. S.”. W latach od 1908 do 1945 rozlewaniem i dystrybucją piwa zajmowały się m. in.: A. Paschek - Szopienice, A. Oslistok - Czerwionka, F. Frank - Książenice, F. Janik - Oświęcim. Produkowane wówczas piwo miało do 1,5 % zawartości alkoholu wagowo, można by rzec piwo bezalkoholowe.

Zakład przetrwał szczęśliwie II wojnę światową i 01 lutego 1945 roku po znacjonalizowaniu wznowił produkcję jako samodzielne przedsiębiorstwo państwowe, aż do 1951 roku. W okresie powojennym od 13 lipca 1951 roku browar Siemianowice wszedł w skład Zjednoczenia Przemysłu Fermentacyjnego w Zabrzu pod nazwą firmową „ZABRZAŃSKIE ZAKŁADY PIWOWARSKO – SŁODOWNICZE” produkując piwo słodowe, karmelowe oraz beczkowe jasne pełne tylko w korporacji z browarem zabrzańskim o zawartości 11,7 % e.w.(ekstraktu wagowo) do 4,5 % alkoholu. Od 1962 roku siemianowicki browar produkuje piwo jasne samodzielnie w skromnych ilościach jedynie dla pokrycia zapotrzebowania miasta. W latach 1964-1965 przeprowadzono kapitalny remont obejmujący m. in. przebudowę hali obciążu piwa co spowodowało kolejny wzrost produkcji, która wynosiła 45000-50000 hektolitrow rocznie.

W dniu 01 września 1968 roku firmę przemianowano na „ZABRZAŃSKIE ZAKŁADY PIWOWARSKIE”, zaprzestano produkcji piwa jasnego i warzono piwo ciemne słodowe ze srodu jasnego z dodatkiem słodów: monachijskiego, karmelowego i barwiącego. W latach 70-tych piwo ciemne browaru z Siemianowic uzyskało znak jakości „1”, co oznaczało najwyższy poziom na rynku krajowym. Piwo butelkowe stanowiło 1/3 produkcji, a resztę stanowiło piwo beczkowe. Siemianowiczanie spijali ponad 20% piwa produkcji własnego browaru, w stosunku do ogólnej ilości wypitego piwa. Od 01.07.1975 roku zmieniono nazwę na „GÓRNOŚLĄSKIE ZAKŁADY PIWOWARSKIE W ZABRZU”. W latach 1983 i 1988 piwo ciemne siemianowickiego browaru zostało dwukrotnie wyróżnione na corocznych degustacjach piw z okazji „Chmielaków” w Krasnymstawie. 12 sierpnia 1991 roku z przedsiębiorstwa państwowego przekształcono firmę w jednoosobową spółkę skarbu państwa zarejestrowaną pod nazwą „GÓRNOŚLĄSKIE ZAKŁADY PIWOWARSKIE S. A. W ZABRZU”, w skład zakładu weszło 6 browarów: Bytom, Częstochowa, Racibórz, Rybnik, Siemianowice i Zabrze. W latach 1992-1993 zarząd spółki ukierunkował produkcję na piwo ciemne słodowe 10,5 % e. w. (ekstraktu

wagowo) do 2,8% alkoholu rozprowadzane w beczkach, a jego roczna produkcja wynosiła 74000 hektolitrów. Również w 1993 roku przeprowadzono kolejną modernizację budując parociąg biegnący do ul. Hutniczej - koszt tej inwestycji wynosił 300000 marek niemieckich, co pozwalało na kolejne zwiększenie produkcji. Od tego czasu rozgrzana para do temperatury 130°C służyła do gotowania chmielowego napoju. Produkowane przez browar piwo pod nazwą „Górnośląskie Ciemne” w 1995 i 1996 roku otrzymało brązowe medale na VIII i IX Festiwalu Piw Polskich w Łodzi. W latach 1996 – 2002 nastąpiła kolejna zmiana nazwy na „*BROWARY GÓRNOŚLĄSKIE S. A. W ZABRZU*”. Ostatni asortyment produkcyjny przed zamknięciem to: GÓRNOŚLĄSKIE CIEMNE – piwo ciemne, CARMEN – bezalkoholowy napój słodowy, PORTER – piwo ciemne mocne oraz SIEMION – piwo jasne, które nigdy nie pojawiło się na rynku.

Browar siemianowicki zawiesił produkcję i został zamknięty w roku 2002, ostatnim kierownikiem do jego likwidacji był Henryk Hornik. Po likwidacji zakładu parociąg zdemontowano. W tym samym roku nieruchomości zakupił za 600000 złotych Jerzy Łazarczyk z Sosnowca.

W swoich najlepszych latach powojennych rozlewaniem i dystrybucją piwa siemianowickiego browaru zajmowały się firmy m.in. z: Katowic, Chorzowa, Pyskowic, Jaworzna, Rybnika, Bytomia, Rudy Śl., Gliwic, Wodzisławia Śl., Dąbrowy Górniczej.

Obecnie „*BROWARY GÓRNOŚLĄSKIE S. A. W ZABRZU*” nie wytrzymując konkurencji na rynku są w stanie likwidacji pod zarządem syndyku masy upadłościowej.

Budynek główny browaru ma 6000 m², instalacja przygotowana jest na produkcję 100000 hektolitrów piwa rocznie, a miedziane kotły warzelne ważą 5 ton. Browar w swych najlepszych latach zatrudniał ok. 70 osób, dziś tylko 4 ludzi – 3 strażników pilnujących nieruchomości i 1 konserwatora.

Na dzień dzisiejszy chcąc wznowić produkcję według specjalistów potrzeba ponad 500000 złotych na budowę nowego kotła parowego. Poza tym praktycznie cała instalacja jest gotowa do produkcji z wyjątkiem sieci chłodniczej przystosowanej na amoniak, która obecnie jest rozbijana. Planowane również było wykorzystanie pomieszczeń leżakowni piwa jako dyskoteki dla młodzieży, na co nie zgodzili się wóldarze miasta. W roku 2004 zlikwidowano leżakownię. Na dzień dzisiejszy browar piwa już nie produkuje. Obecnie jednak trwają prace nad ponownym uruchomieniem browaru i wreszcie po długim oczekiwaniu jeszcze w tym roku pojawi się nowe piwo jasne, choć kiedyś specjalnością browaru były piwa ciemne i karmelowe. Nowym kierownikiem browaru został Mariusz Pierz-

galski, który chciałby wrócić do tradycji warzenia piw ciemnych.

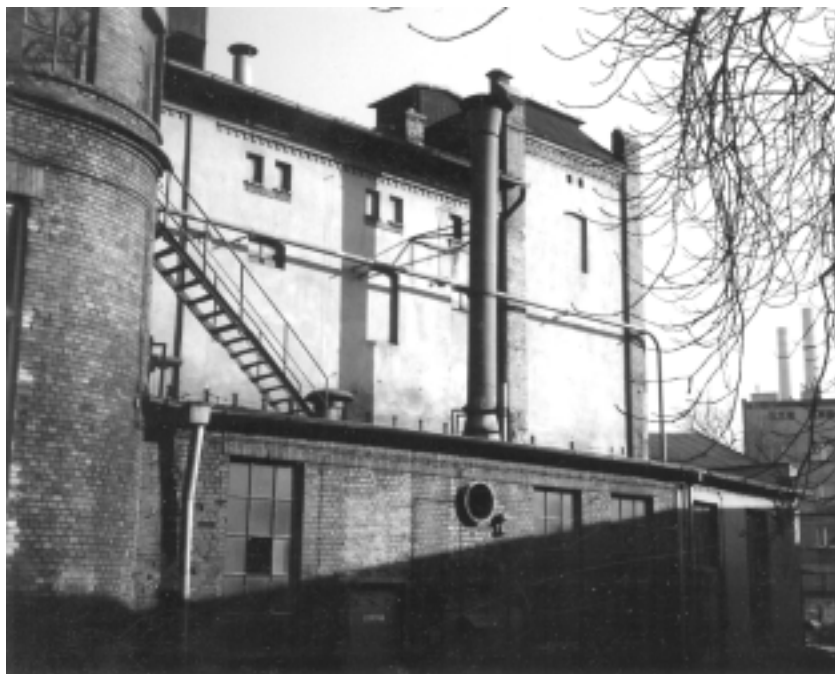
Kończąc - należałoby jeszcze raz wspomnieć o Albercie Mokrskim i jego synu Pawle Mokrskim.

Na początku lat 30 Albert Mokrski poniósł śmierć w wypadku wraz z współpasażerami jadąc saniami do Mysłowic (przy ul. Mysłowickiej).

Miejscem ich spoczynku jest cmentarz parafii św. Antoniego Padewskiego, gdzie przy centralnym krzyżu znajduje się wielki czarny grobowiec na którym widnieje napis „Ruhestatte des Brauereibesitzers Paul Mokrski”. Na tym grobowcu są również wyraźne ślady po tablicy pionowej, która uległa najprawdopodobniej dewastacji (powinny się na niej znajdować informacje o latach życia tej rodziny).

Oprócz opisanego powyżej browaru w Laurahutte istniał w Siemianowicach Śląskich drugi mniejszy browar należący do rodziny Weisenbergów, o którym niewiele wiadomo z uwagi na nieliczne ślady w dokumentach i literaturze. Z całą pewnością został zbudowany w roku 1890 i działał do 1920 roku, był browarem parowym, o czym informują napisy na ocalałych porcelankach. Z posiadanych informacji na jego temat wynika, że w latach 1890-1903 należał do Emanuela BOHM (względnie BOEHM – rodzina kupców bytomskich) na co może wskazywać używana nazwa „EMANUEL BOHM BRAUEREI” następnie w latach 1903-1920 do Isaaka Weinsenberga „BRAUEREI ISAAK WEISENBERG INH.”. Zgodnie z spisem mieszkańców z lat 1914-1915 Isaak Weisenberg mieszkał w Siemianowicach w domu przy Hermanstrasse 4 (dzisiejsza ul. Szefflera). Browar ten znajdował się w miejscu, gdzie trzy lata później powstała Śląska Fabryka Cukrów „Hanka”. Jednakże z uwagi na brak konkretnej dokumentacji, lecz bazując jedynie na kilku ustnych przekazach mieszkańców Siemianowic oraz krótkich wzmiankach w kilku dokumentach trudno z całą pewnością określić miejsce lokalizacji tegoż browaru na terenie obecnej „Hanki”. Minęło już sporo czasu od funkcjonowania tegoż browaru i śladów po nim już nie widać. Brak jakichkolwiek danych na temat asortymentu produkcji.

Pragnę serdecznie podziękować za pomoc i użyczenie materiałów do tego krótkiego opracowania Miejskiemu Konserwatorowi Zabytków - Pani Małgorzacie Derus i kolekcjonerowi pamiątek - Panu Romanowi Rytałowi oraz wszystkim Mieszkańcom, którzy posłużyli mi swoją wiedzą na temat browaru.



Siemianowicki browar - widok współczesny

Joanna Barska

Z KART HISTORII SZKOŁY POSTAWOWEJ NR 11 - W 100-LECIE ISTNIENIA

Z początkiem XX stulecia...

Rozwój przemysłu, a co za tym idzie wzrost liczby mieszkańców Siemianowic, spowodował konieczność rozszerzenia bazy oświatowej. Postanowiono wybudować nową szkołę „ w dzielnicy Sadzawka, trochę odległej od wioski Siemianowice, mniej więcej 300m od granicy rosyjskiej”. W rok później, 12 grudnia 1904 roku, budynek szkolny został udostępniony uczniom i nauczycielom. 15 grudnia tegoż roku odbyło się uroczyste poświęcenie Szkoły nr III przez proboszcza księdza Andrzeja Świdra. Kierownictwo nowo powstałej placówki objął tymczasowo nauczyciel Knappe. Grono nauczycielskie w skład którego wchodził: pani Bauer oraz panowie: Knappe, Sohna, Strecken, i Otte, nauczało 623 uczniów. W dziewięciu klasach: I, II, III, IV, V, V/VI, VI, VIIa, i VIIb naukę prowadzono w języku niemieckim. W 1905 roku, po kilkumiesięcznym użytkowaniu budynku ujawniły się usterki, które niezwłocznie usunięto. W 1906 r. zainstalowano na strychu, w szkolnych korytarzach i w piwnicy krany z bieżącą wodą. Ubikacje , które mieściły się na zewnątrz budynku zaopatrzone w spluczki.

Dzieci z ubogich rodzin otrzymywały w szkole szklankę mleka i bułkę. Organizacją dożywiania zajmowały się panie z kobiecych zrzeszeń. Akcję tę dofinansowywał Urząd Górniczy z Wrocławia, który podarował też szkole maszynę do szycia.

W następnych latach liczba uczniów w szkole oscylowała wokół 800, tak aby w 1909 roku wzrosnąć do 853. Wówczas to utworzonych było 11 klas, w których zajęcia prowadziło 11 nauczycieli. Stan uczniów zmalał, kiedy oddano do użytku następną szkołę w Siemianowicach, a mianowicie Szkołę nr IV.

Mimo tej inwestycji w roku 1913 postanowiono rozbudować szkołę na Sadzawkach. Z końcem wakacji letnich zaczęto budowę drugiego budynku Szkoły nr III. Roboty budowlane prowadził budowniczy gminy - Johannes Seiffert. Projekt budynku wykonał budowniczy gminy - Tobolla.

22 kwietnia 1914 roku nowy budynek został uroczystie przekazany społeczności Sadzawek. Gmach poświęcono w obecności urzędników woje-

wódkich oraz gminnych, budowniczych, księży, kierowników wszystkich szkół siemianowickich i nauczycieli uczących w świętującej Szkole nr III. Obszerne sprawozdanie z tej uroczystości zamieściła prasa m. in. „Gazeta Siemianowicka” i „Kurier Śląski”.

Rozbudowana szkoła objęła swym zasięgiem większy niż pierwotnie rejon. Od 23 kwietnia 1914 roku liczba uczniów wynosiła 1093, w tym 556 chłopców i 537 dziewcząt. Pracę znaleźli tutaj nauczyciele tych szkół do których wcześniej uczęszczali uczniowie przeniesieni do naszej szkoły. Grono liczyło wówczas 11 pedagogów. Działalność szkoły zakłócił wybuch I wojny światowej. Nastąpiły bardzo trudne czasy.

W 1917 roku zapanował głód i dezynteria. Po żywność trzeba było stać godzinami na mrozie. Notowano braki odzieży, szczególnie butów i pończoch. W nocy 11 listopada włamano się do nowej szkoły skąd skradziono wykonaną w szkole odzież, którą miały otrzymać dzieci z okazji Bożego Narodzenia. Szkoła, domy rodzinne uczniów i otaczające je środowisko stanowiły jeden organizm. Trudna sytuacja w rodzinach była powodem uczniowskich wagarów. Policja często doprowadzała uczniów do szkoły. Skarżono się na morale młodzieży. Z kroniki Szkoły nr III dowiadujemy się, że w 1911 roku do tejże szkoły uczęszczało 59 uczniów niemieckojęzycznych, 437 polskojęzycznych i 129 dwujęzycznych.

Niedaleko szkoły znajdował się rodzinny dom Wojciecha Korfatego, wielkiego Polaka i Siemianowiczana. Jego wybór w dniu 12 października 1905 r. do niemieckiego parlamentu, jako posła z ziemi górnośląskiej opisuje kronika szkolna. Także powtórny wybór do Reichstagu 12 stycznia 1907 r. także został tam odnotowany. Wspomniano, iż Korfanty został wybrany 12 tys. głosów, przy czym niemiecki kandydat otrzymał tylko 6 tys. głosów.

Rok 1922...

20 lipca 1922 r. w wyniku plebiscytu, spora część Górnego Śląska, a z nią Siemianowice Śl., została włączona w granice państwa polskiego. Od tej chwili szkolnictwo przybrało charakter polski, wraz z polskim językiem wykładowym. Władzę szkolną w tym czasie sprawował utworzony w Katowicach Wydział Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego. Szkoła na Sadowkach została przydzielona do powiatu szkolnego Katowice II, na czele którego stał radca szkolny - Mateusz Kulig. Zmiany w przedmiotach nauczania dotyczyły geografii i historii. Języka niemieckiego uczono dopiero od klasy trzeciej. Dzieci narodowości niemieckiej uczyły się w oddziałach z niemieckim językiem wykładowym.

Rok szkolny 1922/23 rozpoczęto 5 września uroczystą mszą św. w tutejszym kościele. W listopadzie tego roku rektorem szkoły został miano-

Reichstagswahl. Infolge der Reichstagsauflösung vom 19. September 1918 fanden am 15. Januar die neuen Reichstagswahlen statt. Wenn auf der hiesigen Wählerliste 1000 Wähler sind, die die Wahlberechtigung ausüben, so sind die gewählten Abgeordneten mit 12000 Stimmen wiedergewählt worden, je nach dem in welchem Wahlbezirk die Wahlberechtigung zu verzeichnen, indem die Wahlberechtigung der Wähler, von 10000 Stimmen mit je 10000 Stimmen einigte.

Verbot fall. Am 2. September fand die folgende Wahlberechtigung im jugendlichen Alter. Die Wahlberechtigung wurde am 2. September 1918, die Wahlberechtigung der Wähler, je nach dem in welchem Wahlbezirk die Wahlberechtigung zu verzeichnen, indem die Wahlberechtigung der Wähler, von 10000 Stimmen mit je 10000 Stimmen einigte.

Wahlberechtigung. Auf dem hiesigen Wahlberechtigung, die Wahlberechtigung der Wähler, je nach dem in welchem Wahlbezirk die Wahlberechtigung zu verzeichnen, indem die Wahlberechtigung der Wähler, von 10000 Stimmen mit je 10000 Stimmen einigte.

Fragment wpisu do kroniki szkolnej z 1907 r., dotyczący wyboru W. Korfanteo do Reichstagu

wany Kazimierz Mazak. Nauka w szkole odbywała się na zmiany, co spowodowane było brakiem wystarczającej liczby nauczycieli. W skład grona pedagogicznego wchodził: Jadwiga Lełówna, Eugenia Litwinowiczówna, Marian Miodyński, Maria Mrózkówna, Stefania Kalinowska, Franciszek Kubok, Petronela Mazakowa, Czesława Nowakowska, Klara Sikora, Helena Stachurska, Józef Waida, Honorata Żyłkówna oraz kierujący szkołą Kazimierz Mazak.

Stosunek niektórych rodziców do polskich nauczycieli był wręcz wrogi. W kronice czytamy: „dzieci biegnące za nauczycielstwem wołały: „Polak rektor! Polska rektorka!”, a nawet zdarzały się wypadki, że rzucano za nimi kamieniami, bryłami błota lub śniegu. Dzieci z klas wyższych pozwalały sobie w obecności nauczycieli palić w klasie papierosy, grać w karty i wchodzić i wychodzić w zależności od swego upodobania. Takiemu zachowaniu sprzyjali rodzice, którzy za skarcenie swojego dziecka wpadali do klasy robiąc nauczycielowi awanturę czasem wygrażając się nawet pobiciem. Dla zapewnienia spokoju w szkole, a także uniknięcia niemiłych i demoralizujących scen z rodzicami, na drzwiach klas umieszczono tabliczki z napisem „Obcym podczas nauki

wstęp wzbroniony”. Na przerwach i przed rozpoczęciem lekcji po czterech nauczycieli pełniło dyżury. Naukę szkolną utrudniał jednocześnie brak podręczników i zeszytów. Zajęcia geografii, przyrody i historii prowadzono w formie pogadanek, co wskutek trudności językowych było iście szyfową pracą.

W celu podniesienia umiejętności nauczycieli co tydzień zaznajamiano się z nowymi metodami nauczania przeprowadzając lekcję praktyczną w różnych klasach i na różnych przedmiotach. Co miesiąc odbywały się konferencje pod przewodnictwem kierownika szkoły. Dotyczyły przeprowadzanych hospitacji, zaznajamiania z rozporządzeniami władz oświatowych, okólników itp. Aktualne polecenia kierownictwa szkoły przekazywane były gronu przez kurendę. Aktywny udział uczniów i nauczycieli w obchodach świąt narodowych służył pogłębieniu wiedzy z historii Polski. W dniu 3 maja 1923r., kierownik szkoły wygłosił przemówienie, z referatem wystąpił jeden z nauczycieli, a dzieci deklamowały wiersze. Uroczystość uświetniło wprowadzenie sztandaru zakupionego ze składek dzieci i nauczycieli, ozdobionego przez nauczycieli - Waškiewiczównę, Lelównę i Nowakowską. Społeczność szkolna wzięła udział w pochodzie oraz poświęceniu Pomnika Poległych Powstańców.

W pierwszym roku nauki w polskiej szkole zorganizowano ogólnoszkolną wycieczkę do Grodzca gdzie zwiedzano ruiny pamiątkowej kaplicy św. Doroty. W wycieczce do Krakowa wzięło udział 80 dzieci. Fundusze na ten cel pozyskano z przedstawienia teatralnego, które przygotowała z uczniami pani Mazakowa.

Rok szkolny 1922/23 był trudnym rokiem w historii oświaty na Sadzawkach. W ostatnim dniu nauki skład grona nauczycielskiego i przydział klas przedstawiał się następująco:

- Helena Sachurska - kl. I
- Stefania Kalinowska - kl. I
- Honorata Żyłkówna - kl. II
- Eugenia Litwinowiczówna - kl. II
- Czesława Nowakowska - kl. III
- Augustyn Piechowicz - kl. III
- Franciszek Kubok - kl. IV
- Maria Mrózkówna - kl. IV
- Anna Waškiewiczówna - kl. V
- Marian Miodyński - kl. V
- Jagwiga Lelówna - kl. VI
- Petronela Mazakówna - kl. VII

Klasy niemieckie:

- Elżbieta Królik kl. - IV
- Małgorzata Płaszczymonka - kl. IV

-
- Jan Szramek - kl. V
 - Józef Waída - kl. VI; VII
 - Klara Sikora - klasa techniczna

Następne lata nauki były nieco łatwiejsze, chociaż zdarzały się jeszcze awantury rodziców podburzanych przez „Volksbund”, a żądających przeniesienia dzieci do klas niemieckich. Trzeba było spokojnie i taktownie łagodzić awantury. Dzięki otwarciu w Hucie Laura w 1924 roku szkoły mniejszości, z czasem dzieci niemieckie opuściły naszą szkołę. Klasy stały się mniej liczne. Wcześniej w jednej klasie uczyło się 50-80 dzieci. Było już więcej podręczników.

Organizowano wiele uroczystości, apeli i przedstawień. Wielkim świętem była rocznica odzyskania niepodległości. W zapiskach kronikarskich z roku szkolnego 1927/28 czytamy: „Dzień 11 listopada 1927r. jako 9-ta rocznica odzyskania niepodległości był wolny od nauki. Dzieci były z gronem na mszy świętej, po której odbyła się uroczystość szkolna”. Radosna gwiazdkowa uroczystość finansowana była przez gminę i Wydział Oświecenia Publicznego. Uczniowie brali udział w rekolekcjach i adoracjach.

Szkoła była otwarta na różne problemy. Przykładem jest przeprowadzenie zbiórki pieniędzy w celu niesienia pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w Japonii. Sytuacja ta miała miejsce w r. szk. 1923/24.

Od 3 grudnia 1924 r. zaczęła działać ochronka, do której zgłosiło się 130 dzieci. Utworzono dwie klasy.

11 marca 1927 r. została założona męska drużyna harcerska, którą prowadził Marian Miodyński, a w maju 1930r. powstała żeńska drużyna harcerska. Ponadto istniały również drużyny Jordanowskie. Nieliczne dzieci korzystały z wyjazdów na kolonie letnie. Organizowano wycieczki tak uczniów, jak i grona pedagogicznego. Zachowało się zdjęcie upamiętniające wyjazd do Wieliczki i Krakowa w 1928 r. Wycieczkę tę udało się przeprowadzić dzięki zapomodze w wysokości 387 zł 38 gr udzielonej przez Zarząd Gminy. W eskapadzie, która odbyła się w dniach 20, 21 i 22 czerwca brało udział 57 dzieci z klas VI, VII i VIII.

Dzięki staraniom kierownika Kałwińskiego w dniu 24 kwietnia 1928 r. uroczystie otwarto Szkołę Gospodarstwa Domowego. W związku z tym Zarząd Gminy przeznaczył 150 zł na potrzeby szkoły. W kronice czytamy: „...przy uroczystości byli obecni ks. Breiza, p. burmistrz Popek, dyrektor poczty p. Grabowski, p. burmistrzowa Popkowa, p. dyrektorowa Grabowska, grono nauczycielskie, przedstawicielki Koła Polek oraz zaproszeni rodzice”. Po otwarciu kuchni nastąpiło próbne gotowanie i potem poczęstunek.

Poziom nauczania w szkole był dość dobry, może o tym świadczyć umiesz-



Wycieczka szkolna do Wieliczki 21 czerwca 1928 r.

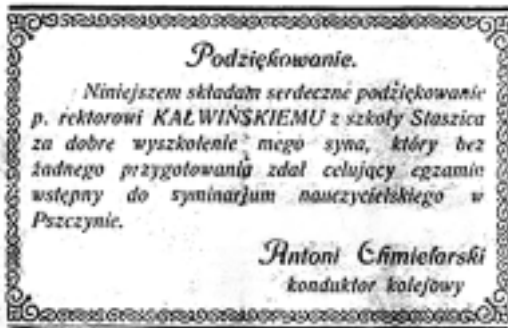
czony przez piszącego kronikę, wycinek z „Gazety Siemianowickiej” nr 72 z 1927r., która zamieściła podziękowanie jednego z rodziców.

Dekomasacja Szkoły Powszechnej nr 8 im. St. Staszica.

20 sierpnia 1934r. inauguracja roku szkolnego na Sadzawkach odbyła się w dwóch szkołach, przeprowadzono bowiem dekomasację mieszczącą się w dwóch budynkach Szkoły Powszechnej nr 8. W tym roku kronikarz zapisał: „Zarządzeniem Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego - Wydziału Oświecenia Publicznego z dnia 14 sierpnia 1934r. Nr I Pr 4053 dotyczącego Statutu publicznych szkół powszechnych (Gazeta Urzędowa Woj. Śl., Dz. A .S Nr 18/6 z dn. 1 czerwca 1934r. poz. 68) tudzież przy uwzględnieniu Uchwał Deputacji Szkolnej miasta Siemianowic z dnia 15 czerwca 1934r. podzielona została z dniem 16 sierpnia 1934r. dotychczasowa ośmioklasowa Szkoła Powszechna nr 8 im. St. Staszica na siedmioklasową Szkołę Powszechną Koedukacyjną nr 8 i ośmioklasową Szkołę Powszechną Koedukacyjną nr 11.”

Do SP nr 8 zapisano 332 uczniów: 172 dziewczynki i 160 chłopców. Klasy przydzielono wychowawcom w następującym porządku:

- Henryka Dyczkowska - kl. I
- Kazimiera Dziekanówna - kl. II
- Franciszek Koper - kl. IV



Podziękowanie
jednego z rodziców, która
zamieściła „Gazeta
Siemianowicka”
w numerze 72 z 1927r.

- Wilhelm Imiolczyk - kl. Va
- Maria Papciakówna - kl. Vb
- Teofil Kopel - kl. VIa
- Jan Węglarz - kl. Vīb
- Stanisław Tokarski - kl. VII.

Kierownikiem szkoły został Teofil Kopel.

W SP 11 podział klas pomiędzy nauczycieli był następujący:

- Helena Semkowiczówna - kl. II
- Władysław Lagan - kl. III
- Matylda Lipska - kl. IV
- Józef Jędrzejczyk - kl.V
- Piotr Kowalski - kl.VI
- Piotr Mróz - kl. VII
- Józef Marmarczyk - kl. VIII

Do szkoły przydzielono również Olę Isterewiczównę oraz Antoniego Wacińskiego.

Stan uczniów na początku roku szkolnego wynosił 335 uczniów, w tym 176 dziewcząt i 156 chłopców. Funkcję kierownika szkoły pełnił prawdopodobnie Piotr Mróz. Inwentarz istniejącej do tej pory samodzielnie Szkoły nr 8 został podzielony między nowo powstałe placówki. Ogród szkolny przydzielono pod zarząd SP 11. Uczyniono to na podstawie zarządzenia Urzędu Województwa Śląskiego - Wydziału Oświecenia Publicznego z dnia 14 sierpnia 1934r Nr O. P. III-145/547.

Przy SP 11 działała w dwóch oddziałach ochronka. Apolonia Bobrowska prowadziła oddział A, który liczył 20 chłopców i 20 dziewczynek. Oddziałem B opiekowała się Emilia Sobulanka. Ze względu na to, iż nie zachowała się kronika przedwojennej SP 11, nie można nic więcej powiedzieć na temat życia w tej szkole w latach 1934-1939. Obydwie szkoły żyły tym, co działo się w ich najbliższym środowisku, mieście i kraju, a zatem program ramowy ich pracy był

podobny. W SP 8 odbywały się różnego rodzaju uroczystości. Odczyty i referaty wygłaszano tak dzieciom jak i ich rodzicom. Np. w roku szkolnym 1934/35 urządzono poranki z okazji Rocznicy Odzyskania Niepodległości, imienin Marszałka Piłsudskiego, uchwalenia przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 23 marca 1935 nowej ustawy konstytucyjnej, Święta 3 Maja, Święta Morza, Dnia Oszczędności itp. Propagowano poprzez przeprowadzanie pogadanek życie w trzeźwości oraz profilaktykęprzeciwgruźliczą. Urządzano dla dzieci gwiazdkę ze św. Mikołajem, a także przedstawienia teatralne. Organizowano wycieczki, współorganizowano wyjazdy na kolonie, udzielano pomocy najuboższym np. przy zakupie zeszytów i podręczników, a także prowadząc dożywianie. Czynniono to przy wsparciu gminy, Spółki Brackiej, PCK, Związku Obrony Kresów Zachodnich, a także WOP i innych instytucji. W „ósemce” działało Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej, SKO, oraz żeńska i męska drużyna harcerska.

W dniach 12-14 czerwca 1937r. sąsiadujące ze sobą szkoły zorganizowały wystawę z okazji 15-lecia szkoły polskiej na Śląsku, a w roku następnym - Święto Pieśni.

W czasie II wojny światowej placówką zarządzali okupanci niemieccy.

Pierwszy rok szkolny po wojnie...

Przedwojenny kierownik SP 8 Teofil Kopel zginął z ręki hitlerowców w obozie koncentracyjnym. Karolinie Sulimiance i Franciszkowi Koperowi dane było wrócić do przedwojennego miejsca pracy. Oni to współorganizowali pracę szkoły na nowo. Budynek był zdewastowany, a po pracowni do zajęć technicznych nie było śladu. Po zbiorach geograficznych, przyrodniczych i gabinecie fizycznym zostały tylko szczątki. Nie było ani jednej książki, ani jednej mapy.

Z mozołem organizowano życie szkolne. 13 kwietnia 1945 roku zaczęła funkcjonować męska drużyna harcerska z drużynowym Mojem. Drużyną tą opiekował się Franciszek Koper. Uczniowie wraz z nauczycielami brali udział w uroczystościach miejskich i wewnątrzszkolnych. Staraniem magistratu dzieci były dożywiane; nie były natomiast objęte opieką lekarską. Trzydzieścioro dzieci wyjechało na kolonie letnie.

Pięć lat istnienia Szkoły Powszechnej nr 11 zaowocowało pięknymi i dobrze wyposażonymi pracowniami: geograficzną, przyrodniczą, zajęć praktycznych, a także wzorowym przedszkolem. Współpraca szkoły z domami rodzinnymi uczniów przyczyniła się do powstania ogródków działkowych na nieużytkach i śmietniku przy ul. Polnej. Niestety ta kilkuletnia praca została zaprzepaszczona wraz z wkroczeniem do Siemianowic wojsk niemieckich w dniu 3 września 1939r. Budynek szkolny został kompletnie zdewastowany.

Otwarcie „jedenastki” po wojnie nastąpiło 15 lutego 1945r. W tym dniu



Budynek Szkoły Podstawowej nr 11 - widok powojenny

odbyło się uroczyste nabożeństwo i akademia w kinie „Piast”. Do szkoły zapisało 282 uczniów. Pracami organizacyjnymi w szkole zajmował się kierownik Piotr Mróz. Z dniem 6 kwietnia 1945r. funkcję p. o. kierownika szkoły powierzono Piotrowi Kowalskiemu. Podobnie jak w SP 8 i tutaj szybko ruszyły drużyny harcerskie, zorganizowano zbiórkę książek, prowadzono dożywianie dzieci, walczono z takimi trudnościami jak brak podręczników i artykułów piśmienniczych itp.

Pierwszy rok szkolny w powojennej SP 11 zakończył się 10 lipca 1945r.

Blżej współczesności...

W dniu 20 V 1963 r. w SP 11 odbyła się uroczysta akademia poświęcona życiu i twórczości Juliusza Słowackiego. Po referacie wygłoszonym przez nauczycielkę Teresę Łuczkiwicz, odbyło się przedstawienie fragmentu „Balladyny”. Na zakończenie, oznajmiono wszystkim zebranym, że od tego dnia szkoła nosi imię Juliusza Słowackiego.

Rok szkolny 1975/76, który rozpoczął się 21 sierpnia, to kolejny z przełomowych lat szkolnictwa na Sadzawkach. Dotychczasowa SP 8 została wchłonięta przez SP 11. Po raz drugi w historii jedna szkoła mieści się w dwóch budynkach. W starszym budynku umieszczono klasy młodsze, a klasy starsze zajęły sąsiedni gmach. Naukę rozpoczęło 470 uczniów w 18 oddziałach.

Dyrektorem szkoły została Danuta Śliwińska, a zastępcą dyrektorem Aleksandra Knap. Pozostali nauczyciele tworzący grono pedagogiczne, to: Marian Chlebik, Łucja Długosz, Jadwiga Jackowska, Ewelina Mrzygłód, Anna Nibisz,

Krystyna Odoj, Salomea Pope, Kazimiera Pawlik, Grażyna Pustół, Joanna Próba, Róża Reimann, Barbara Spyra, Małgorzata Wojnar, Halina Wycisk, Barbara Żak, Janina Wieczorek.

Wielkim pragnieniem uczniów i nauczycieli naszej szkoły było posiadanie sali gimnastycznej. Droga do realizacji tego marzenia była niezwykle mozolna. W roku 1994, kiedy dyrektorem szkoły był Grzegorz Lorek, w czasie pierwszych obchodów jubileuszowych 90-lecia szkoły, prezydent miasta Zbigniew P. Szandar zapowiedział wykonanie projektu architektonicznego sali gimnastycznej i zwrócenie się do Rady Miejskiej o środki na jej budowę. Dzięki staraniom i zaangażowaniu wielu osób projekt, który powstał na przełomie 1995/1996 roku, doczekał się realizacji w roku 2002.

Obchody 100-lecia szkoły na Sadzawkach odbyły się w dniach 7 i 8 maja 2004r. W dniu 7 maja, w kościele św. Krzyża odprawiono mszę św., po której młodzież z nauczycielami, pozostałymi pracownikami szkoły i zaproszonymi gośćmi uczestniczyła w uroczystej akademii, na której to prezydent miasta Zbigniew P. Szandar wręczył na ręce dyrektora szkoły Jolanty Popczyk, sztandar. Sponsorzy uroczystości i fundatorzy sztandaru wbili w jego drzewce pamiątkowy gwóźdź. Następnego dnia, w sobotę, odbył się zjazd absolwentów. Honorowym gościem był absolwent Szkoły Podstawowej nr 11 prezydent miasta Zbigniew P. Szandar. Żona prezydenta miasta, Antonina Szandar z Krygowskich, to absolwentka Szkoły Podsta-



Prezydent Miasta Zbigniew P. Szandar wręcza na ręce Dyrektora szkoły - Jolanty Popczyk sztandar

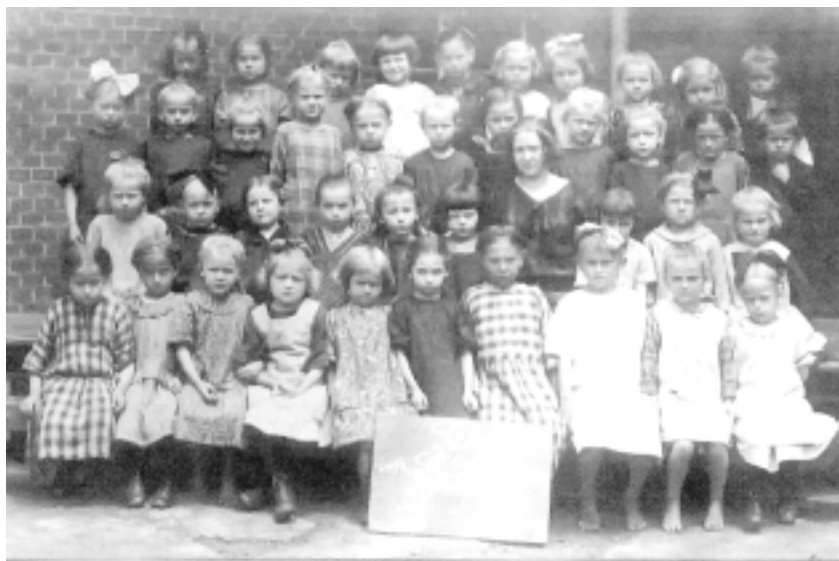
wowej nr 8.

Wielu byłych uczniów i przybyłych na zjazd emerytowanych nauczycieli z rozrzwinnieniem zwiedzało zakątki swojej podstawówki. W uroczystościach jubileuszu szkoły uczestniczyła Augusta Próba, 84-letnia absolwentka Szkoły Podstawowej nr 8 im. St. Staszica, która Swoją edukację rozpoczęła w 1924 r. Na zdjęciu pochodzącym z tego czasu widzimy Jej wychowawczynię i rówieśników.

W dniu 13 października br. uroczyste otwarto dawno oczekiwaną stołówką szkolną. Do tej pory nasi uczniowie korzystali z obiadów przygotowywanych przez kuchnię w Przedszkolu nr 11 i stołówkę MDK im. Dr. H. Jordana. Obecnie kuchnia szkolna wydaje codziennie ponad 100 śniadań i ponad 130 obiadów. Inwestycja ta , to kolejny efekt starań dyrekcji szkoły, a dla nas wszystkich pracowników i uczniów powód do dumy. Prezydent miasta Zbigniew P. Szandar uroczyste przeciął wstęgę, a ksiądz proboszcz - Stanisław Nocoń poświęcił pomieszczenia kuchenne i jadalnię.

Kończąc...

W ciągu wieku istnienia, mury szkoły opuściło 6922 absolwentów, którzy zdobywali tu wiedzę prowadzeni przez wspaniałych nauczycieli. Umiejętności pedagogów, ich zaangażowanie, odpowiedzialność za przekazanie młodym ludziom niezbędnych do godnego i owocnego życia kompetencji, pozwalają nam dzisiaj poszczycić się znamienitymi postaciami



Augusta Próba - uczennica klasy I b z 1924 r. z rówieśnikami i wychowawczynią

SCHEMAT ORGANIZACYJNY SZKOŁY NA SADZAWKACH





Absolwenci z nauczycielami podczas jubileuszu 100-lecia szkoły

mi życia publicznego, kulturalnego i naukowego, które swoją edukację zaczynały na Szadawkach. Wśród nich znajdują się:

- Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich Zbigniew P. Szandar – mgr filologii polskiej, dziennikarz
- Prof. zw. dr hab. Józef Śliwiok – Dyrektor Instytutu Chemii Uniwersytetu Śląskiego
- Prof. dr hab. Andrzej Gwóźdź – Kierownik Zakładu Filmoznawstwa i Wiedzy o Mediach Uniwersytetu Śląskiego
- Joanna Łukomska – absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr religioznawstwa, ukończyła Instytut Nauk we Francji na kierunku Tybetologia
- Krystyna Wiśniewska z Wylonów – były pracownik naukowy PAN w Warszawie, obecnie pracuje w Instytucie Nauk w Nowym Jorku
- Dr inż. Mariusz Merta – pracownik naukowy, autor publikacji z zakresu hydrologii, ukończył Politechnikę Śląską i Stypendium Doktoranckie Kraju Związku Saksonii w Niemczech
- Eugeniusz Wojtyczka – absolwent Politechniki Śląskiej, wieloletni pracownik Huty Jedność
- Jan Kulik – absolwent AGH w Krakowie, naczelnny inżynier byłej KWK „Siemianowice”

· Grzegorz Widera – aktor Teatru Zagłębia w Sosnowcu.

Z pewnością tych, którzy zasłużyli sobie na wymienienie w gronie powyżej przedstawionych osób, jest więcej. Nie znamy jednak ich losów.

Placówka nasza może szczylić się tym, że w jej murach uczy się trzecie lub czwarte pokolenie rodzin. Do takich należą rodziny Szczypów, Skrzypczyków, Ziaja, Próba, które to ufają pedagogom szkoły i są wierne rodzinnej i środowiskowej tradycji, a także są emocjonalnie związane z tym miejscem.

W pracy wykorzystano Kroniki Szkoły Podstawowej nr 8, Kroniki Szkoły Podstawowej nr 11 oraz inne dokumenty szkolne.

GWARA ŚLĄSKA W SZKOLE

*„Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary,
wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary”*

X. Konstantyn Damrot

Kiedyś, całkiem niedawno, znajomość gwary śląskiej - a cóż dopiero posługiwanie się nią na co dzień - nie należało do rzeczy, nazwijmy to - „właściwych”. Tylko nieliczni, wypowiadający się w tej sprawie na forum, jak na przykład prof. Jan Miodek czy znany reżyser Kazimierz Kutz, odkrywali w niej piękno i bogactwo. Aleksander Brückner mówił: „Gwara śląska to jądro polskiej mowy, to język Rejów i Kochanowskich”.

Pamiętamy czasy, w których posługiwanie się gwarą było źle postrzegane przez nauczycieli, głównie polonistów - najczęściej tych, którzy wywodzili się spoza Śląska. Dopiero znani językoznawcy, jak wspomniany już wcześniej prof. Jan Miodek, zwracali uwagę na nadzwyczajną wartość podwójnej kompetencji językowej tzn. biegłą, paralelną znajomość języka literackiego i dialektu śląskiego. Dziś głośno mówi się o tym, że nauczyciel - polonista winien dobrze znać gwary regionu, w którym uczy i mieszka. W dialektach bowiem i gwarach drzemie historia naszego języka, to gwary przechowują jego najpiękniejsze i najdawniejsze pamiętki.

Wiadomo na przykład, że śląskie *larmo* wywodzi się od łacińskiego słowa *larum*, że *swacyna* to inaczej *podwieczorek* (od *swatać*, a swatanie odbywało się w godzinach popołudniowych, przedwieczornych), że *wynokwiać* to inaczej *wydziawiać*, a być *makulicznym* lub *zmierzłym*, to inaczej być *smutnym*, nie w humorze. Żadna inna gwara nie posiada też tylu słów „wytrychów”, takich jak np.: *łonaczyć*, *połonaczyć*, *wyłonaczyć*, *przełonaczyć*; tylu miękkich zdrobnień jak np. *knefliczek* (*guziczek*), *nakastliczek* (*nocny stoliczek*), *dziółszka*, *syneczek*... i tylu zgrubień jak np. *chłopisko* czy *dziółszysko*.

Gwara śląska niestety obumiera, dlatego tak istotne jest, aby ożywiać i pielęgnować to, co jeszcze istnieje. W naszej szkole - obecnie Gimnazjum Nr 2, kiedyś Szkole Podstawowej Nr 2 - co roku odbywają się konkursy gwary ślą-

skiej. Uczniowie z wielkim zaangażowaniem brali w nich udział, mogli bowiem tym razem - bez żadnego skrępowania - mówić w swoim rodzinnym, śląskim języku.

Dwukrotnie zapraszano do naszej szkoły gawędziarkę - Rutę Kubac, która zaprezentowała młodzieży najwłaściwszą i najdoskonalszą gwarę okolic Siemianowic Śląskich, Michałkowic, Dąbrówki Wielkiej i Małej. W bieżącym roku szkolnym 2002/2003 jedna z uczennic zdobyła wyróżnienie w I Ogólnopolskim Konkursie Edukacji Regionalnej, przedstawiając pracę na temat śląskich tradycji wigilijnych („Śląsko wilijo”).

Śląska wigilia, jak wszędzie, owiana jest niezwykłą, ciepłą tajemnicą. Lud Śląska wielką wagę przywiązuje właśnie do owych, cudownych świąt - może ze względu na zimową porę, ciepły piec, trzaskający węgiel, może ze względu na spokojną porę dla zapracowanych górników, może ze względu na wielką nadzieję, jaką niosą te duchowe, ciepłe święta. Od wielu lat tradycją naszej szkoły jest organizowanie takich wigilii w klasach. Kilkakrotnie odbywały się tutaj spektakle w gwarze śląskiej, których tematem były właśnie święta Bożego Narodzenia. Warto też wspomnieć też o jasełkach, które są nieodłącznym elementem przedświątecznego okresu.

Ubiegły rok szkolny obfitował w wiele wydarzeń regionalnych okazji 25-lecia Naszej Szkoły, noszącej imię Powstańców Śląskich. Zwieńczeniem przedsięwzięć był spektakl pt.: „Dziś o Polsce - dygresje do *Melancholii* Jacka Malczewskiego”, w którym szeroko nawiązano do historii i tradycji Górnego Śląska, niełatwych dziejów Siemianowic Śląskich i duchowej wolności wszystkich Ślązaków.¹

Niezwykle cieszy fakt, że naszą Szkołą związanych jest wielu pasjonatów tradycji śląskich, ludzi, którzy posiadają ogromną wiedzę, chęć i umiejętność dzielenia się nią w tak przystępny i ciepły sposób. Owocem wielomiesięcznych działań stał się mini-słowniczek gwary śląskiej, zawierający ponad sto powiedzonek z języka babć i dziadków uczniów naszego gimnazjum. Przytaczam go w całości, ponieważ jak sądzimy, może stanowić bogate źródło, przydatne nauczycielom jak i uczniom.²

Dodajmy, że słowniczek powstał w ramach edukacji regionalnej naszego gimnazjum, stanowiącej ważny element programu nauczania.

***Z języka „starki i starzika”- 111 powiedzeń gwarowych
uczniów Gimnazjum Nr 2 w Siemianowicach Śląskich***

-
- **Nic, ino ta pyndzyjo, pyndzyja** - Nic tylko renta, renta
 - **Ło ty dioble rogaty, ty giździe pieroński** - O ty diable z rogami, ty okropny łobuzie
 - **Durś mi stowosz na szago** - Ciągłe mi się sprzeciwiasz
 - **Narychtuj mi sznity z leberwusztym** - Przygotuj mi kanapki z pasztetową
 - **Weź te gorce z tego stoła** - Weź te garnki ze stołu
 - **Jak mie zaś w krżiach siykło** - Znów mnie w plecach strzyka
 - **Wyzuń ino te piniondze z bojtlika** - Wyciągnij pieniądze z portfela
 - **Nie zubruj już** - Nie hałasuj, nie rób szumu
 - **To jest pieroński krynt i cygon. Dej się z nim pokój** - To jest oszust i kłamca. Daj sobie z nim spokój
 - **Na „Maroco” w Michałkowicach łobwiesioł się chop** - W dzielnicy Michałkowic - „Maroco” powiesił się mężczyzna
 - **Z tymi dziolchami łod Ćwielonczki ino kupa łostudy** - Z tymi córkami Ćwielągowej tylko dużo zamieszania
 - **Wszelontej te galoty** - Wytrzep te spodnie
 - **Przyjdz dzisiaj na swacya bydzie gorzołka i ślydz** - Przyjdz dzisiaj na podwieczorek będzie wódka i śledź
 - **Coś to dzisiaj tako markotno i makuliczno?** - Dlaczego ty dzisiaj jesteś taka nierozmowna i smutna?
 - **Mamo, łona mi machy ciepie!** - Mamo, ona stroi głupie miny!
 - **Dyć jydz, bo lichy wyglondosz** - Jedz , bo źle wyglądasz
 - **To niy jest tak łaps, jak ci się wydowo** - To nie jest takie proste, jak ci się wydaje
 - **Łona już gupszo niy bydzie, choćby lacie z bomblami zeżarła** - Ona już głupsza nie będzie, nawet gdyby zjadła pantofle z bąblami
 - **Dosz się to tak łod chopa sponiywiyrac?** - Pozwolisz, aby mąż tak tobą poniewierał?
 - **Co się fukosz? Co się ciepiesz? Już mi się to mierźnie** - Co podskakujesz, co się, Już mam tego dosyć
 - **Wiele jest? Na zygorze biło dwie** - Która jest godzina? Zegar wybił drugą
 - **Nie wyciepuj tego, to wele dziur blank dobre, pra?** - Nie wyrzucaj tego, to jest wokół dziur całkiem dobre, prawda?
 - **Łona mo bardzo maszkytny pysk, rada maszkieci** - Ona lubi słodczyce
 - **Jda za wos porzykać** - Idę się za was pomodlić
 - **Nie mierźnie ci się tam?** - Czy ci się tam nie nudzi?
 - **Fajno robota: wajcha - knefel, wajcha - knefel** - Fajna praca: dźwignia - guzik, dźwignia - guzik
-

-
- **Łona mo pamiyńc z knefla, co ty łod nij chcesz** - Ona ma pamięć z guzika, czego od niej chcesz?
 - **Nie pociskej mi takich gupot!** - Nie wciskaj mi kitu, nie mów mi głupstw
 - **Zrobił świynty pysk i dostał, co chcioł** - Zrobił świętą minę i dostał co chciał
 - **Dziołcha, szanuj się chopa, ustoń** - Kobieto, szanuj sobie męża i uspokój się, przestań
 - **Łona pedziała, że nic nie pedziała, a z tego i tak wylazły klachy** - Ona powiedziała, że nic nie mówiła, a z tego i tak wyszły plotki
 - **Tak rób, coby skiż tego jakiej łostudy nie boło** - Tak postępuj, żeby nie było z tego awantury
 - **Czuj się jak u siebie w doma, ino nie szuņpej mi po szuflodkach** - Czuj się jak u siebie w domu, tylko nie grzeb mi w szufladach
 - **Stroć mi się z łoczów** - Zejdź mi z oczu
 - **Idź się łobmyć, pojady my po śmiyra** - Idź się umyć, pojedziemy po smar
 - **Pasuje, jak pukłaty do ściany** - Pasuje, jak garbaty do ściany
 - **Wroź to do neca i wyciepnij bez łokno** - Włóż to do siatki i wyrzuć przez okno
 - **Cofnij się, bo jak ci szczela w pysk, to ci zymby czwórkami z rzici wymaszerujom** - Odejdź, bo jak cię uderzę, to ci zęby czwórkami z tyłka wymaszerują
 - **Nie poradziół się pozbirać po tym szlagu** - Nie potrafił się pozbierać po tym ciosie
 - **Nie rób mie zaś za bozna** - Nie rób ze mnie błazna
 - **Nie łonacz tak, nie wyrobiej** - Nie wydziwiał tak
 - **Przejsz z kimś na krziwe pyski** - Pokłócić się z kimś
 - **Nie trza robić z gymby lać! Nie lyj się źurem** - Nie trzeba mówić co ślina na język przyniesie! Nie udawaj, że nie wiesz o co chodzi
 - **Jaki źur warzicie, źyniaty abo samotny** - Jaki gotujesz źur - z dodatkami, czy bez dodatków
 - **Pojmy się chleba z tustym, chcesz?** - Zjemy sobie chleb ze smalcem, chcesz?
 - **Ta waszo dziołcha to tako zwiyndło leluja** - Ta wasza córka jest jakaś anemiczna
 - **Ten pierziński przichlast spino mi się po nerwach** - Ten lizus działa mi na nerwy
 - **Ino sznura i na góra** - Tylko wziąć sznur i iść się powiesić
 - **Tyn chop pod krykom jest zmierzły** - Ten pan o lasce jest zgryźliwy
 - **Nie stoja ło to; nie idzie mi ło to; jo to smola** - Nie obchodzi mnie to, jest mi to obojętne
 - **To jest sucho, darymno godka** - Ta rozmowa nie ma sensu
-

-
- **Jo cie nie umia widzieć, patrz się stracić** - Nie umiem na ciebie patrzeć, wyjdź stąd
 - **Disioj gładko, bo nie jest posute** - Dzisiaj jest ślisko, bo nie jest posypane
 - **...jak Wilijo w maju trefi! Na świynty nigdy...** - ...To nigdy nie będzie się mogło wydarzyć
 - **Mnie tam downo jedno** - Jest mi to obojętne
 - **Na to bym som nie prziszół, jakbyś nie pedziół** - Gdybyś mi nie powiedział, nie zrozumiałbym
 - **Tego już nie idzie słuchać** - Tego nie można już słuchać
 - **Łona mo ała, dwa boloki. Łona mo coś z gowom** - Ona jest głupia
 - **Rozum ci się już w kyjza łobroco** - Rozum obraca ci się w ser
 - **To som galoty na wyrost i na spuchlizna** - Te spodnie są za duże
 - **Jest twój łojciec szklorz, a matka szyba?** - Czy twój ojciec jest szklarzem, a matka szybą?
 - **No, to jademy z tym koksym** - Zabieramy się roboty
 - **Doł się do roboty, do jodła, do klachów, do bitki...** - Zaczął coś robić, zaczął jeść, plotkować, bić...
 - **Chłopczy, gromy gonić! Dziołchy, gromy szukać!** - Chłopcy gramy w gonianego! Dziewczyny gramy w szukanego!
 - **Łona się nic łod żodnego nie do pedzić** - Ona nikogo nie chce słuchać
 - **Przidom zaś. My wos radzi momy!** - Przyjdź znowu. Cieszymy się z twoich odwiedzin!
 - **To było za starego piyrwy** - To było bardzo, bardzo dawno temu
 - **Te ludzie żyjom na kryja** - Ci ludzie żyją na kocią łapę
 - **Ustoń, bo zaś bydzie larmo w doma** - Ustąp, bo znowu będzie kłótnia w domu
 - **Łona wziena się to bardzo do gowy** - Ona za bardzo się tym przejmuje
 - **Łona musi mieć zaś swoje na wierchu** - Ona zawsze musi mieć ostatnie słowo
 - **Skiz ciebie ta łostuda, ty giździe!** - Przez ciebie ta kłótnia, ty łobuzie!
 - **Łogień: słozyć, skłodać, robić** - Ogień rozpalić
 - **Skocz mi na pukel, jo to smola** - Wskocz mi na plecy, nie obchodzi mnie to
 - **Mondry chop - mo dyplom i łobco mowa!** - To jest mądry człowiek ma dyplom i zna obcy język
 - **Ty guptasiu, ty się możesz przy mnie skryć** - Ty głupku, ty się nie możesz ze mną równać
 - **Nie śmiysz mi się tak łostopyrzać. Bier tasia i ciś do dom** - Nie rządz się tak. Zabierz torebkę idź do domu
 - **Trza go spamyntać, bo głupie fandzoli** - Trzeba mu zwrócić uwagę, bo
-

mówi niemądrze

- **Jo się tego nie chyca, już mi się łobmierzło** - Ja się tego nie chwycę, już mnie to nudzi
- **Już mi się dźwigo w gardle, jak ciebie suchom** - Jest mi niedobrze, gdy Ciebie słucham
- **Jo gadzinie nie ubliża, jo gadzinie pszaja** - Nie zrobię krzywdy zwierzętom, bo je kocham
- **Zrób się gupi, przidiesz fraj** - Zrób z siebie durnia, a wyjdiesz na swoje
- **Ubić dwa wieprzki za jednym szlaniem** - Zabić dwie świnie za jednym zamachem
- **To ci się ino bez cufal i gupota wydarzyło** - To ci się tylko udało przez przypadek i głupotę
- **Wszyscyście po jednych piniondach** - Wszyscy jesteście tacy sami
- **Idziesz ksiyndza sebyc** - Spóźnisz się na mszę
- **Za nieskoro my przišli, już jest po wszystkim** - Przyszliśmy już za późno, już jest za późno
- **Na żodnego niy idzie się spuscić** - Na nikim nie można polegać
- **Tyn synek jest blank na łojca podany** - Ten chłopak jest zupełnie podobny do ojca
- **Tubera to jest fajno choroba, ino te kucanie** - Gruźlica to jest fajna choroba, tylko ten kaszel
- **Koždy dziyń rano nogi myja, a pierziny czorne** - Każdego dnia nogi myję, a mimo to pościel jest brudna
- **Dej się bajsnać chleba, to ci się dom karnać na kole** - Daj mi ugryźć chleba, a dam ci się przejechać na rowerze
- **Teraz ida gadzina łoboczyć, potym byda pranie pirać** - Idę zajrzeć do zwierząt, potem będę prała pranie
- **To przidzie pryndzy jak nowe szaty (ciąża)** - Przyjdzie szybciej niż się spodziewasz
- **Ty huncwocie, łotwiryj te drzwiryze!** - Ty łobuzie, otwórz te drzwi!
- **Łociec, łotwórzcie łoba łokna łoroz** - Ojciec otwórz obydwie okna jednocześnie
- **Woda spływo do gulika, a ty durś bulkosz** - Woda spływa do kanału, a ty ciągle marudzisz
- **Bier kibel i idź po wongiel** - Weź wiadro i idź po węgiel
- **Dzisiaj bydzie szpil: Ciechy a Bulgaryjo** - Dzisiaj będzie mecz Czechy - Bułgaria
- **Gorole nom mogom nadmuchać** - Gorole mogą nas pocałować w nos
- **Cici rici, mon cie w rzici** - Koszałki-opałki jesteś mi obojętny

-
- **Ida do komzomu po wuszt** - Idę do sklepu po kielbasę
 - **Wynieś ten byfj na hasiok** - Wynieś kredens na śmietnik
 - **Tako staro kamela, a łoblyko się jak paniynka** - Stara baba, a ubiera się jak młoda panna
 - **Wto to widzioł takie mecyje łonaczyć** - Kto to widział tak wydziwiać, robić takie rzeczy
 - **Andrzyj ty myślisz, że jo jako wojok, dołby się na tang napluć?** - Andrzeju, czy myślisz, że jako wojskowy dałbym sobie na czołg napluć?
 - **Ta torta już geruje** - Ten tort się psuje
 - **Nie wynokwjej** - Nie wymyślaj, nie wydziwiał
 - **Przyda trocha nieskorzj** - Przyjdę trochę później
 - **Coś ty kupioła za infaterimantel** - Coś to sobie kupiła za płaszcz wojskowy
 - **Te ludzie byli downi jakosik inksze** - Ci ludzie byli dawniej jacyś inni

PRZYPISY:

1 Przedstawienie wyreżyserowała na podstawie własnego scenariusza Sabina Szkaradek, nauczycielka Gimnazjum Nr2.

2 Sabina Szkaradek, *111 powiedzonek ze słownika starki i starzika*

KREACJE OBIEKTU MUZEALNEGO

Złożony proces stawiania się eksponatu z przedmiotu funkcjonującego dotychczas w innej rzeczywistości stanowi ważny problem muzeologiczny – zarówno dla teoretyków badających fenomen ontologiczny, jak i dla praktyków – twórców ekspozycji muzealnych. Właśnie praktyka gromadzenia zbiorów muzealnych dowodzi, że uczynienie z danego przedmiotu eksponatu wymaga z jednej strony wiedzy teoretycznej, z drugiej zaś tego, co możemy określić mianem intuicji. To, że dana rzecz zostaje dostrzeżona w dotychczasowym otoczeniu (wnętrze chaty, strychu, piwnicy, warsztatu) wymaga przemyślanego aktu woli, choć prawdę powiedziawszy wiele innych względów, często przypadkowych, powoduje kreację eksponatu. J. Świecimski przenosząc fenomenologiczną koncepcję dzieła sztuki do rzeczywistości ekspozycji muzealnej, mówi o zmianie istoty przedmiotu: „Eksponat staje się w pewnym wymiarze czymś nowym, co w świecie naturalnym nie istnieje, albo przynajmniej istnieje jakoś inaczej. Od eksponatu nie wymagamy więc, by pełnił nadal swą pierwotną funkcję, a nawet wtedy, gdy funkcję taką imituje, jest ona wyłącznie pozorna, „udawana” (przykłady takie są specyficzne zwłaszcza dla obiektów techniki, które stając się eksponatami, ilustrują swą pierwotną funkcję; ilustracja taka, polegająca np. na wprowadzeniu elementu ruchu, jest zawsze tylko imitacją rzeczywistości: ruch jest jałowy, praca obiektu nie daje realnego wyniku itp.). Sytuacja „bycia eksponatem” prowadzi do zaniku istotnych kiedy indziej wartości czy znaczeń danego przedmiotu: przedmioty kultu (np. relikwiarze, monstrancje) przestają nimi być, zwiedzający odbiera jako zwykłe obiekty kulturowe, jako zabytki np. złotnictwa; obrazy sakralne przestają być „obrazami świętymi”, stając się tylko dziełami malarstwa itp. Zmiany istoty w eksponatach i łączące się z nimi zmiany funkcji mogą polegać na przekształceniach „wyglądu” obiektów, a tym samym ich formy plastycznej i w konsekwencji – ich sensu”¹. Niezwykle ważne jest terminologiczne rozróżnienie pojęcia eksponatu od obiektu muzealnego. Otóż eksponat wg J. Świecimskiego „nie może, jako przedmiot istnieć poza sytuacją ekspozycyjną”. W przeciwnym wypadku jest on „obiektem muzealnym, atrapą (np. modelem takiego obiektu), organizmem żywym, fragmentem „przyrody martwej”, przedmiotem z życia codziennego itp.”². Istotne jest to, że eksponat po zdemontowaniu ekspozycji wraca do zbioru naukowego

pozostając obiektem muzealnym.

Każdy z eksponatów powinien być przedstawiany w kontekście swego otoczenia – występuje on razem z innymi eksponatami, na ścianie, w gablotach, na postumencie etc. W przypadku dzieła sztuki otoczenie ma znaczenie marginalne; wówczas eksponat staje się dla odbiorcy *zjawiskiem*³. W. Michera podaje przykład średniowiecznych butów w muzeum archeologicznym w kontekście tego, co o butach na obrazie Vincenta van Gogha powiedział M. Heidegger: „Wokół tej pary wieśniaczych trzewików nie ma dokładnie nic, co mogłoby określić ich miejsce: nic poza nieokreśloną przestrzenią. Nawet z grudki ziemi, z pola lub ścieżki, mogącej przynajmniej wskazać, że były używane. Para wieśniaczych trzewików i nic więcej. A tymczasem... W ciemnej intymności wnętrza buta zapisane jest zmęczenie spracowanych nóg. W ciężkiej prostocie i solidności trzewika zamknięty jest powolny i wytrwały marsz poprzez pola, wzdłuż zawsze do siebie podobnych bruzd, rozciągniętych daleko na wietrze. Skóra naznaczona jest tłustą, wilgotną ziemią. Pod podeszwami rozciąga się samotność wiejskiej drogi, gubiącej się wieczorem”⁴.

Dla W. Michery muzeum pełniąc funkcję naśladowczą ma charakter mimetyczny, przy czym nie wystarcza w tym względzie powszechne rozumienie mimesis jako aktywności naśladowczej, ale głębsze odniesienie do koncepcji platońskiej i arystotelesowskiej. Autor nie rozstrzyga arbitralnie czym jest „zjawisko muzealne”: „Status zjawiska muzealnego, które pojawia się dzięki mimesis, nie jest oczywisty. Nie można na przykład powiedzieć, czy mimetyczne doświadczenie muzealne jest przeniesieniem widza w (od)tworzoną sytuację minioną, czy też przeniesieniem tej sytuacji w rzeczywistość dzisiejszego obserwatora”⁵.

W odniesieniu do wystaw etnograficznych eksponat jest tylko przykładem jak kiedyś mieszkano, jak wykonywano określone czynności: „W gruncie rzeczy bowiem w takim muzeum nie jest ważny ten garnek, ta chata, ten twórca ludowy: to tylko przykłady. Ich znaczenie polega wyłącznie na wskazywaniu wzorców, na idealizacji. Zawsze można je zastąpić, jeden cep drugim, nawet twórcę ludowego, bo ważna jest tylko cepowość i ludowość jako pewna funkcja”⁶. Należy jednak zwrócić uwagę, że zdanie to jest jedynie prawdziwe w odniesieniu do wybranych typów ekspozycji – najczęściej etnograficznych. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że eksponat historyczny (obraz, dokument, mebel) można łatwo zastąpić innym. W przypadku gdy przedmiot ten stanowił własność danej postaci historycznej, jego funkcja i wartość jest jedyna i niepowtarzalna. Specyficznym przykładem jest tu eksponat Muzeum 600-lecia Jasnej Góry, który w najnowszej historii naszego kraju odegrał poważną rolę – długopis, jakim

Lech Wałęsa podpisał Porozumienia Sierpniowe. Obiekt ten może budzić pewną konsternację, jako, że sam w sobie nie zawiera walorów estetycznych korespondujących z całością ekspozycji. W zestawieniu z obrazami historycznymi, dokumentami, relikwiarzami, przedmiotami kultu wykonany z tworzywa sztucznego z podobizną Jana Pawła II stanowi dla zwiedzającego swoisty dysonans. Można by sobie wyobrazić podobny obiekt na wystawie ukazującej inne przedmioty codziennego użytku; na przykład niektóre z muzeów i galerii prezentowały w ostatnim czasie wystawy kiczu. Mógłby też wspomniany długopis znaleźć się na wystawie prezentującej przedmioty codziennego użytku z lat PRL (przedmioty gospodarstwa domowego, kartki żywnościowe, gazety) lub na wystawie prezentującej przybory piśmienne końca XX w. (choć prym wiodłyby tu wieczne pióra renomowanych firm). Długopis mógłby wreszcie być umieszczony na wystawie współczesnych dewocjonałów sprzedawanych na odpustowych kramach obok plastikowych różańców, krzyżyków, obrazków z holograficznymi wizerunkami Chrystusa.

Obiekt muzealny – eksponat

Obiekt muzealny jako eksponat może być w różny sposób ukazywany, przy



Pamiątki przekazane przez prezydenta Lecha Wałęsę - Muzeum 600-lecia Jasnej Góry

czym wszystko zależy od intencji autora wystawy. Z pewnością twórcom ekspozycji skansenowskich przyświeca za cel odtworzenie dla eksponatu realistycznego otoczenia. Jednakże, jak wskazuje M. Kurzątkowski, istnieje ogromne niebezpieczeństwo nadmiernego ożywiania skansenów poprzez dalece idące mistyfikacje. Autor przytacza fragment prozy Marii Kuncewiczowej bardzo sceptycznie przyjmującej inscenizację skansenu w Sztokholmie z udziałem pracowników przebranych w stroje ludowe: „Oglądam skansen wsi z żywymi lalkami. Siedząc na rzeźbionych zydlach, chodzą szumiąc halkami, mieszają na glinianych kominach nieistniejące jadlo, dmuchają w ogień, który wygaś przed wiekiem, podlewają kwiaty, których już nie ma w żadnych oknach, uśmiechają się do umarłych, ze stopą na biegunach kołysek usypiają kukielki dawno prześpionych snów, zastygają przy spiętrzonych łózkach gdzie na ciepły uścisk czekają upiory i trupy”⁷. M. Kurzątkowski wyróżnia 3 zasadnicze formy działania w kierunku „ożywienia” muzeów:

1. mistyfikacja – wyreżyserowany nieład sprawiający wrażenie opuszczenia niedawno przez mieszkańców,

2. inscenizacja – organizowany sporadycznie pokaz – występy zespołów folklorystycznych, prezentacje pracy przez rzemieślników,

3. imitacja – formy działalności poza obecnością widza (np. prowadzenie tradycyjnymi metodami upraw w zagrodzie skansenowskiej).

Wyróżnione są też efekty powyższych typów „ożywienia”:

- efekt dydaktyczny (wyjaśniający np. użycie określonych narzędzi),
- efekt naukowy (np. weryfikacja informacji o dawnych metodach upraw dzięki zastosowanej w skansenie techniki),
- stworzenie nastroju poprzez ubranie personelu w stroje regionalne, hodowle drobnego inwentarza,
- zwiększenie dochodów poprzez zwiększenie frekwencji zwiedzających oraz sprzedaż przedmiotów rękodzielniczych lub oferowanych usług (np. degustacja potraw kuchni regionalnej).

Autor słusznie zwraca uwagę, że nadmierne działania naśladowcze mogą zamienić skansen w „kiepski teatr” czy „Disneyland”⁸. „Malarska wizja” wsi nie jest „fantazją pod gust odbiorcy” lecz odwzorowaniem zbudowanym z autentycznych obiektów i przedmiotów, opartym o naukowy warsztat etnografa. Faktem jest jednak, że przekazuje się raczej tę „lepszą”, „radośniejszą” część życia na wsi. Próba odwzorowania wiejskiej rzeczywistości z zachowaniem rzeczywistych proporcji między „koralami i pawimi piórami” a codziennością w polu i zagrodzie mogłaby dać wręcz obraz odpychający widza nadmiernym naturalizmem.

W 2002 r. została zorganizowana w Krakowie wystawa „Socland”, która w zamyśle organi- zatorów – Krystyny Zachwatowicz i Andrzeja Wajdy



Wnętrze chaty chłopskiej - Muzeum Wsi Radomskiej

miała przybliżyć nie tak dawne czasy PRL. Autorzy scenariusza – Piotr Bratkowski i Aleksander Janicki zgromadzili przedmioty, które najbardziej przypominały absurdy i tragizm tamtego okresu.

W następnym roku w podziemiach Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie ta właśnie wystawa stała się częścią Międzynarodowego Muzeum Komunizmu „Socland”. Do najbardziej dobitnych w swej wymowie ekspozycji należy zaliczyć plakaty propagandowe, przedmioty codziennego użytku – np. papierosy Białorkanał (wyprodukowane na cześć budowy Kanału Białomorskiego, przy którym zginęły tysiące więźniów politycznych) oraz radziecki automat do

wody sodowej ze szklanką na łańcuchu. Do bardziej wstrząsających fragmentów ekspozycji należy pokój przesłuchań w Urzędzie Bezpieczeństwa – z lampą świecącą w oczy i odwróconym do góry nogami taboretym.

Z pewnością każdy z okresów historycznych mógłby znaleźć swoje odzwierciedlenie w ekspozycjach, które ukazywałyby właściwe sobie signi temporis. Należy przypuszczać, że okres transformacji naszego kraju przysporzy za jakiś czas na kanwie komentarzy natury historycznej, socjologicznej, literackiej – także wydarzeń muzealnych.

J. Świąch w swoich rozważaniach poświęconych kreacji obiektu muzealnego stwierdza, iż możliwości interpretacji ekspozycji są nieograniczone, zależne od przygotowania teoretycznego i wrażliwości postrzegania przedmiotu autora scenariusza. Przytaczając przykład wystawy pt. „Mieć” zorganizowanej w 1992 roku w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie potwierdza, jak fundamentalna rola kreacji przypada autorowi scenariusza. Wystawa ukazywała różne oblicza ludzkiej słabości – chęci posiadania i gromadzenia dóbr. Narracja scenariusza podążała w różnych kierunkach skojarzeniowych; prezentowane były np. różne sposoby zabezpieczenia mienia oraz in contrario – wymyślne sposoby jego uszczuplenia. Zgromadzone przedmioty dowodziły niezwyklej pomysłowości ludzkiej w tym zakresie na prze-

strzeni lat. O fundamentalnej roli kreatywnej autora scenariusza wystawy świadczy drugi przykład ekspozycji, jaką przytacza J. Świąch – „Cudowna Skępska Maryja Nasza”. Wystawa, która miała miejsce we Włocławku w 1991 r. w różnorodny sposób oddawała klimat i przeżycia ludzi podczas pielgrzymki do Skępa w odpust Matki Boskiej Siewnej⁹. Istotna rola przypadała tu zestawowi fotografii dokumentujących wyjście z domu, samą drogę z przydrożnymi kapliczkami aż po cel pielgrzymki. Drugą sferę oddziaływania stanowiły nagrania modlitw i śpiewów, co wpływało na dynamikę ekspozycji ukazującej różne wizerunki Matki Boskiej – odpustowe obrazki i figurki.

Zgoła odmienny charakter mają ekspozycje biograficzne ukazujące sylwetkę i dorobek konkretnej postaci historycznej. Naturalnym otoczeniem takiej wystawy jest dom, mieszkanie, w którym dana osoba – artysta, polityk, przywódca religijny, naukowiec spędziła jakiś etap swojego życia. Do najbardziej znanych tego typu placówek muzealnych zaliczymy niewątpliwie zakopiańską Atmę ukazującą postać Karola Szymanowskiego, Dom Jana Matejki, Dom Stanisława Wyspiańskiego, Fałatówkę, Harendę – Muzeum Jana Kasprowicza Zgromadzone w tych placówkach ekspozyty – zarówno dzieła artystów (obrazy, rękopisy), jak i przedmioty codziennego użytku (meble, przybory do pisania, ubrania, zastawy stołowe) mają charakter



Harena - Muzeum Jana Kasprowicza w Zakopanem

wspomnianej wyżej mistyfikacji – wyreżyserowane wrażenie niedawnego opuszczenia przez mieszkańca. O innym sposobie doboru ekspozycyjnych wspomina M. Guzowska omawiając wystawę pt. *Śpieszmy się kochać ludzi* – wiersze ks. J. Twardowskiego¹⁰, jaka miała miejsce w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie¹⁰. Istotną rolę odgrywała tu aranżacja plastyczna dyskretnie sugerująca tło historyczne i chronologię utworów poetyckich. Wierszom księdza J. Twardowskiego towarzyszyły karykatury polityczne Bronisława Linkego, obrazy Jana Dziendziora, Łukasza Korolkiewicza, Andrzeja Bienkowskiego, Macieja Bieniasza, rzeźby Adama Myjaka. Tło muzyczne stanowiło nagranie mszy gregoriańskiej, co wywoływało określony klimat całości ekspozycji. Nie tworzyło jednak ono elementu zgodnego z chronologią (w tym wypadku można było wykorzystać utwory muzyki współczesnej o charakterze sakralnym pochodzące np. z twórczości W. Lutosławskiego,

T. Bairda, K. Pendereckiego, W. Kilara). A zatem nie – jak w przypadku tradycyjnych wystaw biograficznych – zostały wykorzystane nie tylko przedmioty ściśle związane z bohaterem wystawy ale także te, które w dość luźny sposób miały dopełnić „obrazu epoki”.

W podsumowaniu warto przytoczyć ważne słowa C. Levi – Straussa na temat obiektu muzealnego: „Ambitnych pomysłów jest w muzealnictwie coraz więcej (...) Nie wszystkie są udane. Nie zawsze bowiem pamięta się, iż etnologiczne interpretacje nie mogą „zgubić” przedmiotu muzealnego. To one winien być bohaterem, punktem wyjścia do aktu interpretacji czy imaginacji. Ponieważ one jest przekaźnikiem znaczeń symbolicznych. Gabloty, konstrukcje, etykiety – cały sztafaż wystawy – nie mogą przytłoczyć autentyczności i oryginalności samej materii. Powinny ją tylko zbliżyć, uwiarygodnić, ukierunkować odbiór. Ważny jest obiekt – przedmiot muzealny, wokół niego roztacza się horyzont tego, co możliwe, dostrzegalne lub domyślne i, powiedzmy to wyraźnie, tylko on sprowadza ludzi do muzeów – „miejsc magicznych”, gdzie wyznaczają sobie spotkania sny dzieciństwa”¹¹. Ekspонат zatem winien być rozpatrywany wielowarstwowo – analogicznie do dzieła sztuki. Z jednej strony jego materialna sfera może zostać poddana gruntownej analizie w kontekście tworzywa, sposobu jego wykorzystania – użytych technik, narzędzi etc., z drugiej zaś należy go rozpatrywać jako nośnik sensu largo określonych treści kulturowych. Dlatego też nie można wyobrazić sobie jego „kreacji” bez dogłębnej znajomości problematyki historycznej i etnologicznej. W dobie nowych rozwiązań technicznych można zadać pytanie o przyszłość wystaw m u z e a l n y c h i sposobu prezentacji określonych ekspонатów. Wiele mówi się w ostatnim czasie o „wirtualnych muzeach”, do których zwiedzania wystarczy ekran komputera (z trójwymiarowymi okularami). Nie sposób jednak wyobrazić sobie sytuacji, by stanowiło to jakiegokolwiek zagrożenie dla ekspozycji muzealnej z jej „tradycyjnymi” ekspонатami. Jest wręcz wysoce prawdopodobne, iż technika komputerowa w znacznym stopniu może zachęcić do zwiedzania muzeum – jak ma to miejsce z umiejętnie nakręconym filmem dokumentalnym ukazującym niepowtarzalne walory przedstawianych zbiorów.

PRZYPISY:

1 J. Świecimski, *Ekspонат muzealny w aspekcie zagadnień ontologicznych, estetycznych i etycznych*, „Opuscula Muzealia”, z. 13, Kraków 2004, s. 14-15

2 tamże, s. 18

3 tamże, s. 19

-
- 4 W. Michera, *Tajemnica butów, czyli pochwała muzeum*, [w:] „Śląskie Prace Etnograficzne”, red. M. Lipok-Bierwiazzonek, Katowice 1993, t. 2, s. 19
- 5 tamże, s. 23
- 6 J. Golonka, J. Żmudziński, *Muzeum 600-lecia Jasnej Góry*, Częstochowa 1949, s. 111
- 7 M. Kurzątkowski, *Skansen ożywiony – imitacja czy mistyfikacja*, [w:] „Materiały Międzynarodowej Konferencji Skansenowskiej”, Sanok 1978
- 8 „Gazeta Wyborcza” z dn. 14.09.2001
- 9 „Gazeta Wyborcza” z dn. 22.07.2003
- 10 J. Święch, *Przedmiot muzealny i jego kreacja*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, T. XXXV, Łódź 1996

**KALENDARIUM WYSTAW I IMPREZ
W MUZEUM MIEJSKIM W 2004 ROKU**

WYSTAWY:

- Wystawa fotografii Georgija Safronowa pt. „Twarze” (23.01-10.04)
- Wystawa fotografii Antoniego Kreisa „Rozmowy z Motylem” (16.04 -18.05)
 - „Młodzi siemianowiccy artyści i ich goście” – wystawa prac uczniów Państwowego Liceum Plastycznego w Katowicach (21.05-15.06)
- Wystawa poplenerowa VII Międzynarodowego Pleneru Malarskiego – Siemianowice Śląskie 2003 (18.06 – 20.09)
- Wystawa plakatu fińskich artystów Kyösti Varis i Tapani Aartoma w ramach festiwalu kultury skandynawskiej „Nordalia” (23.09-18.10)
- Wystawa pokonkursowa „Praca Roku 2003” (20.10-20.11; współpraca z ZPAP)
- „Krajobrazy Islandii” – wystawa fotografii Leszka Kobusińskiego (24.11-18.12)
- „Zimowe krajobrazy z kolędami” - wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana (21.12-10.02.2005)

POZOSTAŁE IMPREZY:

- Wieczór kolędowy; wykonawcy: Irena i Mariusz Kmieciovie, Piotr Dwornik, Adam Bul oraz zaproszeni goście (6.01)
- Wieczór autorski Antoniego Halora połączony z promocją „Kalendacza Siemianowickiego na rok 2004” (13.01)
- „Na płatkach śniegu” – wieczór poezji, muzyki i malarstwa z udziałem Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” i jej gości (30. 01)

-
- „Europejskie klimaty” – koncert ballad w wykonaniu Aleksandra Maceradiego (21.04)
 - Wieczór literacko - muzyczny w 10. rocznicę śmierci Krystiana Spiry – animatora kultury studenckiej w Siemianowicach Śl; wykonawcy: Józef Skrzek, Mariusz Kmieć, Jan Litwiński i in. (14.05)
 - Spotkanie wojewódzkie instruktorów PTTK (19.05)
 - Seminarium naukowe z cyklu „O Śląsku i Ślązakach”: wykład prof. dr. hab. Józefa Śliwioka – „Biopaliwa czy biokomponenty – nadzieje czy zagrożenia dla motoryzacji”; promocja Siemianowickiego Rocznika Muzealnego nr 2 (3.06)
 - Symposium „Ratusze jako dziedzictwo europejskiej kultury mieszczkańskiej; promocja książki Małgorzaty Derus pt. „Zabytki Siemianowic Śląskich” (19.06)
 - Seminarium naukowe z cyklu „O Śląsku i Ślązakach”: „Tradycje i przyszłość śląskiego rzemiosła” (9. 09)
 - „Spotkanie z kulturą Finlandii” – w ramach Festiwalu Kultury Skandynawskiej „Nordalia” (23. 09)
 - Wieczór autorski Antoniego Halora połączony z promocją książki „Nasza Buda” (20.10)
 - „Europejskie klimaty” – wieczór muzyczny; wykonawcy: Andrzej Sitko – tenor, Luba Nawrocka – fortepian (27.10)
 - Wieczór autorski dr. Eugeniusza Depty połączony z promocją jego najnowszego tomiku poezji pt. „Na rozdrożu” (8.12)
 - Koncert kolęd w wykonaniu kółka muzycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl. (21.12)

**W TYM NUMERZE „SIEMIANOWICKIEGO ROCZNIKA
MUZEALNEGO” PUBLIKUJĄ:**

JAN ŚWIĘCH – dr hab., kierownik Podyplomowego Studium Muzeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, kurator Muzeum Etnograficznego w Toruniu,

ZDZISŁAW JANECZEK – dr hab., kierownik Zakładu Historii Gospodarczej i Politologii Akademii Ekonomicznej w Katowicach,

MAŁGORZATA DERUS – Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich,

GRAŻYNA SALATA – Doradca Metodyczny Wychowania Przedszkolnego w Siemianowicach Śląskich,

ANNA SKIBA – kierownik Archiwum Urzędu Miasta Siemianowic Śląskich, doktorantka kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego,

BARBARA FIRLA – bibliotekarz Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, doktorantka kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego,

ROMAN ŻYŁA – przewodniczący Komisji Krajoznawczej Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego w Siemianowicach Śląskich,

JOANNA BARSKA – nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 11 w Siemianowicach Śląskich,

SABINA SZKARADEK – nauczyciel I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich,

AGATA MUSIAŁ – nauczyciel Gimnazjum nr 2 w Siemianowicach Śląskich,

KRYSTIAN HADASZ – dyrektor Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

